❶ *Portret pamięciowy z nożem i pętlą* ❸ *Czy zawarczą traktory bojowe?* ❹ *Wygnanie z ziemi obiecanej* ❻ *Zapolować na rogacza* ⓭ *Tygodniowy program TV* ⓰ *Kwadratura seksu*

Łódź
Odgłosy
Nr 11 (1696)
Rok I (XXXIV)
4 sierpnia 1991 r.
Cena 3000 zł

Miss Polski 91 Agnieszka Kotlarska
Fot. J. Kubik

Finalistki „Miss Polski 91" ważyły w sumie 1392 kg

BOHDAN GADOMSKI

Kopciuszek jeździ toyotą

Do Sopotu udałem się jako sprawozdawca z „Europejskich Igrzysk Urody 91" w skład których wchodziły dwie imprezy: „Wybory Miss Polski 91", i „Wybory Queen of Europe" (obie w Operze Leśnej w Sopocie). W tekstach informacyjno-reklamowych, publikowanych na łamach gazet gdańskich, sponsorowanych przez „BART", czytamy: **„impreza jakiej nie było", „najpiękniejsze kobiety Europy w Operze Leśnej".** W pierwszych relacjach z owych „niepowtarzalnych igrzysk" (nie opłaconych przez organizatorów) pojawiły się takie tytuły: *„Skandal czy skandalik?", „Skąd się wzięły owe „najpiękniejsze dziewczyny Europy" i tajemnicza „Queen of Europe?"*. Dziennikarze podejrzewali, że nawet organizatorzy nie znali odpowiedzi. Postanowiłem jej poszukać, przebywając w Operze Leśnej od rana do nocy, zaglądając za kulisy, odwiedzając hotele, uczestnicząc w konferencjach prasowych, a przede wszystkim podpatrując, podsłuchując i odnotowując to, co ciekawe i określające charakter bezsprzecznie atrakcyjnych dla widzów imprez.

Dziś relacja z „Wyborów Miss Polski 91".

Dlaczego nie było bezpośredniej transmisji telewizyjnej?

Na pierwszej konferencji prasowej z udziałem organizatorów, dziennikarze pytali o tegoroczny udział Telewizji Polskiej w obu konkursach piękności, ze zdziwieniem odnotowując obecność kamer telewizji radzieckiej!?

Jak się okazało, rozmowy na temat bezpośrednich transmisji z „Wyborów Miss Polski 91" i „Wyborów Queen of Europe 91", były prowadzone między organizatorami („MissLand") a Pierwszym Programem TVP (dyrektor Gawłowski) aż dwa miesiące! Rozmowy wciąż się przedłużały, a czas płynął, aż w końcu zabrakło go na przygotowanie obsługi technicznej ze strony I Programu TVP, nie wspominając o 860 mln złotych, jakie TVP żądała za transmisję konkursu...

„MissLand" zwrócił się więc do Drugiego Programu TVP i... został przyjęty z otwartymi ramionami przez dyr. Ninę Terentiew. Ale później i tu wystąpiły bliżej nie określone kłopoty techniczne i zadecydowano, że „Queen of Europe" zostanie pokazana z 1,5-godzinnym opóźnieniem w dniu konkursu, a „Miss Polski 91" dopiero 3 sierpnia w dwóch częściach o godz. 16.15 i 18.00.

No cóż, monopolista TVP wciąż jest nie do pokonania i na powstanie u nas telewizji prywatnej trzeba będzie jeszcze długo poczekać. Jak powiedziała rzecznik prasowy „Queen of Europe", Aleksandra Jakubowska, nawet parlament nie może sobie poradzić od dwóch lat z tym problemem (ustawa o telewizji), a w TVP panuje totalny bałagan i nic nie zapowiada jego końca.

Za 6 sekund reklamy obu konkursów zażądano kilkudziesięciu milionów złotych, dlatego reklamy nie było i rejestracją ostatecznie zajęła się telewizja radziecka, która przyjechała do Sopotu ze znakomicie wyposażonym wo-

Cd. str. 7

ff
PRZEDSTAWICIELSTWO FIRMY
FORD
zaprasza do sklepu
Z CZĘŚCIAMI ZAMIENNYMI
Łódź, ul. Julianowska 20
godz. 9.00-17.00, tel. 57-79-44
17.00-21.00, tel. 57-80-07

BABY SHOP
oferuje tanie:
- odżywki i akcesoria GERBERA
- kosmetyki JOHNSON & JOHNSON
- bieliznę, ubranka dla niemowląt i dzieci

oraz
duży wybór zabawek renomowanych firm europejskich
Łódź, Piotrkowska 144
tel. 36-28-67
36-28-14

Nie czekaj na ostatnią chwilę!!!
Marbet
bezpośredni importer zaopatruje w:
- art. szkolne
- art. piśmienne
- zabawki
- galanterię

ZAPRASZAMY
Łódź, ul Brukowa 6/8
tel. 51-23-18 w. 91

Dobrze mieć krewnych w policji

BOGDAN MADEJ, EWA OSTROWSKA

Portret pamięciowy z nożem i pętlą

Trop, kupiony za trzy winiaki od ostrego bruneta w sieradzkiej kawiarni, prowadził nas prosto do M.

Była to jeszcze do niedawna podsieradzka wieś, słynna również w Łodzi z długiej awantury o wysypisko pyłów z naszych elektrociepłowni. Teraz M. awansowała do miana dzielnicy miejskiej. Ze śródmieściem Sieradza łączy ją autobus nr „7".

Jedziemy więc „siódemką". M. z okien autobusu prezentuje się zamożnie. I czysto. Ładne domy. Dużo kwiatów. Spokój.

Wysiadamy – zgodnie z instrukcją ostrego bruneta – przy szkole. Topografia się zgadza: naprzeciwko szkoły lasek, za laskiem w prawo:

ulica gwałciciela

przy której, gdzieś tam dalej, za zakrętem, dom rodzinny Leszka S.

Ulica nazywa się Przedgórze. Nie jest jednak żadną, w miejskim rozumieniu, ulicą. To wąska szosa, długa, biegnąca przez zupełne pustkowie. Z jednej strony las, z drugiej łąki, pola, kępy drzew. Żadnych domów, żadnych ludzi. Dobrze, że jesteśmy we dwie, ale i tak robi się nam trochę głupio. Jest tu tak cicho, że słyszymy tylko pogłos własnych kroków. Dla dodania sobie odwagi rozmawiamy bardzo głośno. I nagle jesteśmy otoczone. Dwóch facetów na rowerach zajeżdża nam drogę. Stajemy. Faceci też stają. Zsiadają z rowerów.

– *Tak same? Nie boimy się? My możemy obronić!*

Rechot. I wulgarny dialog.

Krzyczeć? Uciekać? Z jednej strony las, z drugiej chęchy.

Nagle faceci wsiadają na rowery i odjeżdżają. Obok nas zatrzymuje się polonez. Siedząca za kierownicą kobieta pyta:

– *Podwieźć panie?*

A my, zamiast dziękować, ciężko łapiemy oddech.

– *Proszę pań, tu trzeba uważać. Tutaj jeszcze parę dni temu żadna kobieta nie odważyła się chodzić sama. A panie dokąd?*

– *Teraz, to my już chcemy z powrotem... pod szkołę... na przystanek...*

Przygląda nam się uważnie, ale bez komentarzy. Wysadza tam, gdzie chciałyśmy. I w ten sposób, my, dwie wspaniałe tropicielki gwałciciela, znalazłyśmy się dokładnie w punkcie wyjścia.

Leszek nigdy nie rozstawał się z nożem,

powiedziała nam kobieta czekająca na „siódemkę". Nie musiałyśmy jej o nic pytać. Ona nas zaczepiła.

– *Wy to chyba nie stąd, bo was nie znam?*

Kiedy powiedziałyśmy jej, że jesteśmy

Cd. str. 4

Widziane z Łodzi

● Komitety Obywatelskie, Porozumienie centrum, „Ojcowizna" i Forum Ludowe utworzyły przedwyborczą koalicję. Członkowie tej koalicji będą tworzyli jej agendy terenowe. W Łodzi powstało porozumienie wyborcze „Sojusz Lewicy Demoktratycznej", któremu przewodniczy **Barbara Sieradzka.** Utworzono Miejskie Biuro Wyborcze. Jego pracami będzie kierował **Krzysztof Lechowicz** – dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich UMŁ.

● Łodzianie stają się coraz biedniejsi. Z tego też powodu wojewoda łódzki, **Waldemar Bohdanowicz** uzyskał u węglowych hurtowników zgodę na sprzedaż węgla na raty.

● Piłkarze RTS Widzew po powrocie do I ligi rozegrali dobry mecz, w którym pokonali Pegrotour Dębicę 5:0. Ten wynik pozwolił im zająć pierwsze miejsce w ligowej tabeli. Początek dobry, ale co dalej? Już niejeden przypadkowy lider miał później kłopoty z utrzymaniem się w I lidze, czego drużynie RTS Widzew nie życzymy.

● W lipcu teatry urlopowały, ale coś się jednak w teatralnym życiu działo. **Mirosława Marcheluk** pozostała nadal dyrektorem Teatru Nowego, a już się zanosiło na zmiany. Wojewoda Waldemar Bohdanowicz powołał **Antoniego Wicherka** na stanowisko dyrektora Teatru Wielkiego. Życzymy powodzenia!

● Nie będzie już ślubów w pałacyku przy ul. ks. Ignacego Skorupki. Od października mieszkańcy Polesia będą brali śluby w pałacyku USC Łódź-Śródmieście. Natomiast pałacyk przy ul. Skorupki otrzymał we władanie Klub Kapitału Łódzkiego.

● Najpierw zlikwidowano Krajowy Ośrodek Zwalczania Palenia Tytoniu, który miał swoją siedzibę w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Następnie zastanowiono się nad tym, co zrobiono i wojewoda **Waldemar Bohdanowicz** oraz lekarz wojewódzki **Jacek Danowski** udali się do Warszawy, gdzie odbyli rozmowy w Ministerstwie Zdrowia i tam postanowiono, że Krajowy Ośrodek Zwalczania Palenia Tytoniu pozostanie w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Być może byłoby prościej, najpierw pomyśleć, później przedyskutować, a dopiero potem podejmować decyzje. Metoda, aby wszystko likwidować, co powstało w niesłusznej epoce, nie jest – jak widać – najlepsza.

● Telewizja wycofała się na 6 tygodni z pobierania opłat za programy telewizyjne na cały tydzień. Wydawcy gazet mają nadzieję, że następnie wycofa się całkowicie z tej decyzji, bowiem nie ma dla niej podstaw prawnych.

● O tym, że ludzie jeżdżą tramwajami na gapę, wiedzą niemal wszyscy. Są to straty dla przedsiębiorstw komunikacyjnych. W Poznaniu – znanym niegdyś z gospodarności i dobrej organizacji życia – z inicjatywy Komisji Zakładowej „Solidarności" – powołano do życia spółkę „Konsol", która miała zająć się kontrolowaniem pasażerów tramwajów i autobusów MPK w Poznaniu. Pracownicy tej spółki skontrolowali 3 miliony pasażerów i uzyskali zarobki wyższe od płacy dyrektora MPK w Poznaniu. Działali nie tylko skutecznie, ale i agresywnie. Zdarzało się że opornemu pasażerowi rękę wykręcili, a jak im ktoś się nie spodobał, to i po buzi przyłożyli. Sprawą poznańskich kontrolerów musiała się zająć tamtejsza Rada Miejska. Powodem stało się pobicie pracownika Straży Miejskiej, któremu kontrolerzy złamali nos i potłukli głowę.

W Łodzi dziennie łapie się 400 gapowiczów, ale na szczęście kontrolerzy jeszcze nie biją pasażerów. I niech tak już zostanie! Tym razem naśladowanie Poznania nie jest wskazane.

● Od 12 czerwca trwał strajk w Łódzkiej Wytwórni Termometrów i Szkła Laboratoryjnego. Strajk zawieszono. Zmęczona załoga poszła na urlop. W magazynach spółdzielni leży 600 tysięcy termometrów. Nikt nie chce ich kupić. 9 sierpnia zbierze się Walne Zgromadzenie Spółdzielni, które postanowi, co dalej robić. Wszystko wskazuje na to, że spółdzielnia ogłosi upadłość. Czyżby rzeczywiście nikomu nie były w Polsce potrzebne termometry i szkło laboratoryjne? A może – zamiast produkować na miejscu – sprowadzi się je z zagranicy?

B.M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy"
Radaktor naczelny Mirosław Kuliś
Wydawca: „Odgłosy-Press" S.C.
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5
☎36-52-44
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

O „jasność w temacie"

Wbrew przypuszczeniom Bronisława Geremka Pan Prezydent wcale na ryby się nie wybiera i, co więcej, zapowiada na najbliższy czas wzmożoną aktywność. Kiedy piszę te słowa nie wiadomo jeszcze na jakim polu zamierza tym razem się potykać i z jakim przeciwnikiem. Ta zagadka znajdzie wkrótce swoje rozwiązanie. Gdybać nie ma co, bo już nieraz okazywało się, że wszelkie domniemania brały w łeb: Pan Prezydent lubi zaskakiwać i działa wbrew politycznym konwenansom.

Tak czy owak belwederska zapowiedź musi zastanawiać, zwłaszcza w kontekście podchodów przedwyborczych, które inicjuje się z impetem, jakby nie bacząc na kanikułę. Podchody owe zaczęto jednakowoż od licznych falstartów: niektórzy nadto się pospieszyli i teraz zaczynają drobić w miejscu, tłumaczyć swą gorliwość i nadrabiać miną.

Oto Jarosław Kaczyński na spotkaniu w Lublinie pochwalił się, że „należy do tych nielicznych, którzy znają listy współpracowników" peerelowskich służb bezpieczeństwa (dodaję od siebie „peerelowskich", bo myślę, że istnieją już też nowe, choć o nich się jakoś nie mówi), co wywołało sejmową interpelację posłów z Unii Demokratycznej. W odpowiedzi usłyszeli solenną i jednoznaczną odpowiedź od Ministra Spraw Wewnętrznych Henryka Majewskiego (mówił też w imieniu swego poprzednika), iż nie udostępniano nikomu, ani teraz ani w przeszłości, takich dokumentów. Ale i sam lider Porozumienia Centrum wydaje się być sceptyczny, co do skutków ujawniania tego rodzaju list. Jak zatem należy rozumieć lubelską przechwałkę?

„Gazeta Wyborcza" w wydaniu z 24 lipca przyniosła obszerne omówienie kuriozalnego „Poradnika wyborczego Porozumienia Centrum", w którym uczy się agitatorów m.in., że „prawdą jest to, w co wierzą ludzie". Choć Andrzej Anusz z Zarządu Głównego tej partii uznał ową broszurę za „wkład naszego ugrupowania w budowę demokratycznego systemu politycznego" nie sądzę przecież, iż by Jarosław Kaczyński stosował na swoich spotkaniach wytyczne poradnika. Jest na to zbyt inteligentny.

Notabene wojownicze od momentu powstania Porozumienie musiało ostatnio przejść do defensywy. Jeszcze nie ucichła sprawa z „listami agentów" a tu dziennikarze dobrali się do spółki „Telegraf", którą działacze Centrum (Kaczyński, Maziarski, Czabański, Orzeł, Dziubek i inni) założyli jesienią ubiegłego roku, przemieniając ją w ciągu kilku miesięcy w „poważne przedsięwzięcie finansowe". Anna Bikont, w ślad za tekstem w „Kurierze Polskim", przedstawia w „Gazecie Wyborczej" kulisy powstania i działalności spółki (państwowy bank zaangażował w to „przedsięwzięcie" kilkanaście miliardów złotych!) oraz stawia kilka pytań, które mają ogólniejszy wymiar. Jak w ich świetle przedstawia się wiarygodność płomiennych haseł Porozumienia przeciw nomenklaturze i jej materialnej zachłanności (założyciele spółki wycofali wprawdzie swoje udziały, ale „starają się zachować kontrolę nad firmą").

Oddzielną sprawą, ale równie ważną w tej sekwencji podejmowanych przez gazety faktów z ostatnich dni, jest tzw. „afera Zalewskiego". Nie będę przypominał szczegółów: kto czyta prasę poznał je nader dokładnie. Nie przypuszczam, aby tę „ideę" wymyślił korespondent „Życia Warszawy" bo taką wizję rozpadu i zagrożeń demokracji roztaczają przecież działacze PC już od kilku miesięcy. Z ich kasandrycznych wieszczb wynikałoby, że oto zewsząd czai się wróg, który – jeśli nie będziemy czujni – dokona zamachu na naszą demokrację. A kto ją obroni? Porozumienie Centrum!

Czego jeszcze dowiemy się w najbliższych dniach i tygodniach? I jak ocenia te wszystkie fakty Pan Prezydent, którego autorytet podbierają centrowcy? A warto by usłyszeć, czy i on utożsamia się z pomysłami partii, którą na ogół w potocznej opinii uznaje się jako belwederską i, czy w kampanii przedwyborczej opowie się po którejś ze stron. Wtedy przynajmniej będzie jakaś „jasność w temacie".

Tzw. opinia publiczna choć wydaje się nie zainteresowana toczącymi się na łamach prasy polemikami i dyskusjami przecież swoje wie, o czym świadczą rozmaite sondaże i badania socjologów. A ich efekty (telewizyjne „Wiadomości" przez kilka dni prezentowały je w poglądowych tabelach i wykresach) wyraźnie wskazują jak kształtuje się w społecznym odbiorze image poszczególnych polityków i ich partii. Na „jasność w temacie" musimy jednak poczekać do października.

Grzegorz Gazda

Dwudziestu sprawiedliwych przeciw eksploatacji ludu

W Łodzi odbyło się długo oczekiwane spotkanie Łódzkiej Konferencji ds. Dekomunizacji.

W czasie dwugodzinnej debaty dwudziestu „gniewnych" z Partii Wolności, KPN, Porozumienia Centrum, RKO i ZChN – wchodzących w skład Łódzkiej Konferencji – rozprawiało na temat możliwości oddziaływania na władze i skłaniania ich do włączania się w proces dekomunizacji, a także legalności swojego działania i własnej niemocy politycznej.

Dyskusję – niestety nudną i mało rzeczową – ożywiły jedynie wezwania do rozliczania „wielkich" tego miasta, legitymujących się – zdaniem członków Konferencji – czerwono-burżuazyjnym rodowodem. Obok nazwisk nic już nie znaczących padały przy tej okazji nazwiska takich osób, jak np. dyrektora „Polmozbytu" Jana Grześka oraz prezesa „Westy" Janusza Baranowskiego.

Przedstawiciel Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości **Wiesław Jurka** zarzucił nieobecnemu **Janowi Grześkowi,** że *„przekupuje obecną władzę, fundując prezydentowi Palce samochód marki Hyundai". Przypomniał także, że „ten sam facet* (dyrektor Grzesiek – przyp. red.), *który był fundatorem wyścigu kolarskiego i pierwszego Katolickiego Liceum, w okresie rządów komunistycznych rozdawał asygnaty po 35 sztuk do urzędu, przez co miał chody". „Szczególna podłość"* Jana Grześka – w odczuciu innego uczestnika Konferencji – polega na tym, że *„dysponuje on nie swoimi pieniędzmi, ale pieniędzmi załogi i jej kosztem eksponuje swoją osobę".*

Na wyjątkowe potępienie zasługuje natomiast

Dekomunizujmy się

prezes „Westy" **Janusz Baranowski,** *„który zagroził bankructwem kilku łódzkim zakładom, jeśli nie zostanie zmieniony wojewoda". Oznacza to* – stwierdził **Janusz Fatyga z KPN** – *„że szantaż ekonomiczny zastąpi demokrację. Pan wojewoda, obojętnie jaki jest, został wybrany demokratycznie, natomiast pan Baranowski chce to wszystko przekreślić. Majątek Baranowskiego nie został zdobyty uczciwie i należy go znacjonalizować".*

Co do osoby prezesa „Westy" zdania były zresztą podzielone. Młodsze – choć w tym przypadku nie mniej gniewne – pokolenie opowiedziało się po stronie Janusza Baranowskiego, winę jego upatrując jedynie w tym, że swój majątek zdobył w epoce komunizmu, co w opinii **Sebastiana Rybarczyka** *„nie oznacza jeszcze, że zdobył go na krzywdzie innych ludzi. Takich jak Baranowski jest kilkunastu czy kilkudziesięciu i nie należy ich eliminować z gry, ponieważ wtedy zniszczymy całą gospodarkę. Należy pogodzić się z tym, że aby zrobić majątek w tamtym okresie, trzeba było wejść w pewne układy".* Pogląd Piotra Jaworskiego z Partii Wolności, że *„nie wszystkie majątki zrobiono w nieuczciwy sposób"* zakwestionowali „starsi" Konferencji.

Na spotkaniu podniesiono także kwestię przedsiębiorstwa „RUCH" (między innymi postanowiono sprawdzić, dlaczego tak świetnie rozprowadza się „Nie" i „Skandale") oraz łódzkich banków, zdaniem **Piotra Jaworskiego,** *„opanowanych przez czerwoną nomenklaturę, w których ludziom z aparatu partyjnego przyznaje się preferencyjne kredyty".*

Wrzucono też kamyczek do naszego ogródka, nazywając „Odgłosy", nie wiadomo dlaczego, „gazetą komunistyczną". Chyba z przyzwyczajenia. Nie przeszkodziło to jednak autorowi opinii, panu Jurce, w zwróceniu się do nas z prośbą o interwencję w sprawie pani X.

Beata Kostrzewska

Przegranym nie grozi dziś śmierć cywilna, mogą mówić dlaczego odeszli

Coś się zmieniło w naszych obyczajach. Ludzie zdymisjonowani, skazani niegdyś na prasowy ostracyzm, dziś chętnie wysłuchiwani są przez dziennikarzy. I czasem nawet zyskują na wizerunku. Takim sympatycznym zaskoczeniem są dla mnie wyznania odwołanego właśnie przez ministra Wiesława Chrzanowskiego **Aleksandra Herzoga,** do niedawna szefa prokuratury. W wywiadzie dla **„Polityki"** (nr 30 z 27 lipca br.) tak wyjaśnia on powody swojej błyskawicznej dymisji:

„Przyczyna to różnica zdań między min. Chrzanowskim a mną dotycząca modelu prokuratury. Jak wiadomo jest już gotowy wstępny, resortowy projekt zmian w ustawie o prokuraturze, ale przeciwnie, odnoszę się do niego krytycznie. O projekcie tym dowiedziałem się jako jeden z ostatnich, stąd i szybkość wydarzeń i decyzji, które nastąpiły".

Ale to bynajmniej nie brak lojalności szefa Ministerstwa Sprawiedliwości zadecydował o rozejściu Herzoga z Chrzanowskim. Okazuje się, że minister, jak za komuny, dąży do podporządkowania prokuratorów władzy politycznej, a do czego taka zależność prowadzi wiemy sami doskonale z bardzo niedawnej przeszłości.

„Uważam – stwierdza Aleksander Herzog – *że o ile minister sprawiedliwości może być człowiekiem polityki, zaangażowanym członkiem jakiejś partii, o tyle prokurator generalny nie może i nie powinien, bo to prowadzi do schizofrenii politycznej. Gdzie kończy się bowiem prokurator generalny, a zaczyna działacz partyjny? W dodatku tak się złożyło, że i poprzedni minister (mec. Bentkowski) i obecny są wysoko usytuowani w hierarchii swych partii. A jeżeli podobnie będzie i z kolejnym ministrem sprawiedliwości? Nie należy prokuratury wystawiać na pokuszenie, czy nawet pozory tylko uległości wobec partii, zmieniających się często w ustroju parlamentarnym ministrów. I tu chyba tkwi największa różnica pomiędzy moją koncepcją a tą, która doprowadziła do opracowania obecnego projektu. Ja i koledzy (z którymi wspólnie organizowaliśmy w 1981 r. prokuratorską „Solidarność") mieliśmy wizję prokuratury apolitycznej, chcieliśmy stworzyć prokuratora niezależnego, nie będącego działaczem partii – jakiejkolwiek partii – będącego przede wszystkim strażnikiem prawa. Wynikało to ze sprzeciwu wobec tzw. leninowskiego (czy jak twierdzą niektórzy, raczej stalinowskiego) modelu prokuratury. Jego istotą nie było wcale podporządkowanie prokuratury rządowi czy innemu organowi państwowemu, ale właśnie polityczna podległość prokuratora, uczynienie zeń strażnika jednej opcji politycznej (...) Ostatnio min. Chrzanowski w wywiadzie udzielonym „Życiu Warszawy" (17 lipca br.) wprost potwierdził, że zmierza do odstąpienia od wymogu apolityczności prokuratora – tego wymogu, który ja uznaję ze jedną z najważniejszych zdobyczy „Solidarności".*

Nie pierwszy to sygnał odchodzenia nie tylko od etosu, ale także fundamentalnych haseł „Solidarności", które zdobywały jej miliony zwolenników. Prezydent Lech Wałęsa nie okazał się tu dość czujnym strażnikiem wartości, za które jego związkowi koledzy siedzieli w komunistycznych więzieniach, woli uganiać się za widmem czerwonej nomenklatury i nie dostrzega zarazy w swoim własnym otoczeniu. Nic dziwnego, że opuszczają go ludzie najbliżsi, którzy nie chcą się wyrzec sierpniowych ideałów. Jednym z takich filarów prezydenta był do niedawna **Jacek Merkel**, obecnie prezes „Solidarność Chase Bank". Tak przedstawia w nr 29 poznańskiego tygodnika **„Wprost"** z 21 lipca br. rozstanie z Wałęsą:

„Po pierwsze, ja rzeczywiście byłem zmęczony, a po drugie, minister stanu jest człowiekiem o bardzo jasno określonej pozycji: jest to człowiek prezydenta. Realizuje jego wolę. Dopóki nie pojawiają się wątpliwości i zastrzeżenia, układ działa. Jeśli jest inaczej, należy odejść.

Na pytanie dziennikarza, jakie to były rozbieżności, Jacek Merkel odpowiada:

„Prezydent stwarza możliwości działania. Można je przyjąć albo nie".

Po tym uniku Merkel, kiedy pada nazwisko Jarosława Kaczyńskiego, stawia jednak kropkę nad i:

„Ja uważałem, że członkowie kierownictwa „Solidarności" – związku niezwykle pluralistycznego – nie powinni być związani z żadną z opcji partyjnych. Ta sama zasada powinna moim zdaniem obowiązywać w kancelarii prezydenta. Dlatego choć z liberałami byłem związany od dawna, pozwoliłem sobie na luksus przystąpienia do Kongresu (chodzi o Kongres Liberalno-Demokratyczny – przyp. Zastępcy), *kiedy pozbyłem się już innych zobowiązań".*

Stosunek do Lecha Wałęsy coraz częściej też rzutuje na stabilność stanowisk mniej eksponowanych. Burmistrz Sulejówka **dr hab. inż. Sławomir Lamowski,** odwołany ze swego stanowiska przez radę miejską, na odchodne skierował wniosek o ustanowienie zarządu komisarycznego. I tak charakteryzuje radę na łamach **„Przeglądu Tygodniowego"** (nr 30 z 28 lipca 1991 r.):

„Przez kilka miesięcy większość decyzji podejmowaliśmy zgodnie i jednomyślnie. Pierwsze zgrzyty pojawiły się późną jesienią, w czasie wyborów prezydenckich. Lech Wałęsa w pierwszej turze uzyskał w naszym mieście aż 64 procent głosów (był to chyba rekord Polski) i 90 procent w drugiej – a więc jednoznacznie opowiedzieliśmy się za przyspieszeniem. Wielu radnych nie przyjęło tego do wiadomości i odtąd rozjechały się nasze drogi. Dziś przewodniczący Rady i jego popleczncy głośno naigrawają się z pana prezydenta! Zdradzili ideały „Solidarności", potem zbratali się z lokalną postkomunistyczną nomenklaturą, wreszcie zupełnie otwarcie zaczęli zabiegać o swoje prywatne serwituty".

Tytuł wywiadu z panem dr. hab. inż. – „Przyspieszony". Słynne wietrzenie nie wszystkim więc wychodzi na zdrowie. Otwierając okna trzeba pamiętać, aby samemu przez nie nie wypaść. Nawet w Sulejówku – miejscowości, gdzie Józef Piłsudski czekał, aż opróżni się miejsce w Belwederze.

Zastępca

Zamiast stawiać kosy na sztorc, chłopi chcą kupić czołgi

Polskie Stronnictwo Ludowe, 19 lipca 1991 roku, wydało przedwyborczą ulotkę:

Bracia Chłopi! Rodacy!

Zbliżają się wybory do parlamentu. Tak jak robiono to przez 45 lat, tak i teraz próbuje się oszukać chłopów i cały naród. Zawiodły nas kolejne rządy, które prowadzą kraj, a szczególnie rolnictwo, do ostatecznej katastrofy.

Przez minione dwa lata tylko PSL i nasi posłowie walczyli o sprawy wsi, o czym rolnicy dobrze wiedzą. Niestety było nas w Sejmie za mało, a w Senacie dla prawdziwych reprezentantów wsi miejsca zabrakło.

Jeśli dacie się znowu oszukać, to kolejne rządy popierane przez zagraniczne banki i Waszych fałszywych przedstawicieli będą mogły eksperymentować na polskim narodzie.

Nie pozwólcie na to!

Polskie Stronnictwo Ludowe ma program dla Polski, który:

– nie pozwala dzielić ludzi na lepszych i gorszych;

– interes polskiego narodu stawia przed interesem europejskim;

– utrzymanie i rozwój rolnictwa traktuje jako warunek prawidłowego rozwoju Polski.

Uważamy, że Polska bez własnej żywności przestanie być krajem niepodległym. Idziemy do wyborów z tymi, którym odpowiada nasz program. Wybierzcie swoich najlepszych reprezentantów, którzy nie sprzedadzą się żadnej władzy!

Polskie Stronnictwo Ludowe jest CHRZEŚCIJAŃSKIE I POLSKIE! Bronimy interesów Polski i Braci Chłopów, którzy stanowią sól ziemi. (...)

Pogłębia się kryzys na wsi

Ludzie zajmujący się polityką i gospodarką, a także wielu działaczy ruchu ludowego zwracają od dawna uwagę na niekorzystne procesy, którym poddane zostało rolnictwo w Polsce.

Waldemar Latek ze Rzgowa tak rozumie sytuację w rolnictwie: – *Jeśli rolnik nie ma pieniędzy na chleb, bo jest zadłużony, to co taki człowiek ma robić? Sprzedać zboże za grosze, a potem sprzedać ziemię na grosze. I właśnie o to chodzi. Żeby doprowadzić do ruiny gospodarstwa rolne – najpierw te 5, 10, 11-hektarowe. Potem wykupią je za grosze przedwojenni panowie i zachodni kapitaliści. Tak się już robi z fabrykami. I tak będzie z rolnictwem. Nie powinniśmy się dać sprzedać temu słynnemu zagranicznemu kapitałowi, który ma nam niby to pomagać. Im się podoba to, co się u nas dzieje. Bo to oni będą mogli zbijać na nas fortuny. Powinniśmy więc pokazać, że jesteśmy i będziemy, że o to właśnie chcemy walczyć.*

Specjaliści z Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej obliczyli, że wskaźnik opłacalności produkcji rolnej waha się od 50 do 70 procent. Inni specjaliści stwierdzili, że jeżeli w 1989 roku stosunek dochodów ludności utrzymującej się z rolnictwa do dochodów ludności utrzymującej się z dochodów pozarolniczych był jak 109 do 100, to w 1991 roku wynosi już 67 do 100. I nadal się obniża.

– *W jakiej sytuacji znalazło się dziś rolnictwo?* – mówi poseł **Bogdan Łukasiewicz.** – *Doszło do tego, że nie można na bieżąco odtwarzać potencjału produkcyjnego. Przestano wysiewać nawozy, kończy się paliwo. Trzeba już kupować węgiel na zimę, wyposażać dzieci do szkoły. I jeśli sprzeda się żyto po te 45 tysięcy złotych za kwintal, to pieniędzy starczy tylko do jutra. A co dalej?*

Czy zawarczą traktory bojowe?

Władysław Wasilewski z Łodzi przedstawił prosty rachunek. Za zbiór zboża kombajnem wynajętym w SKR trzeba zapłacić – za godzinę – od 350 do 400 tysięcy złotych. Przyjmując, że cena kwintala żyta kosztuje 45 000 zł w pierwszym wypadku godzina pracy kombajnu kosztuje 7,7 q, a w drugim 8,8 q. – *To ile kwintali zboża trzeba mieć, żeby zapłacić za kombajn i jeszcze zostało na życie i gospodarstwo?* – pyta. – *A przecież nie wszystko zboże da się sprzedać. Mam jeszcze zapas 300 q z ubiegłego roku.*

Rząd nie liczy się z potrzebami wsi

Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych chce pertraktować z rządem w kilku sprawach dla wsi zasadniczych: – ceny płodów rolnych, zbyt płodów rolnych, preferencyjne kredyty dla rolnictwa, zwolnienie od podatków ziemi nie obsianej, fundusz socjalny wsi. Rozpoczęły się żniwa i chłop musi wiedzieć, co stanie się z zebranym zbożem. Marnują się owoce, bo magazyny są pełne zapasów z ubiegłego roku. Hodowcy chcą wiedzieć, co z żywcem. Z braku zbytu brojlerów wielu hodowców gazuje stada, a to oznacza dla nich bankructwo. Coraz mniej wysiewa się nawozów sztucznych, a to oznacza wyjałowienie gleby. Bogdan Łukasiewicz twierdzi, że „nawet, aby utrzymać ugór czarny, trzeba go też odpowiednio zasilić nawozami". Ale chłopi na taki luksus nie mają pieniędzy. A to wszak nie luksus, to konieczność.

Ceny na płody i mięso są dla chłopów nie tylko sprawą ich życia, ale i przyszłości rolnictwa. Agencja Rynku Rolnego ustaliła ceny kierunkowe: za tonę pszenicy w wysokości 910 000 zł. Kółka rolnicze uważają, że powinna się ona kształtować w wysokości 1 200 000 zł. W czerwcu natomiast płacono za tonę pszenicy 820 000 zł. Nie ustalono cen kierunkowych dla żyta. W czerwcu płacono od 400 000 zł do 572 000 zł za tonę. Na początku lipca płacono za kg tucznika od 6 do 8 tysięcy zł, a rolnicy uważają, że cena kg tucznika powinna wynosić 11.500 złotych.

– *W Ministerstwie Rolnictwa* – mówi **Władysław Dziakiewicz** z Łodzi – *powiedzieli wyraźnie, że będą dotacje do ceny zboża, ale tylko dla tych, którzy zboże to przetrzymają u siebie. Ci, którzy będą zmuszeni do sprzedaży zaraz po żniwach, dostaną grosze.*

– *Gdyśmy w czasie protestu w sprawie mleczarstwa rozmawiali z jakimś niezbyt wysokiej rangi urzędnikiem Ministerstwa Rolnictwa* – mówi **Zdzisław Jabłoński** z Głowna – *to on nam wtedy powiedział wyraźnie:* – sprzedajcie krowy, po co wam pięć krów, na wasze potrzeby wystarczy jedna. – *A gdy rozmawialiśmy o zbożu, to też szczerze nam powiedział:* – nawet gdybyście nie sprzątnęli wszystkiego zboża w tym roku, to nam i tak starczy. – *No, to o co właściwie tu chodzi?*

Import żywności szkodzi rolnictwu

Rolnicy uważają, że import żywności hamuje ich produkcję. Gdy domagali się podniesienia ceł na import żywności, to straszono wzrostem cen żywności w Polsce. Nic się takiego nie stało. Najwyżej importerzy mają nieco mniejsze dochody, ale nadal im się opłaca sprowadzać żywność do Polski. Niektórzy przestrzegają, że jest to żywność często przeterminowana, że nie odpowiada polskim normom jakościowym.

Foto: M. Zajder

Według danych, jakimi dysponuje **Zdzisław Jabłoński** z Głowna, ostatnio sprowadzono do Polski 50 000 ton mrożonego mięsa wołowego,

Cd. str. 7

PREZENTACJE

Czesław Michalczyk

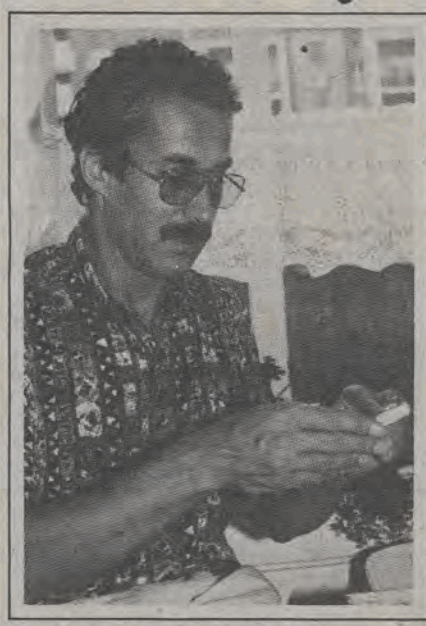

Należy do pokolenia bez biografii, ale jeśli Polska stanie się normalnym krajem, właśnie tacy jak on będą decydować o jej przyszłości.

Urodził się w małym mieście na Ziemiach Zachodnich. W szkole rozczytywał się w literaturze faktu, która do dziś pozostała jego ulubioną lekturą. Wybierał się na polonistykę, ale o studiach zadecydował przypadek – zapanowała moda na psychologię, trudno się było dostać na ten wydział i dlatego spróbował. Uniwersytet Poznański dał mu solidne podstawy zawodowe, toteż kiedy podjął pierwszą pracę w szpitalu psychiatrycznym w Warcie, nie utonął, chociaż został od razu wrzucony na głęboką wodę. Był w promieniu wielu kilometrów jedynym psychologiem. I musiał zajmować się wszystkim: prowadził grupy terapeutyczne dla osób uzależnionych od alkoholu, zajmował się niedostosowanymi społecznie dziewczętami i upośledzonymi dziećmi, organizował grupy treningowe dla studentów medycyny, gdzie uczył przyszłych lekarzy wczuwania się w rolę pacjenta.

W pracy psychologa najważniejszą rzeczą jest kontakt terapeutyczny oparty na zaufaniu. Osoby, które zgłaszają się po pomoc, pierwszy raz w życiu mówią o swoich najtajniejszych sprawach, których nie zawierzyłyby nawet swoim najbliższym. Leczenie polega na rozmowie i uważnym słuchaniu, istnieje bowiem coś takiego, jak zjawisko psychoopuru i trzeba je przezwyciężyć, aby terapia zaczęła przynosić wyniki. Pacjent szuka u psychologa wsparcia, którego brak mu w sobie i w najbliższym otoczeniu. Wystarczy pokazać mu, jakie mechanizmy zachowania nim rządzą i jakie są mechanizmy obronne. Jedne i drugie mają uwarunkowania najczęściej w dzieciństwie.

W roku 1982 zaproponowano mu pracę w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Łodzi. Nie miał jeszcze trzydziestu lat i zrozumiał, że w tym, co robi, musi być niezły. Nie co dzień proponuje się psychologowi przejście z małego miasteczka do ośrodka akademickiego. Zaczął pracować także w Ośrodku Higieny Psychicznej i poradni odwykowej. Miał teraz okazję stosować psychoterapię indywidualną i grupową w Klubie Abstynentów „Soczewka", który założył. I wciąż doskonalił swój warsztat: na przykład opanował hipnozę. Stosuje ją jako jedną z technik leczniczych, stanowiącą uzupełnienie psychoterapii. Oczywiście stosuje ją tylko do niektórych pacjentów. I chociaż praca psychologa jest niezmierzalna, ma poczucie, że wielokrotnie pomógł ludziom.

Mimo doskonałej opinii (ma szereg publikacji w prasie fachowej), po uzyskaniu II stopnia specjalizacji w zakresie psychologii klinicznej, musiał odejść z kliniki, aby zapewnić opiekę własnemu dziecku. I życie zmusiło go do otwarcia pierwszego w Łodzi prywatnego gabinetu psychologicznego. Była to w Polsce zupełna jeszcze nowość, okazało się jednak, że są chętni na takie usługi. Przychodziły nie tylko osoby z kliniczną nerwicą, ale też takie, które poradę u psychologa traktują jako element rozwoju osobowości.

Ostatnio zgłasza się wielu klientów, aby uzyskać wskazówki, jak można skuteczniej funkcjonować w świecie. Nowe czasy stawiają nowe wymagania, zawodzą nawykowe metody adaptacyjne i ludzie często popadają w depresję. Dziś trzeba być sprawnym, słownym, rzetelnym i niezawodnym. Są to przymioty niezwykle przydatne w prowadzeniu interesów. Z perspektywy gabinetu psychologicznego widać wyraźnie ten znak firmowy nowych czasów: bylejakość już nie wystarczy.

Ostatnio Czesław Michalczyk jako jeden z pierwszych w Łodzi otrzymał certyfikat terapeutyczny nadany mu przez sekcję naukową psychoterapii Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Samochodu nie posiada. Dla zasady. *Jazda tramwajem*, twierdzi, *daje dobrą wiedzę o życiu.*

K.F.

UWAGI SCEPTYKA

Do wyborów pozostało nieco ponad 80 dni i można powiedzieć, że gorączka przedwyborcza wzrasta, przynajmniej wśród liderów partii i ugrupowań, którym marzą się fotele poselskie i senatorskie. W gazetach czytamy o deklaracjach porozumień i sojuszy wyborczych oraz oświadczenia odcinające się od tych, co są zbyt na lewo lub zbyt na prawo, zbyt mało chrześcijańscy lub zbyt mało narodowi. W cenie zaczynają być różne wpadki w rodzaju donosów składanych w Waszyngtonie urzędnikom CIA przez sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Kancelarii Prezydenta RP, bowiem mogą one skutecznie kompromitować konkurentów wyborczych. Tylko publiczność, czyli my, którzy mając czynne prawo wyborcze 27 października będziemy stawiać krzyżyki, jakby ciągle jeszcze nie rozgrzana i raczej zajęta własnymi codziennymi kłopotami.

Kiedy jednak role zostaną już rozdane, a poszczególni aktorzy wyborczego widowiska pojawią się na ekranach telewizorów, będą przemawiać do nas z głośników radiowych i ze szpalt gazet oraz zalecać się swymi szlachetnie dobrotliwymi i myślącymi twarzami z plakatów wyborczych, wtedy przyjdzie nasz czas – czas elektoratu, który będzie się kokietować i obiecywać różności, łącznie z przysłowiowymi gruszkami na wierzbie. A po wyborach, gdy już damy się uwieść obietnicom jakiegoś zjednoczonego narodowego chrześcijanina czy innego porozumiewawczego centrysty liberalnego, okaże się, że i szlachetność oblicza, i mądrość, i inne walory naszych wybrańców były bardziej złudzeniami niż rzeczywistością. Takie są jednak reguły teatru wyborczego, który od czasu do czasu daje swój spektakl na wielkiej scenie życia społecznego.

Jeśli pozostać przy owym teatralnym porównaniu, to widzów takiego ansamblu można podzielić na tych, którzy wierzą, iż na scenie rozgrywa się prawdziwy kawałek życia i przeżywają akcję w sposób dziecięco spontaniczny oraz tych, którzy wiedzą, że jest to gra i swoją uwagę skupiają głównie na umiejętnościach warsztatowych aktorów. Inaczej mówiąc można przeżywać grozę z powodu zbrodni popełnianych na scenie przez małżonków Makbet albo podziwiać reżysera i aktorów za ich sposób ukazania szekspirowskich morderców. Mnie bliższy jest ten drugi sposób odbioru i zgodnie ze swą naturą sceptyka na spektakl wyborczy będę patrzył, a nawet 27 października zagram swój maleńki epizod w lokalu wyborczym, przede wszystkim bacząc jak całość jest wyreżyserowana i zagrana, a nie o czym jest ta sztuka. Jej treść jest mi znana, dość banalna, choć ostatnio podawana w bardzo patetycznej manierze.

Dlatego w swoim czasie z zainteresowaniem odebrałem fakt, iż 14 czerwca ubiegłego roku odbyła się w Urzędzie Rady Ministrów konferencja na temat amerykańskich doświadczeń prowadzenia kampanii wyborczych przygotowana przez redakcję amerykańskiego dwumiesięcznika „Compaignes and Elections" (Kampanie i Wybory). Uczestniczyli w tej konferencji przedstawiciele różnych sił politycznych w Polsce, którym eksperci z USA i Kanady doradzali jak skutecznie określać strategię wyborczą, rozpoznawać i pozyskiwać wyborców, jaką stosować taktykę walki wyborczej itp. Były to więc ćwiczenia warsztatowe, a nabyte umiejętności wykorzystano w pamiętnej kampanii prezydenckiej. Kto i z jakim skutkiem przypominać nie trzeba, bo wszyscy jeszcze ten dwuczęściowy spektakl z listopada ubiegłego roku mamy w pamięci.

Aktorzy wyborczego teatru

Z zaleceń amerykańskich i kanadyjskich ekspertów wynika, że taki choćby problem jak określenie strategii wyborczej nie jest ani łatwy, ani bez znaczenia. Profesjonaliści od wyborów na przykład uważają, że ustalenie strategii wyborczej polega na opracowaniu konkretnego planu prowadzącego do zwycięstwa, w którym trzeba sobie odpowiedzieć między innymi na podstawowe pytania: jak zamierza się wygrać, na czyje głosy można liczyć i dlaczego oraz czym różnimy się od oponentów i przeciwników. Pożądane jest intensywne posługiwanie się emocjami, a zatem granie na rozmaitych uczuciach potencjalnych wyborców.

Ponadto eksperci podkreślają, że przystępując do wyborów trzeba znać poglądy przeciwników oraz wyborców niezdecydowanych, bowiem ważniejsze jest przekonanie niezdecydowanych niż tych, którzy popierają daną partię. Politycy prowadzący kampanię, jeśli mają tendencję do przekonywania wszystkich i chcą za wszelką cenę wszystkich przekonać, po prostu tracą niepotrzebnie czas. Inaczej mówiąc problem sprowadza się do tego, czy kandydat dba o ludzi takich jak ja, czy wysłuchuje ludzi takich jak ja i reprezentuje ich interesy. Jeśli tak jest, to jest to mój kandydat, na którego oddam głos.

Czy w październiku bardziej nęcące okażą się slogany w rodzaju: „przyspieszyć zmiany", „dość już rujnowania społeczeństwa" lub „przyszłość narodu w katolicyzmie" (zainteresowanym partiom i ugrupowaniom odstępuję je gratisowo), czy też zdecydujemy się na wnikliwe widzenie proponowanych programów, okaże się za niespełna trzy miesiące. Nim do tego dojdzie, namawiam Szanownych Czytelników do chłodnej obserwacji jak rozwija się akcja na przedwyborczej scenie i śledzenia jak spisywać się będą pojawiający się na niej aktorzy. Dając im swój krzyżyk miejmy świadomość, że uczestniczymy w kompletowaniu zespołu, w którego wykonaniu zarówno farsy jak i dramaty przyjdzie nam przez cztery lata oglądać, a nawet w nich osobiście uczestniczyć. Łącznie z ewentualną plajtą całego teatru.

Dlatego też pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że lepiej jest gdy nawet błahą sztuczkę grają wyborni aktorzy, znający się na rzeczy, niż gdy do wystawienia „Hamleta" zabierają się krzykliwi amatorzy, którzy w obecnym sezonie nadzwyczajnie obrodzili. Szczególnie wydaje się to ważne na scenie politycznej, co potwierdzają doświadczenia najnowsze i te mające już wymiar historyczny.

Jan Wolborski

Nikt nie przejął się gwałtem na 78-letniej staruszce

Cd. ze str. 1

dziennikarkami z Łodzi i przyjechałyśmy do M. w sprawie gwałciciela, kobieta aż się żachnęła.

– *Złociutkie! Ale wy tam do tego strasznego domu nie chodźcie, na miły Bóg! Zezwą was od najgorszych, albo i co jeszcze zrobią. Przecież, jak tego Leszka policja z szafy wyciągała i kajdanki nałożyła, to jego matka wyzwała policjantów od najgorszych. Pewno, że każdą matkę serce boli i chce największego nawet łajdaka chronić, ale żeby takiego jak Leszek, to w głowie się nie mieści. Toż on już jedno życie ma na sumieniu, a kto wie, czy i drugiego nie będzie miał? Złociutkie! Przecież ta nasza Władzia z Kościelnej ze starości ledwie nogami włóczy, a co to bydlę z nią nie wyprawiało!*

Kiedy już trafiła się nam tak gadatliwa informatorka, tośmy ją dokładnie przepytały. W jej relacji historia Leszka S. wygląda tak:

Rodzice wychowywali go tylko do 16 roku życia. Skończył szkołę podstawową. Dalej uczyć się nie chciał. Wyjechał z M., pod Toruń do hufca pracy. Tam poznał dziewczynę z bydgoskiego. Ożenił się z musu, bo była w ciąży. Na ślub musiał dostać z sądu pozwolenie. Do Sieradza przed ślubem przyjechał na krótko. Tylko po to, aby załatwić obrączki z bonifikatą. Z żoną też był krótko. Przyjechała z dzieckiem do teściów, ale nie miała tam lekkiego życia. Wytrzymała trzy miesiące i wróciła w swoje strony. I od tej pory ani jej, ani dziecka w M. nikt nie widział. Leszek S. w hufcu niczego się nie dorobił. Wrócił do rodziców. Już wtedy lubił pokazywać się z nożem. W biały dzień zaatakował na łące sąsiada, pracującego przy sianie. Tamten obronił się widłami. Pierwszy wyrok dostał za rabunek i maltretowanie starego nauczyciela w M. Drugi za gwałt w parku miejskim w Sieradzu. Trzeci zarobił już w więzieniu. Przeniesiono go karnie do innego. W sumie, po ponad dwunastu latach kryminału, wyszedł jesienią zeszłego roku na tak zwaną przerwę w karze. Ta przerwa trwała zastanawiająco długo. Ludzie w M. podejrzewają, że ojciec Leszka S. musiał nieźle smarować. Dziwią się też, że recydywistą „na urlopie" nie opiekuje się żadna władza. To może dlatego – domyślają się niektórzy – że policjanci są w rodzinie? Siostra Leszka S. powtórnie wyszła za mąż za policjanta, a brat matki Leszka S. jest emerytowanym milicjantem. Ludzie w M. zastanawiają się też, czy doszłoby do tylu – mówi się już o jedenastu – gwałtów, gdyby więźniem na urlopie należycie się jakaś władza opiekowała?

– *Już od dłuższego czasu mówiło się u nas o napadach na kobiety* – ciągnie nasza informatorka z przystanku „siódemki".

– A to pod Łaskiem, a to pod Zduńską Wolą. Niedaleko, po sąsiedzku. Strach. Chodziło się, złociutkie, do pracy po dwie, po trzy. Nigdy w pojedynkę. Ale przecież nikomu by nie wpadło do głowy, że to Leszka robota. Gdy się z nim rozmawiało – był grzeczny, spokojny. Tylko w oczach miał coś judaszowego. No i ten nóż. Nigdy z nim się nie rozstawał. I nagle w telewizji, w programie „997" pokazali portret gwałciciela. Jezus, Maria! Toż to wypisz, wymaluj Leszek S. To sobie wtedy ludzie przypomnieli znęcanie się nad starym nauczycielem i ten nóż. Wszystko się zgadzało. Ale od wsadzania jest policja. Nikt nie chce się do czegoś takiego mieszać. Po co się po sądach włóczyć. Za to przecież nikomu nie płacą.

Pętlą i nożem

groził Leszek S. emerytowanemu nauczycielowi, samotnie mieszkającemu w M. – mówi dyrektor szkoły w M.

Dyrektor mieszka przy końcu ulicy „Cielnej", która naprawdę nazywa się „Kościelna", ale jakiś miejscowy dowcipniś pozamalowywał pracowicie pierwsze sylaby nazwom ulic. Dyrektor nie uchyla się od rozmowy. Zaprasza do reprezentacyjnego pokoju w swojej ładnej, zadbanej willi.

– *Jakim Leszek był uczniem? Żeby to dokładnie powiedzieć, musiałbym sięgać do starych dzienników* – mówi dyrektor. – *Ale, jak pamiętam, w szkole większych problemów nie miał. Uczył się przeciętnie. Spokojny, nauczycielom nie sprawiał kłopotów. Rodzice kontaktowali się ze szkołą. Dla czworga swoich dzieci zawsze mieli czas. Nie potrafiłbym powiedzieć, co i kiedy wpłynęło na wykolejenie się Leszka. Ale proces demoralizacji był u niego wyjątkowo szybki. Wejście na przestępczą drogę charakteryzowało się niebywałym okrucieństwem i premedytacją.*

Portret pamięciowy z nożem i pętlą

Pytamy o emerytowanego nauczyciela. Dlaczego Leszek S. sobie go upatrzył? Z zasłyszanej opowieści wyłania się taki obraz:

Pana F. przeniesiono do M., gdy był już człowiekiem schorowanym i starym. Utrzymywał się najpierw z renty, później z emerytury. Mieszkał samotnie. Nie miał rodziny. Stronił od ludzi, był zdziwaczały. Dlatego jego opowieści o tym, że odwiedza go jakiś osobnik, grozi nożem, a czasem pętlą, ludzie przyjmowali z niedowierzaniem. Ot, wymysły starego, zdziwaczałego człowieka. Wydawało się to ludziom nieprawdopodobne. Jak z powieści kryminalnej. Ów tajemniczy osobnik pojawiał się zawsze o określonej porze, gdy pan F. otrzymywał emeryturę. Na rękach nosił białe rękawiczki. Przedstawiał się jako szef lub zastępca szefa Urzędu Bezpieczeństwa. Żądał okupu. Zabierał emeryturę. Przystawiał nóż do gardła i groził, że zarżnie. Pokazywał pętlę, na której miał powiesić pana F. Wszystko to wyglądało na urojenia, spowodowane chorobą. Pan F. zamykał się, stronił od ludzi. Ale swego prześladowcę wpuszczał. Gdzie tu logika?

– *Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było* – zastanawia się dyrektor – *ale musiało być latem, bo pełniłem w szkole obowiązki kierownika kolonii. Tego dnia Leszek S. chodził po M. pijany i był szczególnie agresywny. Zauważono go w pobliżu domu pana F. I nagle pan F., w stanie szoku, wyskoczył oknem, krzycząc: Ludzie, na pomoc! i rzucił się do ucieczki. Działo się to po południu, w obecności wielu świadków. Przed domem pana F. widzieli Leszka S. Skojarzyliśmy sobie fakty. Stary nauczyciel mówił prawdę. Opisywał przecież wygląd napastnika. Zgadzał się z rysopisem Leszka S. Nie było już wątpliwości. Powstał tylko problem, kto zawiadomi milicję. Nie było chętnych. Musiałem sam to zrobić.*

Krótko potem pan F. zmarł.

I kto wie, czy to w tamtych czasach nie należy szukać momentu, który zaważył na reszcie życia Leszka S.? Czy nadmiar tolerancji rodziców wobec syna, który nigdzie nie pracuje, a ma pieniądze nie wiadomo skąd, który pije, obnosi się po wsi z nożem, znika z domu i nie wiadomo, gdzie przebywa, nie interesuje się ani własną żoną, ani własnym dzieckiem, nie wyzwolił w bardzo młodym, niespełna dwudziestoletnim człowieku poczucia całkowitej bezkarności? Czy to nie stało się bezpośrednią przyczyną jego wykolejenia? Nikt się bandytą nie rodzi. Bandytą się staje. W określonych okolicznościach i przy sprzyjających warunkach.

Pan F. był człowiekiem starym, ciężko chorym, samotnym. I ten bezbronny człowiek stał się pierwszą ofiarą Leszka S. Ostatnią w łańcuchu pokrzywdzonych była Władysława K. Podobnie jak pan F. stara, schorowana i bezbronna.

– *Nie potrafię dla niego znaleźć żadnych okoliczności łagodzących* – kończy z nami rozmowę dyrektor szkoły w M.

Na odchodnym pytamy o Władysławę K., gdzie ją można znaleźć?

– *Ona mieszka na tej samej ulicy co ja* – wyjaśnia dyrektor. – *Łatwo odnaleźć jej domek. Taki mały, z czerwonej cegły, stary, parterowy, bliźniak. Za nim jest dom parafialny, w którym mieszka siostra zakonna. A dokładnie naprzeciwko niej kościół i plebania.*

Miejsce jakby nie sprzyjało do popełnienia grzechu. Ale zło miejsc nie wybiera. Chociaż podobno Leszka S. ostatecznie spłoszył dzwon kościelny.

Idziemy w stronę kościoła. Furtka otwarta. Schludne podwórze. Za przepierzeniem stado kaczek. Pukamy do drzwi. Odpowiada nam cisza. Pukamy jeszcze raz. Cisza. Ruszamy klamką. Drzwi są zamknięte. Ale w oknie uchyla się lekko firanka.

– *Czy tu mieszka pani Władysława K.?* – rzucamy w stronę zamkniętego okna. Upływa długa chwila, zanim starczy głos odpowie pytaniem:

– *A wy kto?*

– *Czy zechciałaby pani z nami porozmawiać?*

– *Syna nie ma w domu. Kto wy?*

Wytłumaczyłyśmy, kto i po co. Drzwi uchyliły się powoli. Wchodzimy.

Jest 17 lipca. Władysława K. – siedemdziesięcioośmioletnia kobieta – została napadnięta i zgwałcona 1 lipca. Prawie trzy tygodnie temu. A do dziś nosi

krwawe wybroczyny

na twarzy i starczych piersiach. Na szyi ma ślady siniaków po duszących ją palcach.

Słuchamy jej relacji. Było to tak:

Syn Władysławy K. pojechał rowerem po zielonkę dla kaczek. Drzwi do mieszkania – jak to na wsi – nie były zamknięte. Mogło być około czwartej po południu. Wtedy przyszedł Leszek S. Staruszka sądziła, że to ktoś z rodziny, bo mówił do niej „ciotka". Dopiero po chwili zorientowała się, że nie zna tego mężczyzny. Ale już było za późno. Leszek S. zamknął drzwi i kazał jej wszystko z siebie zdjąć, bo inaczej ją zadusi. Groził nożem. Chciała uciec, próbowała biec do drzwi, ale złapał ją za szyję, bił po twarzy. Z kuchni zaciągnął ją do pokoju i rzucił na kozetkę. Tłukł jej głowę o ścianę i domagał się posłuszeństwa.

– *Człowieku, co chcesz robić ze starą kobietą?!* – zdołała wykrztusić między kolejnymi uderzeniami.

– *Co z tego, że stara, mnie to nie przeszkadza.* – Leszek S. nie miał żadnych zahamowań.

Poniewierał swoją ofiarę i katował przez dwie godziny. Władysława K. jest niską, siwą kobietą o łagodnej twarzy. Jej wypłowiałe, zielone oczy są pełne łez i grozy. Jej pomarszczone dłonie przez cały czas splatają się nerwowo i rozplatają. Chłopskim zwyczajem, w ten upalny dzień 17 lipca, kiedy ją odwiedziłyśmy, siedzi na zydlu z bosymi, opuchłymi nogami. Te stopy też są przez cały czas niespokojne, w ruchu.

– *Ja już przez niego długo nie pożyję* – mówi i płacze. – *Mam chore serce, wątrobę, a teraz jeszcze głowa. Ciągle mi w niej coś szumi. Ciągle płaczę, bo wszystko mi się co rusz to i przypomina. Od nowa. Teraz dzień i noc dla mnie straszne jednakowo, kiedy człowiek na stare lata został tak sponiewierany.*

Władysławę K. rzeczywiście uratował dzwon kościelny. Kiedy siostra zakonna zadzwoniła o osiemnastej na wiernych, Władysława K. miała w sobie jeszcze tyle siły i przytomności, że zdołała przestraszyć Leszka S. rodziną, która zajdzie po nią, jak będzie szła do kościoła. Uciekł, grożąc, że wieczorem jeszcze tu wróci. Staruszka dowlokła się do drzwi, zamknęła je. Nie miała siły, aby wołać o pomoc.

Ojciec Leszka S.

wieczorem przyszedł po „ugodę".

– *Żeby sprawy nie zgłaszać na policję* – wtrąca syn Władysławy K., który przed chwilą wszedł do mieszkania. Teraz on uzupełnia opowieść matki:

Kosił zielonkę dla kaczek. Przyszedł Leszek S. i chciał go wyciągnąć na wódkę. Chwilę pogadali i Leszek S. poszedł. Po jakimś czasie zorientował się, że wraz z Leszkiem S. zniknął rower. Poszedł więc szukać roweru i Leszka S. Wrócił do domu już po wszystkim. Matkę zastał w strasznym stanie. Zadzwonił po pogotowie i po policję. Nim zjawiła się policja, przyszedł ojciec Leszka S. po „ugodę" właśnie. Władysława K. nie chciała o tym słyszeć.

Policja z Sieradza zjawiła się około godziny 22. Policjanci wzięli Władysławę K. w krzyżowy ogień pytań: – *Jak napastnik wyglądał? – W co był ubrany?* – W tym samym czasie – ludzie tu wszystko widzą i wiedzą, jak to w małej miejscowości – Leszek S. pomagał sąsiadowi wozić wodę. Pytania policji sieradzkiej mogły wydawać się zasadne, gdyby nie szukała będącego na „urlopie" człowieka skazanego za inne przestępstwa i znanego policji z urzędowych dokumentów. A na dodatek syn Władysławy K. podał policjantom dokładny rysopis oraz imię i nazwisko napastnika. Przypomnieć tu trzeba, że ojciec Leszka S. nie miał żadnych wątpliwości, kto napadł i zmaltretował Władysławę K., skoro pofatygował się do niej z propozycją „ugody". Wciąż chciał bronić syna.

Lekarz z pogotowia zbadał Władysławę K. i zapisał jej proszki uspokajające. Nie pomyślał, że byłoby wskazane, aby tak ciężko pobitą staruszkę zabrać do szpitala na obserwację. Do szpitala ją zabrano. I owszem. Bodaj po pięciu dniach. Na badania do lekarza sądowego.

Leszka S. policja ujęła po dziesięciu dniach. I nie w żadnym Łasku – jak to napisano w sieradzkim „Gońcu" – ale w rodzinnym domu. Wyciągnięto go z szafy, przy akompaniamencie wrzasków mamy.

Należy chyba dziękować opatrzności – bo nie policji – że Leszek S. przez dziesięć dni, między 1 lipca, gdy dokonał gwałtu na Władysławie K., a 10 lipca, gdy został ujęty przez policję, nie popełnił kolejnego gwałtu na kolejnej kobiecie.

Bogda Madej
Ewa Ostrowska

Będą eksmisje na pokaz

Na pierwszy rzut oka mieszkanie Łucji M. nie różni się niczym od podobnych lokali na osiedlu „Koziny". Kwiaty w doniczkach i koronkowe firanki w oknach stwarzają pozory normalności. Wtajemniczeni jednak wiedzą, że w środku mieści się melina. Oczom przekraczającego próg domu ukazuje się istne pobojowisko. Z szafek powyrywano wszystkie półki i drzwiczki, w nigdy nie zaścielanym barłogu zalega brudna pościel, po kątach walają się opróżnione z alkoholu butelki, a na lepiącym się od brudu stole napoczęta konserwa rybna wydziela nieświeżą woń. Podłoga pokryta jest połamanymi fragmentami zrzuconej z segmentu nadstawki, garnki i niedobitki szklanej zastawy obrastają warstwą wielodniowego brudu. Bywalcami lokalu są „elementy policyjnie podejrzane".

Łucja M. pracowała jako dozorczyni, ale ponieważ nie wywiązywała się ze swoich obowiązków, w 1989 r. PGM rozwiązał z nią umowę. Od pięciu miesięcy zalega z czynszem za mieszkanie. W melinie, w jaką przemieniła swoje mieszkanie, wielokrotnie interweniowała policja, a dwa miesiące temu na wniosek sąsiadów sąd odebrał jej dziecko.

Grażyna S. zaraz po otrzymaniu mieszkania porzuciła dozorcostwo, od 1986 r. przebywa w lokalu spółdzielczym bez zameldowania. Z Wojciechem U. trzy lata temu rozwiązano umowę o pracę za niewywiązywanie się z obowiązków gospodarza domu, jego zaległości z opłatami za mieszkanie liczone są już w milionach. Zygmunt W. – alkoholik, bywalec zakładów karnych – otrzymał wyrok sądu za niepłacenie czynszu i dewastację służbowego lokalu.

Na terenie Łodzi jest 760 służbowych mieszkań zablokowanych przez dozorców nie wywiązujących się ze swoich obowiązków. Decyzją prezydenta Grzegorza Palki osoby te mają być sukcesywnie przesiedlane do blaszanych kontenerów na obrzeżach miasta. W Wydziale Lokalowym Urzędu Miasta Łodzi sporządzono już listę pierwszych trzynastu beznadziejnych przypadków.

Kosztem 810 milionów złotych w Andrzejowie przy ul. Przylesie 24 w ciągu sześciu tygodni postawiono segment z blachy falistej, zdaniem wydziału lokalowego *„spełniający wymogi określone w rozporządzeniu Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 3 lipca 1980 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki, a dotyczące pomieszczeń przeznaczonych na stały pobyt ludzi"*. W blaszanych kontenerach znajdują się cztery pomieszczenia dwuosobowe (13,7 m kw.), osiem pomieszczeń czteroosobowych (27,8 m kw.), ubikacja z czterema kabinami i jednym zlewem oraz tzw. pralnia z jedną wanną.

Zdaniem Teresy Góreckiej, kierownika Rejonu Obsługi Mieszkańców nr 2 na Widzewie, wysiedlonym dozorcom stworzono niezbyt ciekawe warunki. *„Kontenery te nadają się na domki kempingowe przeznaczone na pobyt nie dłuższy niż trzy miesiące. Nie ma w nich odpowiedniej wentylacji. W momencie uruchomienia ogrzewania czy elektrycznej kuchenki skraplająca się para wodna będzie spływać po metalowych ścianach."*

Rzecznik prasowy prezydenta miasta Paweł Wojciechowski jest zdania, że nie ma lepszego sposobu. *„Przez wiele lat nie potrafiono zdyscyplinować niesumiennych dozorców. W końcu należy zastosować wobec nich sankcje. Ludzie muszą czuć, że istnieje taka realna możliwość"*.

Jerzy Lutomski, zastępca dyrektora Wydziału Urbanistyki, Architektury i Budownictwa w UMŁ twierdzi, że *„wprawdzie koszty budowy dozorcówek mogą wydawać się wysokie, jednak rezonans, jaki przymusowa przeprowadzka wywoła wśród pozostałych gospodarzy domów, może przynieść znaczne korzyści. Żaden ze zdrowo myślących ludzi nie będzie występował w obronie tych dozorców. Należy także dodać, że do urzędu zgłaszają się osoby zainteresowane zamieszkaniem w tych kontenerach"*.

Wygnanie z ziemi obiecanej

Z prawnego punktu widzenia decyzja eksmisji jest jak najbardziej uzasadniona. Po ustaniu stosunku pracy dozorca zobowiązany jest zwolnić służbowe mieszkanie. Jeśli umowa zostaje rozwiązana bez jego winy – przysługuje mu równorzędny lokal zamienny, w innym wypadku PGM zapewnia mu tylko lokal zastępczy.

Generalnie te administracyjne sankcje budzą publiczną aprobatę. Na mieszkania oczekują w Łodzi dziesiątki rodzin, w kolejce do własnego M stoją również sumiennie wykonujący swe obowiązki dozorcy. Koszty renowacji zdewastowanych lokali spadają na następców wyeksmitowanych meliniarzy, a cierpliwość lokatorów zarośniętych brudem klatek schodowych ma swoje granice.

Dyrektorzy PGM, instytucji szczególnie zainteresowanych odzyskaniem zablokowanych mieszkań, nie podzielają jednak optymizmu władz miasta. Budowanie specjalnego lokum dla niesolidnych dozorców jest zbyt kosztowne, w sytuacji kiedy istnieją rezerwy wolnych mieszkań bez wygód doskonale nadających się na lokale zastępcze. Decyzja o budowie kontenerów nie była konsultowana z PGM. Cała akcja, zaplanowana i realizowana przez Wydział Lokalowy UMŁ, ma wszelkie znamiona działalności propagandowej. Na razie trudno przewidzieć, czy zostanie uwieńczona sukcesem i zaprocentuje w zbliżających się wyborach.

Zdaniem niektórych łodzian, widowiskowa forma, jaką chce nadać akcji prezydent Grzegorz Palka, budzi sprzeciw. Pokazowy charakter eksmisji, na którą ma być zaproszona telewizja, nie jest społecznie uzasadniony i może

przywodzić na myśl niechlubne rozwiązania z niedalekiej przeszłości.

Przy tej okazji rodzą się również wątpliwości innej natury. Czy skupisko wysiedlonych z miasta jednostek aspołecznych nie będzie miało znamion getta? Czy zgrupowanie meliniarzy i osób o nierzadko przestępczej przeszłości nie stanie się kryminogenną enklawą? Jaki wpływ wywrze na wychowujące się tam dzieci i czy nie stworzy zagrożenia dla okolicznych mieszkańców? Czy taka kara kolonia nie okaże się bombą z opóźnionym zapłonem?

Takie niebezpieczeństwo istnieje i władze miasta zdają sobie z tego sprawę. Decyzje już jednak zapadły, pierwsze eksmisje w połowie sierpnia.

Beata Kostrzewska
Monika Matuszak

Lech Wałęsa ma ósemkę własnych dzieci. Po co mu dodatkowe kłopoty…

Wszystkie dzieci Pana Prezydenta

Prasa bulwarowa, a mamy takiej w Polsce coraz więcej, donosiła z lubością o kłopotach, jakie sprawiają Lechowi Wałęsie jego dorastający synowie. Drobne szczeniackie wygłupy, będące udziałem ogromnej większości młodzieży, stały się nagle pierwszoplanowym wydarzeniem, absorbując nawet rzecznika prasowego prezydenta. Inna rzecz, że minister Andrzej Drzycimski nie najlepiej wywiązywał się ze swego zadania: może sam nie jest ojcem i dlatego nie potrafił wczuć się w powierzoną mu rolę albo też, podobnie jak mnie, oburzyło go naruszenie prywatności głowy państwa. W demokratycznej Anglii świat nie może tykać królowej. U nas szarga się wszystkie świętości.

W kancelarii Pana Prezydenta Andrzej Drzycimski jest fachowcem wysokiej próby i mam nadzieję, że zarabia grubo więcej powyżej średniej w tej instytucji, która nie przekracza podobno trzech milionów. Dyskretny i raczej małomówny, towarzyszący swemu szefowi jak wierny pies, nie zapomina nigdy, kto w Belwederze jest panem i nie pcha się na afisz bez potrzeby. A przy tym potrafi myśleć: z dużą satysfakcją przeczytałem informację o tym, że w biurze rzecznika powstaje mapa prasy przychylnej prezydentowi. Odpowiednimi kółkami zostaną oznaczone także te tytuły, które wobec Lecha Wałęsy zachowują rezerwę albo wrogość. Pomysł ten ma tylko jeden mankament: jak zakwalifikować te czasopisma, które chwalą Pana Prezydenta za posunięcia służące polskiej racji stanu, są natomiast krytyczne wobec tych działań, które nie służą umocnieniu Polski? Oczywiście rozpatruję sytuację zupełnie hipotetyczną, bowiem podobnie jak Andrzej Drzycimski uważam, że Lech Wałęsa nie popełnia żadnych błędów (poza oczywiście językowymi, ale per saldo przyczynią się one i tak do ożywienia skostniałego już cokolwiek języka literackiego). Z drugiej strony pamiętam też o tym, że nie myli się tylko papież i to zaledwie w kwestiach wiary. Ale kancelaria Pana Prezydenta, gdzie dzień w dzień do późnej nocy główkuje ponad dwieście zatrudnionych tam osób, na pewno poradzi sobie z tym dylematem, na przykład wprowadzając jakiś nowy kolor kropek. Proszę tylko, aby nie zapominano o mnie przy zasługach i wpisano mnie do jakiegoś notesu jako autora ulepszenia.

Ponieważ Pana Prezydenta jako pierwszą w naszych dziejach głowę państwa wybraną w głosowaniu powszechnym należy kochać, niepokojące są sygnały, że ludzie tak szybko zapominają, ile mu mają do zawdzięczenia. Proszę mi pokazać drugiego robotnika, który ukończywszy nie Harvard czy Oxford, tylko Zasadniczą Szkołę Mechaniczną Rolnictwa w Lipnie, obalił totalitarny ustrój i swoim przykładem pociągnął inne narody zniewolonej przez Sowietów Europy. Jest świadectwem dojrzałości naszej demokracji, że takiego właśnie człowieka wyniosła na szczyt władzy. Toteż kiedy czytam w postkomunistycznym „Wprost", że Pan Prezydent cieszy się poparciem tylko 46% osób ankietowanych specjalnie dla tego tygodnika, to zalewa mnie krew i zgrzytam zębami.

Jakże to tak? To nawet atakowany ze wszystkich stron premier Jan Krzysztof Bielecki ma lepsze notowania o całe 12 punktów? A „siła spokoju", były premier Tadeusz Mazowiecki, plasuje się w tabeli jeszcze wyżej, chociaż wiadomo powszechnie jaka zgubna dla kraju była jego „gruba kreska". Wyższa od Lecha Wałęsy w tym rankingu pozycja Kuronia, specjalnie mnie nie dziwi ani nie oburza. Ot, zbieg okoliczności. Jacek Kuroń pozował zawsze na gwiazdę telewizyjną – taki będzie się podobał starym pannom i rencistom, do których wciąż się wdzięczył. Cóż to w końcu za element go popiera. Wiadomo, schyłkowy, nie do nich należy przyszłość.

Za to oburzony jestem na Krzysztofa Skubiszewskiego, że znalazł się na czele tabeli z 71% poparciem. Niby tak dobrze ułożony człowiek, odebrał staranne wychowanie i zna obce języki, a wpycha się przed Pana Prezydenta. W każdym razie na miejscu ministra Drzycimskiego wpisałbym „Wprost" na listę czasopism wrogich, bo niby dlaczego zamawia takie badania i do tego bezwstydnie je publikuje. Komu to służy i za czyje pieniądze? Należy też baczniej przyjrzeć się ministrowi spraw zagranicznych. Ja w każdym razie nie zapominałem, że piastował on swój urząd już u Tadeusza Mazowieckiego.

Postkomunistyczne „Wprost" bardzo wysoko odnotowało też Bronisława Geremka: uplasował się on tuż za Panem Prezydentem, z 43% poparciem. To już zakrawa na prowokację, wszystkim znana jest przecież krecia robota tego polityka, który jako historyk nie miał powodzenia na uniwersytecie i dlatego wolał ulokować się w Sejmie. Jako historyk także nie wykazał szczególnej odwagi: zamiast demaskować zbrodnie NKWD, zajął się bezpieczną mediewistyką. Jego naukowej nicości dowiedli zresztą już komuniści, wykpiwając badania pana profesora i przy okazji obnażając jego wredny charakter.

Pod tym względem przypomina Adama Michnika, na którym również poznali się już komuniści. Jestem zdania, że komuniści nie wszystko partaczyli: ich służby specjalne miały niekiedy wysoki stopień fachowości. Wystawiły one zarówno Geremkowi jak i Michnikowi opinie, które w każdym razie zasługują na głębokie przestudiowanie. Michnik i Geremek ryli i ryć będą przeciw każdej władzy, to po prostu wrogi element, dlatego pan Prezydent dał im słuszną reprymendę pod kościołem św. Brygidy.

Anarchistyczne skłonności pana Michnika wyszły na jaw, kiedy zaczął się domagać prawa do polemiki z Lechem Wałęsą. I to gdzie? W państwowej telewizji. Jak by mu już nie wystarczyło, że może się do woli drukować we własnym organie. Żądaniem swoim dowiódł co prawda, że jego „Gazeta Wyborcza" nie jest wiarygodna i to jest jedyna korzyść z jego wystąpienia na szklanym ekranie. Ale na miejscu Mariana Terleckiego ja bym się tak łatwo nie ugiął i nie wpuścił go do „Wiadomości TV". Michnik to w końcu poseł, więc zgodnie z zaleceniem Pana Prezydenta mógł sobie brzęczęć po dwudziestej czwartej, kiedy ludzie uczciwej pracy dawno śpią.

Fot. M. Zajdler

To już drugie uchybienie prezesa Terleckiego, wcześniej rozbił służbowy samochód i nawet mówiło się o jego odwołaniu ze stanowiska. Ostatecznie to PAP musiała odwołać fałszywą wiadomość o dymisji. Marian Terlecki to przecież doskonały fachowiec, przyjechał jak minister Drzycimski z Gdańska, kierował tam ośrodkiem telewizyjnym, który należy w Polsce do potentatów, nawet finansowych, co przy dziurach w budżecie jest w naszym kraju ewenementem. Dawno by już postawił na nogi telewizję centralną, gdyby mu nie bruździła warszawka do spółki ze starą nomenklaturą.

Szydło z worka wyszło podczas relacji spotkania z kobietami, kiedy to jakaś wściekła feministka została ponad miarę wyeksponowana na ekranie, bo atakowała Pana Prezydenta. Nie ulega wątpliwości, że jedno i drugie zostało ukartowane, kamera przecież z lubością pokazywała, jak podrywa się autorytet najwyższego urzędu, był to nawet swoisty instruktaż, co może mieć groźne następstwa również w przyszłości. Powstaje pytanie, gdzie był Marian Terlecki, kiedy program przeszwarcowano na antenę i wyemitowano w eter? Prezydent wybaczył mu to niedopatrzenie, włos z głowy nie spadł panu prezesowi, bo prezydent ma miękkie sece, całe swoje otoczenie traktuje wyrozumiale, jak by chodziło o własne dzieci, ale ludzie nadużywają jego zaufania.

Weźmy choćby posłankę Teresę Liszcz, która to spotkanie przygotowała. Za co bierze pieniądze z kancelarii Pana Prezydenta? Może nie takie wielkie, ale w porównaniu z tkaczką odsyłaną na przymusowy urlop, jednak już pieniądze i niejedna niedawna przodownica pracy na pewno umiałaby docenić daną jej szansę. Czy to tak trudno przewidzieć, że wśród dwustu owieczek może się znaleźć jedna parszywka, diabeł w spódnicy? A przecież pani Liszcz nie jest nowicjuszką, antyszambrowała jeszcze za poprzedniego reżimu. I tak się teraz odwdzięcza? Po jednej gafie popełnia natychmiast następną występując przed Wysoką Izbą w taki sposób, że w całym kraju natychmiast został wygrzebany ze śmietnika historii dowcip o Leninie i dzieciach.

W ogóle ludzie Pana Prezydenta nie mają jakoś szczęścia do Sejmu. Wiem, że on kontraktowy i opanowany przez komunę albo jej popleczników, ale 35% posłów pochodzi jednak z wolnych wyborów i przynajmniej im należy się choć trochę szacunku. Czy więc minister stanu Sławomir Siwek ma prawo obrażać się na Izbę i demonstracyjnie opuszczać lokal przy Wiejskiej? Bądź co bądź parlament, choćby kadłubowy, jest emanacją suwerena, jakoś więc nie wypada obrażać się na naród. Później, na jakichś imieninach, mało zorientowany w niuansach polityki znajomy, spytał mnie, czy to ten Albin Siwak, o którym krążyło swego czasu tyle nieprzystojnych dowcipów. Kiedy zaś zacząłem mu wyjaśniać pomyłkę i najzupełniej przypadkowe podobieństwo nazwisk, przerwał mi wpół słowa i rzekł z satysfakcją: No i co z tego, skoro też z PAXu.

Minister Siwek z kancelarii prezydenckiej zaczął pojawiać się na ekranie telewizyjnym częściej, kiedy „Życie Warszawy", a za nim oczywiście „Gazeta Wyborcza" zaczęły rozdmuchiwać sprawę pobytu w Stanach Zjednoczonych innego sekretarza stanu z Kancelarii Prezydenta, Macieja Zalewskiego. Według zgodnej opinii wielu korespondentów zagranicznych przekroczył on swoje kompetencje zajmując się sprawami leżącymi w gestii rządu. A chodziło o sprawy wcale niebagatelne, tylko wysondowanie reakcji Waszyngtonu na perspektywę *„rozpadu demokratycznych struktur rządzenia w Polsce"*. Eufemizm ten to nic innego, jak groźba wprowadzenia stanu wyjątkowego przez pozakonstytucyjną Radę Bezpieczeństwa Narodowego. Ale Konstytucję narzucił nam Bierut.

Andrzej Drzycimski w imieniu Pana Prezydenta wyraził zdecydowany sprzeciw i naganę stwierdzając, że nie mieści mu się w głowie *„by urzędnik tak wysokiego szczebla mógł zachować się w ten sposób i wypowiedać bez upoważnienia w tak kluczowej sprawie"*. Zgoła inaczej zareagował Lech Kaczyński, również minister stanu w Kancelarii Prezydenta: zganił on Drzycimskiego za jego oświadczenie i z kolei oświadczył, że do Zalewskiego ma pełne zaufanie. Zaufanie zaufaniem, ale jak to jest możliwe, że minister Zalewski występuje w kompetencje premiera, a Lech Kaczyński w kompetencje prezydenta i gani jego naganę. Czy na tym polega lojalność? Jak by tego nie dość, rozgorzała polemika między Sławomirem Siwkiem i Krzysztofem Skubiszewskim. Siwek upierał się przy uzgodnieniach z MSZ, Skubiszewski, najpierw w parlamencie, a potem przed kamerami telewizji oświadczył: *„Nie było żadnych merytorycznych rozmów"*. A nawet zakończył dobitnie, co u tego opanowanego, a nawet nieco jakby rozlazłego męża stanu, świadczy o dużym wzburzeniu: *„Jeśli ktoś mówi coś innego, to mówi nieprawdę"*.

Zwolennicy Pana Prezydenta, mają prawo oczekiwać, że po tej wymianie zdań między wysokimi funkcjonariuszami państwowymi nastąpi teraz jakieś rozstrzygnięcie personalne. Albo premier Bielecki odwoła ministra Skubiszewskiego, albo minister Siwek poda się do dymisji. Po prostu nie wolno nadużywać cierpliwości Pana Prezydenta, wykorzystywać jego ojcowską wyrozumiałość.

Jakby nie dość było tej zgryzoty „Gazeta Wyborcza" zaczęła rozpisywać się o nowym skandalu. Chodzi o *„belwederską spółkę akcyjną"* Telegraf, jak nazywa ironicznie to przedsięwzięcie nieżyczliwa Kancelarii Prezydenta prasa. Celuje tu zwłaszcza „Kurier Polski" redagowany przez Jacka Snopkiewicza. Panie ministrze Drzycimski, warto zapamiętać ten tytuł i umieścić we właściwym miejscu na mapie! Snopkiewicza wygryźli z telewizji ludzie Pana Prezydenta, to prawda, ale czy zemsta, nawet w słusznej sprawie, jest przedsięwzięciem szlachetnym?

Spółkę założył Jarosław Kaczyński (brat Lecha, także minister w Kancelarii Prezydenta) oraz Maciej Zalewski (minister). Co prawda z chwilą przejścia do Belwederu zbyli swoje akcje imienne, ale „Telegraf" po ich odejściu z firmy powiększył gwałtownie swój kapitał do prawie 22 mld złotych to znaczy prawie 90 razy. Okazało się, że niewielką spółką, która wcześniej nie wykonała ani jednej operacji finansowej, zainteresował się ni stąd ni zowąd Bank Przemysłowo-Handlowy w Krakowie, instytucja państwowa, oraz Centrala Handlu Zagranicznego „Budimex", spółka, w której skarb państwa ma przeważające udziały. Spółka „Telegraf", którą Anna Bikont z „Gazety Wyborczej" nazywa partyjno-państwową, jest związana z Porozumieniem Centrum, ugrupowaniem politycznym popierającym oficjalnie Pana Prezydenta. Część akcji „Telegrafu" wykupiła spółka „Vers-Print", mieszcząca się w domu, gdzie zameldowany był Maciej Zalewski.

Zaangażowanie tak wielkiego kapitału państwowego w przedsięwzięcie gospodarcze osób prywatnych, które w spółce, poza rejestracją, nie wykazały się jakąś inwencją gospodarczą, musi oczywiście budzić znaki zapytania? Ludzie Pana Prezydenta muszą stać poza wszelkimi podejrzeniami jak żona Cezara. Lech Wałęsa nie zasłużył sobie na przykrości, jakie mu może sprawić nieprzychylna prasa wykorzystując ten pretekst. Nawet jeśli po ojcowsku wybaczy znów swoim ludziom, od nich mamy prawo oczekiwać wytłumaczenia. Niech przygwożdżą nieodpowiedzialnych pismaków, którzy rzucają cień na Belweder.

To samo odnosi się do posła Mieczysława Gila z Krakowa, przewodniczącego OKP, któremu nieżyczliwa prasa zarzuca udział w nomenklaturowej spółce na terenie Huty im. Sendzimira. Czy każdy, kto współpracuje blisko z Panem Prezydentem staje się zaraz automatycznie podejrzany o jakieś ciemne sprawy? Tak po prostu dłużej nie można.

Pan Prezydent ma ósemkę własnych dzieci. Czy powinien jeszcze opiekować się ludźmi, którzy biorą pieniądze i za to powinni go wspierać, świadczyć pomoc i służyć mu radą? A sprawiają mu tyle kłopotów.

Konrad Frejdlich

Ogłoszenia drobne w „ODGŁOSACH"

„Odgłosy" począwszy od numeru 10 (28 lipca 1991 r.) wprowadzają na swoje łamy kolumnę ogłoszeń drobnych.

Cena za jedno słowo

3.000 zł

Stosujemy bonifikaty!

Przy 5 ogłoszeniach – 8%,
przy 10 ogłoszeniach – 10%,
przy 15 ogłoszeniach – 12%,
przy 20 ogłoszeniach – 14%,
przy 25 ogłoszeniach – 20%,
przy 30 ogłoszeniach – 22%,
przy 35 ogłoszeniach – 24%,
przy 40 ogłoszeniach – 26%,
przy 45 ogłoszeniach – 28%,
przy 52 ogłoszeniach – 33% zniżki!

Ogłoszenia przyjmowane są w:

– siedzibie redakcji ul. Sienkiewicza 3/5 XI piętro pok. 1104 tel. 36-52-44

– „Gazecie Reklamowej" ul. Sienkiewicza 11/13 tel. 33-18-19

– „Weście-Druk" ul. Piotrkowska 94 I piętro pok. 11 tel. 32-61-79

– Biurze Ogłoszeń al. Kościuszki 41 tel. 33-23-28

UWAGA:

– ogłoszenia zawierające ofertę kupna lub sprzedaży przyjmowane są tylko pod warunkiem podania ceny wstępnej zakupu lub sprzedaży.

Pamiętaj!
Ogłoszenie
w „Odgłosach"
żyje cały tydzień!

SPRZEDAŻ

● Atrakcyjne MEBLE KUCHENNE „Tukan czarny" – 8.650.000 w zestawach, pojedynczo. Łódź, Mania, Perłowa 16, tel. 78-45-35

USŁUGI

● WYPOŻYCZALNIA wideoodtwarzaczy 51-42-10.
● Lodówki, zamrażarki, lady, chłodnie NAPRAWIAM inż. Hajdrych, 32-76-19, Więckowskiego 40.
● NAPRAWA magnetowidów, tel. 57-55-80.
● WIDEOFILMOWANIE 87-05-72.
● WIDEOFILMOWANIE 51-92-29.
● WIDEOFILMOWANIE „Focus" 34-11-57.

MOTORYZACYJNE

● HOLOWANIE 86-02-12.

NIERUCHOMOŚCI

● Agencja mieszkaniowa „Interlocum" – POŚREDNICTWO, kupno-sprzedaż mieszkań, nieruchomości, wynajmy, porady prawne, ul. Piotrkowska 94, tel. 32-31-42.

Zapolujmy na rogacza

Nowa nazwa, stare metody?

Pierwszy raz z łódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Emowski zetknął się w 1954 roku. Wówczas to na podstawie prymitywnie sfingowanych „dowodów" został skazany za tworzenie „...kontrrewolucyjnej organizacji, której celem było obalenie przemocą socjalistycznego ustroju Państwa Polskiego i godzenie w sojusz ze Związkiem Radzieckim..." Ówczesnym sądom wojskowym do skazania wystarczały nawet najbardziej prostackie dowody sfabrykowane przez fachmanów z bezpieki. Ten pierwszy kontakt z UB katastrofalnie odbił się na młodości Emowskiego. Dopóki przez 10 lat tkwił w rejestrze skazanych, w żadnej pracy nie zagrzał dłużej miejsca, choć kluczył, przenosił się z miasta do miasta, uciekał i mylił pogonie. Kiedy wreszcie w 1967 roku został wykreślony z rejestru wrogów Polski Ludowej, raz jeszcze zmienił pracę i zaczął robić karierę zawodową, naukową, społeczną, publicystyczną.

Niestety w życiu historia lubi się powtarzać. W 1985 r. ponownie i znów mimo woli zetknął się z łódzką Służbą Bezpieczeństwa. Stało się to za przyczyną Emowskiej, kobiety młodej i ponętnej, lecz niepracującej i nudzącej się w domu. Los zdarzył, że w tej samej klatce schodowej mieszkał prominent łódzkiej SB. On to zaczął przyprawiać rogi Emowskiemu. Początkowo Emowski traktował to jako dopust Boży, nawet trudno się dziwić, koniec końców wywiadowca był dużo młodszy, przystojniejszy, zamożniejszy, ba, nawet samochód miał lepszy. Gdybyż jeszcze był człowiekiem dyskretniejszym i lojalnym wobec męża – rogacza, pewnie historia zakończyłaby się, może nie tyle happy endem, co raczej rozwodem. Póki co zakochana Emowska jęła rozrabiać zdradzanego męża, a gach z ochotą i dzielnie jej w tym sekundował.

Tu Emowski popełnił błąd. Zamiast potulnie dać się „rozrobić" i zgodzić na warunki podyktowane przez zwycięskiego rywala, w grudniu 1968 roku napisał wprost do szefa łódzkiego urzędu spraw wewnętrznych. Reakcja tego urzędu była naturalna i normalna. Wezwano Emowskiego, postawiono na dywaniku i pouczono, że gach ma bardzo odpowiedzialne zadania i nieskazitelną opinię u swych przełożonych, a Emowski lepiej zrobi, jeśli ucichnie, bo jako ukryty wróg Polski Ludowej, łatwo może przestać dyrektorować i z wilczym biletem znaleźć się na bruku. Przypomniano też Emowskiemu skrzętnie ukrywany fragment życiorysu z lat 1954-56 i wyjaśniono, że wykreślenie z rejestru skazanych w Ministerstwie Sprawiedliwości wcale nie oznacza wykreślenia z rejestru przestępców politycznych prowadzonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Na takie dictum, w lutym 1987 r. Emowski zrezygnował u dyrektorskiej posady, opuścił zapowietrzoną SB-ckimi miazmatami Łódź i jak dawniej udał się w nieznane, zamieszkał w hotelu pracowniczym, zadowolił się skromną posadką zaoferowaną przez znajomych z okresu świetności. Nic więc dziwnego, że do łódzkiej milicji i Służby Bezpieczeństwa Emowski miał stosunek ambiwalentny. Na podstawie własnych doświadczeń twierdził, że Łódź stanowi coś w rodzaju milicyjnego ścieku, w którym od lat gromadziło się szczególnie dużo różnych szumowin i mętów. Jednak kiedy w 1989 roku łódzką opinię publiczną zelektryzowały reportaże o „Tragicznych przypadkach Antoniego H", drukowane w „ODGŁOSACH", Emowski wystąpił w obronie milicji, atakowanej wówczas jego zdaniem tendencyjnie i przesadnie. Pisał wtedy: „...O łódzkiej milicji mam jak najgorsze zdanie, ale nie jest tak źle jak w reportażu drukowanym w „ODGŁOSACH" (...), nie wierzę w bicie 70-letniej kobiety, bicie i katowanie Antoniego H, rozdeptywanie dłoni, dwukrotne fingowanie wykroczeń drogowych i przekupstwo..." Potem Emowski utracił te złudzenia.

W 1990 roku milicja została przemianowana na policję, a Służba Bezpieczeństwa rozwiązana. Byle jaka i powierzchowna weryfikacja przeprowadzona przez wojewódzką komisję kwalifikacyjną sprawiła, że sąsiad Emowskiego też przeszedł przez sito o wielkich oczkach.

Emowski znów popełnił błąd, zamiast pogodzić się z awansem rywala, napisał do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. Bezsens takiego działania zrozumiał dopiero wtedy, kiedy w *Tygodniku Powszechnym* przeczytał wywiad z **Krzysztofem Kozłowskim, ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych: „... potrzebuję ludzi, szukam ich wszędzie, gdzie mogę znaleźć takich, którzy zechcą pracować i równocześnie być w porządku z podstawowymi regułami współżycia. Cała weryfikacja mało się w tym przydała..."**

Rzeczywiście. Szczególnie w Łodzi, twierdzi teraz Emowski.

Na początku 1990 roku jego żona postanowiła ostatecznie załatwić swoje sprawy mieszkaniowe. Co prawda 4-pokojowe, własnościowe mieszkanie stanowiło wyłączną własność Emowskiego, który otrzymał je w drodze zamiany za mieszkanie własnościowe, wykupione przed ślubem. Ale to dla Emowskiej okazało się nieistotne wobec takiej gratki, jaką jest przejęcie do wyłącznej dyspozycji mieszkania wartości ok. 200.000.000 zł. Sprawa wydawała się niezbyt trudna, gdyż Emowski zajmował tylko jeden, zamykany na kłódkę pokój, w którym trzymał prawie cały swój ruchomy dobytek. W marcu 1990 r. Emowska przerobiła zamek, żeby mąż nie mógł dostać się do mieszkania. I tu Emowski znów popełnił błąd. Zamiast pogodzić się z przegraną, zaczął dochodzić swych praw. Kolejno chodził i pisał do dzielnicowego, kierownika komisariatu, odpowiedź była jedna – milicja jest do wyższych zadań, niech wyważy drzwi, wyłamie zamek, niech sam sobie poradzi. W końcu napisał prośbę o pomoc do szefa dzielnicowego urzędu spraw wewnętrznych. Głuche milczenie.

Emowski zażądał przeprowadzenia ekspertyzy zamka i posiadanego klucza. Wnioski w tej sprawie składał 4 razy, wreszcie po 11 miesiącach prokuratura rejonowa, rada nierada, zdecydowała wysłać zamek i klucze do ekspertyzy mechanoskopijnej.

Tu przerwijmy na chwilę balladę o zamku, finał jej opowiemy w epilogu tego poematu o haniebnej pamięci, Urzędzie i Służbie Bezpieczeństwa.

W 1990 roku Emowski zrobił jeszcze jeden błąd. Latem, w okresie weryfikacji, nagonka na SB była szczególnie napastliwa. Niektórzy radykaliści proponowali esbeków postawić przed sądem jako członków zbrodniczej, przestępczej organizacji. Inni, łagodniejsi, uważali, że wystarczy ich deportować do Związku Radzieckiego, na garnuszek KGB. Emowski wystąpił z wielkoduszną propozycją resocjalizacji SB. Pisał wtedy: **„...Staranna resocjalizacja pracowników byłej SB, to nasz ważny obywatelski obowiązek (...) Każdy Polak, nawet ten zdeprawowany gorliwą służbą w SB, skalany krwią niewinnych ofiar, jest cenną cząstką naszego narodu, której nie można skazać na banicję bez należytego wysiłku zmierzającego do uratowania błądzących (...) ponieważ środowiskiem, w którym dokonywała się demoralizacja SB była praca, w której dominowało okrucieństwo, bezprawie, totalitaryzm (...) resocjalizacja powinna odbywać się również poprzez pracę, ale społecznie użyteczną, celową, dobrze zorganizowaną, wydajną..."**

Foto: M. Zajdler

Niestety znajomy dziennikarz, w najlepszej wierze, wysłał do MSW kopię maszynopisu artykułu wraz z sekretnym adresem i telefonem autora i w ten sposób zdekonspirował go. Niedługo potem do Emowskiego ktoś zadzwonił i beznamiętnym, lecz dobitnym głosem, jak wyuczoną lekcję wyrecytował wszystko to, co Emowski będzie miał połamane, wybite i wyrwane, jeśli nie przestanie czepiać się SB. Kiedy po paru dniach Emowski znów usłyszał o szkodliwych skutkach kalania chwały i pamięci zasłużonej SB, na wszelki wypadek zmienił adres, telefon i przestał zajmować się propagowaniem idei resocjalizacji esbeków.

Co prawda Emowski po cichu liczył, że energiczny prezydent, nowy rząd i nowy minister MSW szybko oczyszczą tę stajnię Augiasza. Jednak po kilku miesiącach buńczuczne zapowiedzi okazały się pobrzękiwaniem szabelką. No cóż, zapowiadanie zmian jest zawsze łatwiejsze od ich wdrażania.

W rezultacie Emowski znów stanął sam wobec władzy, znów reprezentowanej przez przeistoczonego rywala.

Tu nadszedł czas, żeby dokończyć balladę o zamku. Bystry Czytelnik, znający ubowskie i esbowskie owskie tradycje pewno zgadł.

Co wykazała ekspertyza? Że wredny Emowski, aby nie móc dostać się do mieszkania, prymitywnie spiłował posiadany oryginalny klucz do zamka „Skarbiec", a potem uporczywie, przez wiele miesięcy domagał się ekspertyzy mechanoskopijnej.

I rzeczywiście, kiedy Emowski odebrał klucz z ekspertyzy, okazało się, że istotnie dwa ząbki zostały spiłowane. Nie było to trudne. Pseudoeksperci ulokowani na ciepłych posadkach w różnych wydziałach i labolatoriach obecnej policji i pseudobiegli pracujący na zlecenia nie byli weryfikowani. Obecnie powinno to stać się jednym z pilnych zadań resortu spraw wewnętrznych.

Co na to wszystko Emowski? Ano, cokolwiek nauczył się. Zanim oddał klucz do ekspertyzy, powiedział sobie „nie ze mną takie numery". Zgromadził bogatą wiedzę o konstrukcji, produkcji i funkcjonowaniu zamków „Skarbiec", zwymiarował klucz, porobił dokładne rysunki i odciski woskowe. A potem poczekał, aż rywal da się złapać. Ale na razie jest to klasyczny klincz – na podstawie policyjnej „ekspertyzy" prokuratura przygotowuje akt oskarżenia dla Emowskiego za sfałszowanie dowodu, ale jednocześnie Emowski zawiadomił MSW i złożył wniosek o wszczęcie dochodzenia w tej kompromitującej intrydze. Emowski z optymizmem twierdzi, że jednak na górze trochę zmieniło się. Dawniej byłby bez szans, teraz ma nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość. Poprzednio musiał czekać bez mała 40 lat na rehabilitację i wyrównanie rachunków z UB, teraz sądzi, że szybciej mu się uda rozliczyć pogrobowców SB. Poczekamy, zobaczymy. Ciąg dalszy nastąpi, choć finał nie jest oczywisty, bo zapewne prawdę pisał w *Gazecie Wyborczej* komisarz z Lublińca: **„... Do struktur policji przeniknęli pracownicy dawnych tajnych służb bezpieczeństwa, którzy w tej chwili prowadzą działania destrukcyjne wśród społeczności policyjnej. (...) Nie może być mowy o policji: jest to policja z nazwy, a milicja w dalszym ciągu..."**

Przemysław Poznański

(Nazwisko bohatera zostało zmienione)

Roszada – hetmanem

Kto sobie hula w policji?

Zmiana na stanowisku Komendanta Głównego Policji zawsze wywoływała emocje. Dokonywana na trzy miesiące przed wyborami wzbudza podejrzenie o manipulację polityczną.

Pod koniec czerwca br. Komendant Wojewódzki Policji w Katowicach Roman Hula przesłał Komendantowi Głównemu Leszkowi Lamparskiemu jednozdaniowy raport, w którym poprosił o zwolnienie ze służby policji. Rezygnacja ta nie została jednak przyjęta.

Nie chciałem nadawać temu raportowi biegu do momentu rozmowy z panem Hulą – stwierdził nadinspektor Leszek Lamparski – *on zaś telefonicznie poprosił o urlop odkładając uzasadnienie swego raportu na czas, gdy powróci do pracy. To był mój jedyny kontakt z nim od tamtej pory do dziś.*

Rezygnacja Huli była – ponoć – formą protestu wobec tego, co się dziś w policji dzieje.

Tymczasem 1 lipca br. po Hulę poleciał policyjny helikopter. Minister Majewski i wiceminister Widacki chcieli również poznać motywy odejścia. Podczas tych rozmów Lamparski nie był obecny. Wezwano go parę dni później.

Minister wystawił bardzo pozytywną ocenę mojej dotychczasowej pracy – wspomina Leszek Lamparski – *ale stwierdził, że w następnym etapie reform już dla mnie miejsca nie widzi. Mając świadomość bardzo głębokich ingerencji aparatu MSW w sprawy kierowania policją uznałem, że dalsza praca w tym stylu i z tymi osobami nie może już przynieść efektu, więc lepiej będzie jeśli odejdę.*

Po dymisji Leszka Lamparskiego „krajówka" NSZZ Policjantów wyraziła wotum nieufności wobec ministra dr. inż. H. Majewskiego oraz wiceministra prof. J. Widackiego i zażądała ich odwołania.

Wniosek o wyrażenie wotum nieufności wobec kierownictwa MSW policyjni związkowcy rozważali już w maju. Wówczas miała miejsce pierwsza akcja protestacyjna. „Wymiar wizyty papieża i poczucie współodpowiedzialności za jej przebieg" skłoniło ich do jej zawieszenia, choć – jak zakomunikowała Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ Policjantów – „powody wszczęcia akcji nie ustały".

12 czerwca br. dzień przed posiedzeniem „krajówki" Policjantów, na którym miała zapaść decyzja o wznowieniu akcji – MSW zaproponowało utworzenie komisji problemowych, w których ministerialni urzędnicy wraz z policyjnymi związkowcami rozwiązywać mieli palące, resortowe problemy. Zamiast oczekiwanych rozwiązań przyszłość (czytaj: MSW) przyniosła dymisję nadinspektora Lamparskiego i wniosek ministra o mianowanie na to stanowisko podinspektora Huli, dotychczasowego Komendanta Wojewódzkiego w Katowicach.

Dla kandydatury tej „krajówka" wyraziła stanowczą dezaprobatę. Przyczyną owej ostrej oceny była „arogancka postawa" Huli na zjeździe policjantów – związkowców w Kiekrzu, gdzie „dał wyraz, że nigdy związkowcem nie był", mimo iż wcześniej pełnił funkcję przewodniczącego związku. W uchwale policyjni związkowcy podali, że „jego działalność jako komendanta Policji w Katowicach nie przysporzyła mu uznania podwładnych". Ujawnili także, że „kandydat numer jeden" ministra Majewskiego „w stanie wojennym pełnił funkcję kierowniczą w ośrodku dla internowanych w Szerokiej". Ponadto, że 22 czerwca br. złożył raport o zwolnieniu ze służby.

Już poza uchwałą do wiadomości publicznej podano, Hula jest zaledwie technikiem budowlanym, milicyjną szkołę w Szczytnie ukończył z oceną dostateczną, a na dłoni ma tatuaż.

Przewodniczący Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ Policjantów Andrzej Kosiak stwierdził – *„Hula to typowy karierowicz, który funkcję społeczną potraktował jako odskocznię do awansu. Aby pełnić rolę Pierwszego Policjanta RP brakuje mu zarówno wykształcenia jak też doświadczenia".*

Podinspektor Roman Hula uzyskał jedną z najwyższych w kraju ocen w przeglądzie komendantów wojewódzkich – ripostował min. Majewski. *Jest to ocena kierownictwa służbowego w tym nadinsp. Leszka Lamparskiego, który awansował go do stopnia podinspektora, a także bardzo wysoka ocena wojewody. Zmiany kadrowe, w tym także na najwyższych szczeblach są czymś normalnym i naturalnym w państwie demokratycznym. Sprawa obsady centralnych organów administracji państwowej nie należy do kompetencji Związków Zawodowych. Próba ingerencji Związku Zawodowego w kompetencje premiera i wszczynanie akcji protestacyjnej są sprzeczne z prawem."*

W obronie Huli stanęło także kierownictwo katowickiej komendy, które w tekście „Kto się boi Huli i dlaczego" przedstawiło osiągnięcia swego przełożonego oraz stwierdziło *„niektórzy politykierzy ze Związków Zawodowych próbują wciągnąć policjantów w rozgrywki polityczne na rzecz utrzymania starego, komunistycznego ładu".*

Poparł go także Region Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność", którego przewodniczący Alojzy Pietrzyk w piśmie do min. Majewskiego napisał *„Roman Hula uwiarygadnia i reformuje policję, tym samym jest niewygodny dla sił zachowawczych".*

W opinii wielu członków związkowego kierownictwa zmiana na stanowisku komendanta głównego uważana jest za początek kampanii przedwyborczej „wiadomych sił politycznych". Niektórzy dodają nawet, że po nominacji Huli cała ta apolityczna policja zapisze się do Porozumienia Centrum.

W sporze o komendanta nie chodzi tylko o osobę Romana Huli, ale o sposób w jaki ta cała sprawa jest załatwiana. Jeszcze na kilkanaście godzin przed rozpoczęciem obrad Politycznego Komitetu Doradczego wiceminister Jan Widacki nazwał informacje o kandydaturze Huli plotkami.

Gdy trzeba było obsadzić stanowisko szefa stołecznej policji wybierano spośród kilku kandydatów. Dwóch najpoważniejszych przesłuchiwano w Sejmie i w Senacie, i dopiero potem wybrano najlepszego. O komendancie głównym zadecydowało dwóch panów – powiedział „Odgłosom" wiceprzewodniczący KKW NSZZ Policjantów Jan Mitera.

Kierownictwo resortu usiłuje przeciwdziałać naszej akcji – dodaje przewodniczący Andrzej Kosiak – *poprzez podważanie niektórych argumentów związkowych, próbę dyscyplinowania i wykazywania nielegalności akcji protestacyjnej. Pismo min. Majewskiego skierowane do komendantów wojewódzkich i dyrektorów biur KGP spowodowało dodatkowe zaostrzenie sytuacji. W województwie katowickim niektórzy nadgorliwi przełożeni doprowadzili do otwartego konfliktu z protestującymi policjantami, czego najwymowniejszym przykładem było skandaliczne zachowanie komendanta rejonowego w Raciborzu, który osobiście zerwał flagę z budynku komendy.*

Co innego wypowiadanie opinii, co innego żądanie, aby opinia została bezwzględnie uwzględniona i to pod groźbą akcji protestacyjnej – ripostuje min. Majewski. *To już nie opiniowanie. To szantaż. Tego przyjąć nie mogę.*

Co przyniesie zmiana na stanowisku komendanta głównego nie wiadomo. Czas pokaże, czy Roman Hula – nie tak dawno zagorzały przeciwnik policji gospodarczej, teraz (widocznie nawrócony słowami Belwederu) przedstawiający się jako jeden z twórców koncepcji K-17 – będzie tylko marionetką w rękach ministra Majewskiego, czy zdoła być samodzielny i przeprowadzi oczekiwane w środowisku policyjnym reformy.

Na razie zmiana na stanowisku komendanta głównego spowodowała pierwsze odejście. Uzasadniając swoją decyzję „nabyciem praw emerytalnych" o zwolnienie ze służby poprosił Komendant Wojewódzki Policji w Krakowie inspektor Stefan Tokarz. Zapytany o prawdziwe powody odejścia odpowiedział „Odgłosom":

– *Odchodzę, ponieważ odchodzi komendant Lamparski.*

(Inspektor Tokarz ma za sobą 35 lat czynnej służby. Po raz pierwszy przeszedł na emeryturę w 1981 r., na miesiąc przed wprowadzeniem stanu wojennego. W 1989 roku brał udział w pracach komisji legislacyjnej, przygotowującej Ustawę o Policji. Do czynnej służby powrócił na początku 1990 r., jako Komendant Wojewódzki Policji w Krakowie).

Nadal trwa akcja protestacyjna policjantów. Dotyczy ona wotum nieufności wobec ministra Majewskiego i wiceministra Widackiego.

– *Premier nie nakłaniał nas do jego cofnięcia* – powiedział po spotkaniu z Krzysztofem Bieleckim przewodniczący Andrzej Kosiak – *jednak musimy to rozważyć. Nie wyraziliśmy wotum nieufności wobec nowo mianowanego komendanta Romana Huli.*

Beata Kostrzewska

Kopciuszek jeździ toyotą

Łodzianki nie wrócą nawet z ciągnikiem Ursus 45-14

Cd. ze str. 1

zem transmisyjnym i ekipą 22 zawodowców, dopłacając organizatorom za prawo zrobienia filmu.

Najważniejsza jest... piersiówka!

Siedzę na wyjątkowo twardych ławkach w Operze Leśnej i obserwuję przygotowania do próby generalnej „Miss Polski". Reżyser Piotr Pręgowski (znany ogólnopolskiej widowni z paru ról komediowych, m.in. białego Murzynka w serialu „Zmiennicy") łapczywie je bułkę i martwi się o mniej istotne drobiazgi. Reżyserii ani, ani... W zamian dialogi z córką.

– *Zosia, błagam, usiądź na tyłku i nie rozrabiaj.*

– *Ja mam już dosyć pilnowania tobołów!*

– *Zosia!!!*

Na scenie zespół „De Mono", ostrzegający, że jeżeli mikrofony nie będą działały jak należy, to zastrajkują i... zejdą ze sceny.

Ktoś głośno się zastanawia: – *Po co w ogóle na nią wchodzili?*

Reżyser nie zwraca na nich najmniejszej uwagi, pilnuje, aby mikrofon stał na estradzie centralnie.

Przerwa na jego ustawienie trwała 5 minut!

Choreograf Tomasz Tworkowski jest bardziej konkretny:

– *Dziewczyna, która nie nauczyła się tańczyć – już się nie nauczy, a taka, która wciąż się myli – będzie się myliła.*

Tuż za mną siedzą jurorzy, przeważnie mocno wiekowi panowie, o ich kompetencjach do wydawania ocen w sporach o ideał kobiecej urody zadecydowały przede wszystkim pieniądze i zawodowe układy (jurorzy to sponsorzy, właściciele lub przedstawiciele różnych firm wspierających wybory „Miss" sporymi sumami pieniędzy za odpowiednią reklamę).

Wśród [illegible] błyszczy sławny Kazimierz Górski, specjalista od piłki nożnej i piłkarzy.

Kazimierz Górski do przedstawiciela nikomu nie znanej wytwórni filmowej „CCC" z Berlina (Polaka): – *Masz piersiówkę, bo robi się chłodno?*

Producent: – *Nie mam, ale przydałby się koc.*

K. Górski: – *Dżentelmen zawsze powinien mieć ze sobą piersiówkę. Cholera, że też o niej zapomniałem. Jutro przyniosę pół litra.*

Producent: – *No cóż, dziesiątkę finalistek właściwie już mamy. Najlepsza jest ta z numerem 20, niech pan zapamięta. Z wyborem najpiękniejszej nie ma problemu, gorzej będzie z drugim i trzecim miejscem.*

Kierownik produkcji „MissLandu" Urszula Rudnicka jest tak zachwycona tym, co dzieje się na scenie, że z radości obcałowuje na widowni kogo się da.

Tutaj wszyscy świetnie się znają. Mafia z „MissLandu" trzyma się dobrze, jak w rodzinie.

W sumie niewiele się robi, nikogo nie interesuje, że próba generalna przeciąga się do północy, a przy dobrej organizacji mogłaby trwać dwie godziny.

Tylko dziewczęta są wspaniałe, zorganizowane, czujne i zadziwiają kondycją, niespożytą energią. Na potknięcia i brak kompetencji twórców i organizatorów reagują śmiechem i wcale nie jest to uśmiech wypracowany w pocie czoła na zgrupowaniu, gdzie, jak co roku, usiłuje się zabić ich osobowość, a zrobić wytresowane lalki.

Kontener perfum i...

A teraz kilka ciekawostek z życia kandydatek na „Miss Polski 1991": dziewczęta zużyły w sumie 225 kg pudru i kontener perfum!

Najbardziej preferowany kolor – czarny. Z kwiatów – róże i owoc kiwi. Najchętniej jeździłyby toyotą lub mercedesem. Ulubiony kompozytor – Mozart, pisarz – Henryk Sienkiewicz, aktor – Dustin Hoffman. Dyscyplina sportowa – łyżwiarstwo figurowe, taniec – walc. Kraje, w których najczęściej bywały to: Niemcy i Czecho-Słowacja. Najchętniej odwiedziłyby: Hiszpanię i Japonię. Hobby finalistek to języki obce, znają bądź uczą się: angielskiego, niemieckiego, włoskiego, francuskiego i rosyjskiego. Cecha charakteru, którą najbardziej cenią, to szczerość! Cecha, której nie znoszą, to zazdrość.

Najbardziej autorytatywna i podziwiana osoba to... własna mama.

Finalistki „Miss Polski 91" ważyły w sumie 1392 kg, ich wzrost to 4668 cm, wymiary: biust 2394 cm, talia 1658 cm, biodra – 2425 cm. W konkursie reprezentowały: Poznań (4), Reszel (1), Suchą Beskidzką (1), Radom (2), Zieloną Górę (1), Szczecin (3), Warszawę (2), Gdańsk (2), Opole (1), Jelenią Górę (1), Koszalin (1), Katowice (1), Wrocław (1), Lublin (1), Rzeszów (1), Nowy Dwór Gdański (1), Kielce (1), Łódź (2).

W sumie 27 dziewcząt. Najmłodsza miała 18 lat, najstarsza – 24 lata. Wyłonione spośród blisko 2 tysięcy uczestniczek tegorocznego konkursu.

W kuluarach mówiono, że jurorzy preferują wrocławiankę i manipulacja jest ewidentna. Z drugiej strony właśnie Agnieszka Kotlarska z Wrocławia (lat 18, 176 cm/89/62/88) była najpiękniejsza.

Ale dziewczętami, nawet najładniejszymi, nie zaprzątano sobie głowy. Dyrektor „MissLandu" Jerzy Chmielewski, chociaż wciąż robi wielkie pieniądze na damskiej urodzie, jakby tego nie doceniał, wyszedł z założenia, że to wcale nie finalistki są najważniejsze, lecz... jurorzy. Aby to podkreślić, przerwał próbę generalną i polecił prezenterom (rutynowany, ale wciąż sztywnawy Zygmunt Chajzer, należący do mafii „MissLandu" i debiutująca w nowej roli, pewna siebie, chłodna Aneta Kręglicka) powtórzenie prezentacji jurorów, a kamerzystom ponowne próby filmowania twarzy jurorów w zbliżeniach na cały ekran!

Jurorzy z łapanki...

Skąd wzięto jurorów – padło pytanie na konferencji prasowej. „Z łapanki", odpowiedział rzecznik prasowy Janusz Atlas. Jury to głównie sponsorzy imprezy, osoby godne zaufania organizatorów.

Co prawda jurorzy pracowali honorowo (stać ich na to, bo w większości to bogaci faceci), ale ich zakwaterowanie w hotelu „Gdynia" kosztowało organizatorów sporo.

Zauważyłem, że konkursy piękności to przede wszystkim spełnienie kaprysów bogatych, znudzonych, starszawych panów, którzy zachowywali się tak, jakby sobie kupili „igrzyska piękności" i kazali dobrze się bawić (a przy tym reklamować). Co do ludzi mających za zadanie zabawianie publiczności, to w tym roku występowały poważne kontrowersje, szczególnie, jeśli weźmie się pod uwagę wysokość honorariów, jakich zażądali za owo zabawianie.

Donovanowi z Irlandii i Sandrze z RFN zapłacono tak dużo, że ostatecznie odmówiono podania sumy ich honorariów. Podobno mieszczą się w granicach równowartości samochodu marki „Mercedes".

Zanim Donovan pojawił się na sopockiej estradzie, napisano, że jest jak „dobre wino", ma przecież za sobą 25 lat estradowych sukcesów w świecie i podobno jest obecnie w dobrej formie. Ale dzisiaj pan Donovan ma 46 lat i nie liczy się na muzycznym rynku. Do Polski przyjechał, bo jeszcze tu nie był. Po występie Donovana, wiedzieliśmy, że jego zaproszenie do Sopotu było nieporozumieniem. Śpiewający poeci z gitarą, balladziści, rzadko sprawdzają się na masowych imprezach, na których królują panie w kostiumach kąpielowych. Donovan nie podobał się w Sopocie. Legenda popularnego ongiś piosenkarza prysła jak bańka mydlana. Nie można tego powiedzieć o niezniszczalnych „Czerwonych Gitarach", które okazały się swoistym fenomenem polskiej estrady i porwały publiczność jak za najlepszych, dawnych czasów.

Na sopockiej estradzie zgodziły się zaśpiewać jedynie za 140 mln złotych, ale z podziałem na trzech. Jerzy Kossela nie wystąpił, bo przez 15 lat nie miał w ręku gitary.

Securitate w Sopocie!

Każda impreza typu konkurs piękności ma jakiś skandal lub skandalik. W tym roku w ocenie obserwatorów i dziennikarzy skandalem było przekreślenie przez TVP możliwości sprzedania w świecie retransmisji obu konkursów, a rejestracja dokonana przez radziecką telewizję okazała się zbyt słaba. Skandalem była również indolencja organizatora – „MissLandu" na czele z panem Jerzym Chmielewskim, który sprawiał wrażenie człowieka zupełnie niezorientowanego, a będąc z reguły niepunktualnym, zachowywał się jak piąty do brydża.

Ale największym skandalem było wynajęcie do ochrony dziewcząt pewnej, ponoć profesjonalnej spółki z Warszawy. Chłopcy rośli, silni, ubrani w jednakowe, eleganckie garnitury, o tępych wyrazach twarzy, ale za to wyjątkowo bezczelni, na poziomie bywalców spod budki z piwem. Traktowali swoje podopieczne (bądź co bądź z całej Europy) jak gromadę niesfornych dzieciaków podczas wycieczki do miasta.

Kiedy znany, warszawski dziennikarz, członek jury, usiłował zamienić kilka słów z jedną z finalistek przed hotelem „Gdynia", nie zdążył. Gorliwy „ochraniacz" wrzasnął tonem nie znoszącym sprzeciwu: *„Na górę!"* i potulna dziewczyna skwapliwie pomknęła we wskazanym kierunku. Podobna sytuacja miała miejsce podczas rozmowy dziennikarki z „Wieczoru Wybrzeża" z jedną z dziewcząt na kolacji w lokalu „Romantica". Podszedł kolejny „goryl" i ordynarnie odepchnął dziennikarkę, a dziewczynę wyprowadził, trzymając ją za łokieć...

Po kolacji, kiedy dziewczęta usiłowały się pobawić (potańczyć) natychmiast napotykały wzrok swoich „opiekunów" i robiły wrażenie mocno zastraszonych.

Finalistki schowano w Wieżycy i pilnowano bardziej gorliwie niż skazanych w ośrodku zamkniętym.

Czego się obawiano – nie bardzo wiadomo. Prawdopodobnie dziewczęta za dużo wiedziały i słyszały.

Wynajęci agenci „securitate" z Warszawy, byli niczym kaci stojący nad dziewczętami nawet podczas ich pobytu na imprezie „Queen of Europe". Sprawiało to groteskowe wrażenie, ale wcale nie do beztroskiego śmiechu.

Janusz Atlas, wynajęty przez „MissLand" do trzech funkcji: rzecznika, jurora i autora szkicu „Vademecum miss" zamieszczonego w folderze, służalczo napisał: „MissLand" jest w dobrej kondycji i każdym konkursem stwarza pięknym Polkom nowe szanse. Przeżyliśmy w przeszłości i „wojnę na wywiady", i sądowe ugody, i wpadki konferansjerów, którym myliła się końcowa kolejność, a nawet – konkursy dubeltowe, bo sukces – jak zawsze ma wielu ojców... Nic to! Konkurs jest i będzie. Dla publiczności – przede wszystkim ekscytującą rozrywką, dla najpiękniejszych – spełnieniem bajki o Kopciuszku". Wszystko to prawda, ale należy zadać pytanie: – za jaką cenę?

Atlas słynie z dwulicowości, wrednego charakteru, a zdarza się, że i z chamskiej bezczelności, i oto słyszymy jak przed konferencją z trójką najpiękniejszych Polek – krzyczy: *„Co za burdel!"* Nie trzeba tego komentować, ale warto odnotować, że rzecznik prasowy „Miss Polski 91" obiecał publicznie, że po raz ostatni występuje w tej roli. Trzymamy za słowo!

Najpiękniejsze...

Najpiękniejszą okazała się **Agnieszka Kotlarska** z Wrocławia, zjawiskowo piękna, o olśniewającym uśmiechu, ogromnym wdzięku i klasie. W tym roku na pewno nie było pomyłki w werdykcie. Ideał polskiej urody ma 18 lat, piękne, duże, brązowe oczy. Nie lubi makijażu, ceni naturalność. Do udziału w konkursie nakłonili ją znajomi, a rodzice nie sprzeciwiali się. Panna Agnieszka zapisała się na studia, ale nie podejmie ich w tym roku z uwagi na obowiązki „Miss Polski", za rok chciałaby studiować germanistykę. Jedynym mankamentem jej urody są zbyt proste i gatunkowo słabe włosy, które upięte wysoko na głowie odsłoniły walory jej urody, ale jej nie podkreślały. „Miss Polski 91" ceni solidarność w grupie i przyjaźń. Na pytanie Jacka Snopkiewicza – czy w wyborach będzie głosowała na Lecha Wałęsę, odpowiedziała: *Tak.*

Tytuł I wicemiss zdobyła **Urszula Iwanik** ze Szczecina, II wicemiss – **Beata Szyszkowska** z Lublina, III wicemiss – **Małgorzata Mazur** z Warszawy (jednocześnie Miss Foto), IV wicemiss – **Monika Taciak** z Poznania (jednocześnie Miss Gracji), Miss Publiczności została **Joanna Fabian** z Poznania, Miss Elegancji – **Urszula Iwanik** ze Szczecina.

Niesprawiedliwie pominięto śliczną, podobną do lalki Barbie **Annę Zielińską** z Poznania, a także interesującą **Renatę Nadolną** z Poznania.

Łodzianki: **Izabella Wasilewska** i **Dorota Rutkowska** nie znalazły uznania w oczach jury, ale podobały się sopockiej publiczności.

Najbardziej oryginalną wśród licznych nagród był... ciągnik Ursus 45-14, ufundowany przez firmę „Art B", ale „Miss Polonia 91" ma prawo jazdy i będzie jeździła toyotą corollą.

Bohdan Gadomski

Za tydzień relacja z „Queen of Europe".

Czy zawarczą traktory bojowe?

Wieś bojkotuje parlamentarne wybory

Cd. ze str. 3

bo kończył się okres jego przechowywania. – *Będzie to mięso u nas śmierdziało* – mówi – *bo ludzie wolą kupować świeże, a nie mrożone.* – Sprowadzono też 42 tony konserw mięsnych. – *A przecież* – kontynuuje **Zdzisław Jabłoński** – *wmawiano nam, że polski rolnik nie potrafi wyżywić Polski, a my potrafilibyśmy i dwie Polski wyżywić, gdyby nam nie stawiano przeszkód. Tylko że dawniej nasze mięso sprzedawano za granicę, a dziś się z zagranicy do nas przywozi. Bo niby tańsze. Ale zapłaćcie nam to, co wydaje się na transport, na przechowywanie i inne koszty, to wtedy zobaczymy, jak to jest z tą konkurencją.*

– *Mówimy* – zastanawia się **Piotr Przybysz** z Ozorkowa – *że sprowadza się żywność z Zachodu. I to źle. A sami jej nie kupujemy? Jakieś makarony, ciasta. To może rzucić hasło:* – Rolnicy! Nie kupujmy produktów rolnych z zagranicy! – *Niech nas nie zwodzi cena. Często są to produkty niezdrowe, przeterminowane.*

Chłop z natury swojej nie może tylko myśleć o sobie. Aby jego gospodarstwo rozwijało się, musi mieć nabywców na swoje produkty. Ludzie muszą zatem mieć pieniądze. I dlatego program rozwoju rolnictwa musi opierać się o program, który zakłada rozwój również innych działów gospodarki, rozwój dochodów całej ludności, rozwój popytu. Rolnictwo wymaga bowiem narzędzi produkcji, na które teraz chłopa nie stać.

– *Ja tam na wsi z głodu nie zdechnę* – powiedział bez ogródek **Zygmunt Jóźwiak** z Parzęczewa – *a już niejeden rząd, co to się miał sam wyżywić, wypadł za burtę. Dałbym wicepremierowi Balcerowiczowi PGR pod zarząd, żeby tą mądrą łepetyną mógł sobie pokręcić i przy tych cenach, które nam się ustala, nie zbankrutował. Ciekawym, czy dałby radę. A Agencja Rynku Rolnego, to kolejny monopol. Ustala ceny, niskie ceny i nikt już nam więcej nie zapłaci.*

Kto w Sejmie broni rolników?

Tenże **Zygmunt Jóźwiak** denerwuje się: – *Co oni w tym Sejmie robią? Kłócą się o stołki. Co i raz to zakładają jakąś partię. Namnożyło się tych partii. Nygusy i leniwce to tylko partie by zakładali. Na cholerę te partie? Przecież jest jedna partia – jesteśmy Polakami. I to powinna być nasza partia, bo to jest nasze państwo!*

Wiesław Gąsiorek ze Rzgowa: – *Sejm jest władzą ustawodawczą, rząd wykonawczą. Dlaczego zatem mamy tyle pretensji do rządu, skoro rząd robi to, na co mu Sejm pozwala? Podobno mamy 60 rolników w Sejmie, ale nie wszyscy reprezentują wieś. Rozumiem, że skoro ich jest tylko formalnie 60, to stanowią mniejszość, ale jeśli jest tak i nic nie mogą zrobić, to powinni złożyć mandaty.*

Bogdan Łukasiewicz: – *Poseł Jacek Soska postawił w Sejmie wniosek o wotum nieufności dla premiera. Poparło go 70 posłów. Ale oni się nie liczyli, bo byli w mniejszości. Gdyby chłopscy posłowie złożyli mandaty, to nikt by już spraw wsi w [illegible] nie reprezentował. A przecież tych 60 posłów coś dla wsi w tym Sejmie zrobiło.*

Stanisław Gondzio, Brójce: – *Twierdzenie, że 60 posłów w Sejmie zajmuje się sprawami wsi, jest przesadą. Jeśli w głosowaniu w sprawach wiejskich bierze udział 39, to już góra. A naprawdę aktywnych jest co najwyżej 20 posłów. To mało i dlatego nic nie mamy do powiedzenia.*

Czy wieś zbojkotuje wybory?

– *Wieś czuje potrzebę protestu* – twierdzi **Jan Olubiec** z Nowosolnej – *ale wieś jest rozbita, nie ma dziś na wsi autorytetów.*

– *Stanęliśmy w obliczu wielkiej klęski* – utrzymuje **Władysław Dziakiewicz** z Łodzi. – *Jako działacze kółek rolniczych dla tych, którzy kiedyś byli z nami, a przełożyli ster i poszli do innych organizacji, jesteśmy niczym. A co oni zrobili dla rolnictwa? Mają swój rząd, są razem z tymi, którzy rządzą i co zrobili? Dlatego tylko wybory mogą uratować wieś.*

Ale jednocześnie obserwuje się zobojętnienie wsi na politykę. Mówi się nawet o tym, że wieś może zbojkotować wybory parlamentarne. Czy tak się stanie?

Władysław Wasilewski, Łódź: – *Były niedawno wybory samorządowe i co? Ilu rolników zasiada w Zarządzie Miasta? Ani jednego. A wokół Łodzi są gospodarstwa rolne. Na zebranie wiejskie przyjeżdża doktor, który poucza nas, jak trzeba gospodarować na roli. Krew człowieka na takie coś zalewa. Ja zęby zjadłem na roli, a on mnie poucza, co ja mam robić!*

Stanisław Gondzio, Brójce: – *W 1989 roku przyjeżdżali do nas na wieś nasi łódzcy senatorowie. Ile nam naobiecywali! Ale jak już ich wybrano, to nie mają jakoś czasu, aby na wieś przyjechać. Nie mają też czasu, aby nas w ogóle przyjąć i z nami rozmawiać. I dlatego teraz trzeba inaczej postępować. Jeśli już wytypujemy kandydatów na posłów i senatorów, i ich wybierzemy, to należy ich pilnować. Niech podpiszą zobowiązanie, że się chłopskich spraw nie wyrzekną. W moim przekonaniu, jeśli chłopi nie pójdą do wyborów, to zrobią źle i zostaną pozostawieni sami sobie.*

Władysław Śnieg, Ozorków: – *W październiku nie możemy tak wybierać, jak w 1989 roku. Tylko na podstawie zdjęcia. Musimy wybrać ludzi mądrych, dojrzałych, a nie takich, których ktoś będzie chciał nam narzucić. Powinniśmy być na wsi solidarni, ale solidarni z prawdziwego zdarzenia, a nie z nazwy.*

Jak protestować?

Zanim będą wybory, trzeba rozstrzygnąć dylemat czy protestować przeciw polityce rządu i jak protestować? Krajowy Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych proponuje, aby w sierpniu rolnicy nie płacili podatków i innych należności. Propozycja ta budzi wśród chłopów wiele wątpliwości. Czy będzie skuteczna i czy nie zaszkodzi rolnikom? Niektórzy zastanawiają się, czy aby nie zablokować wielkich miast? Ale inni słusznie pytają, co temu winni robotnicy i mieszkańcy miast?

– *Jak cała gospodarka będzie szła tak, jak idzie do tej pory* – mówi **Zdzisław Jabłoński** z Głowna – *to co z tego, że wieś będzie protestowała? Co dały dotychczasowe protesty? Nic. Rząd ma nas w nosie!*

– *Chłopi nie chcą już pokojowych protestów* – uważa **Zygmunt Jóźwiak** z Parzęczewa i ma pewien pomysł. – *Ja bym za to nasze nie chciane zboże kupił czołgi w ZSRR. Chłopom przydadzą się takie czołgi. Nie pójdziemy już teraz z kosami na sztorc, jak za Kościuszki. Pojedziemy na czołgach!*

Wieś jest podzielona. Wieś dyskutuje albo obojętnie się tylko przygląda. Jak się wieś ustosunkuje do wyborów? To ciągle dziś pytanie bez odpowiedzi. Ale ta odpowiedź przyjdzie. Jaka będzie? Czas pokaże.

Bogda Madej

Rzadki gość

Nieczęsto w lipcowy upalny dzień spotkać można w Łodzi EWĘ WYCICHOWSKĄ – niegdyś primabalerinę naszego Teatru Wielkiego i największą bodaj ulubienicę jego publiczności, zaś od kilku lat opromienioną sukcesami kierowanego przez siebie zespołu – dyrektorkę Polskiego Teatru Tańca, mającego swą siedzibę w Poznaniu. Los uśmiechnął się do „Odgłosów", które mają nadzieję, iż porcja najnowszych, a przy tym z pierwszej ręki pochodzących wiadomości o dokonaniach i planach pani Ewy osłodzi entuzjastom jej talentu tęsknotę za tą wybitną tancerką o nadzwyczajnych – jak się okazało – uzdolnieniach choreograficznych i równie wielkim zmyśle organizacyjnym i menedżerskim.

– Zewsząd dochodzą nas wieści o Pani sukcesach, lecz nie możemy nie wyrazić żalu, iż tak rzadko gościmy Panią i jej zespół w Łodzi.

– Byłam tu przecież całkiem niedawno ze „Skrzypkiem opętanym" na Spotkaniach Baletowych. Że zaś tylko raz pokazać mogłam ów spektakl łódzkiej publiczności... No cóż, wszystko przed nami... Mam nadzieję, iż następne przedstawienia, które w przyszłości z pewnością zaprezentuję także łódzkim widzom cieszyć się będą ich równie życzliwym przyjęciem. Bardzo się cieszę, że Łódź tak dobrze mnie wspomina i wciąż darzy

Rozmowa z Ewą Wycichowską

tak wielką życzliwością. Swą wierną publiczność szczerze zapewniam, iż przyjadę do niej na każde zaproszenie Teatru Wielkiego, w którym nieodmiennie czuję się jak w domu. W Poznaniu mam jednak wiele pracy, a o spotkania z Polskim Teatrem Tańca upomina się publiczność tak wielu polskich i zagranicznych scen, że doprawdy trudno mi bywać z nim w Łodzi częściej niż dotychczas. Sam tylko koniec sezonu był dla mnie i moich tancerzy wypełniony tak intensywną pracą i występami, że dziś chcielibyśmy myśleć tylko już o urlopie. Mamy bowiem za sobą udział – ze spektaklem „Mozart a piacere" – w uroczystych obchodach 750-lecia Hanoweru, którym to udziałem, poza oczywistą satysfakcją z zaproszenia na te bardzo uroczyste obchody, spłacaliśmy dług wobec Urzędu Miejskiego będącego finansowym współkreatorem premiery tego przedstawienia; premiery, która odbyła się w warszawskim Teatrze Wielkim w 1990 roku. Zaledwie kilka dni później prezentowaliśmy znane łodzianom widowisko „Faust goes rock" na Festiwalu Teatralnym w Erding (RFN). Ostatnio zaś ten właśnie spektakl pokazaliśmy publiczności Zamojskiego Lata Teatralnego. We wszystkich tych ośrodkach przyjmowano nas bardzo dobrze, ale tańcząc „Fausta" w naturalnej scenerii, jaką stwarza przepiękna renesansowa architektura rynku i wspaniałego frontonu ratusza zamojskiego doznaliśmy zupełnie szczególnych emocji.

– Powiedziała Pani: „dziś chcielibyśmy myśleć już tylko o urlopie" i zabrzmiało to jak wyraz nie dającego się spełnić marzenia. Czy szefowa Polskiego Teatru Tańca nie miewa urlopów?

– Szefowa Polskiego Teatru Tańca dba, aby jej zespół zażywał go dla nabrania sił przed nadchodzącym sezonem artystycznym, o którym już dziś może powiedzieć, iż będzie wyczerpujący, ale sama pracuje. Do Łodzi przyjechałam dosłownie na kilka dni, bo tu właśnie w Wytwórni Filmów Oświatowych ma powstać film baletowy z moim udziałem. Mimo lata muszę także odbyć jeszcze liczne rozmowy oraz podjąć poważne decyzje związane z czekającymi nas premierami, a będzie ich – proszę mi wierzyć – sporo. Lato... Cieszę się, że moja córka, Paulina, która właśnie zdała do szóstej, a więc już licealnej klasy Poznańskiej Szkoły Baletowej, korzysta z jego uroków. Ja zaś będę szczęśliwa, jeśli uda mi się choć kilka dni spędzić w Kołobrzegu, do którego chciałabym pojechać nie dla uciech wciąż modnego kurortu, lecz przede wszystkim z przyczyn zdrowotnych. Mam skłonności do alergii, w Kołobrzegu czuję się najlepiej, tam poprawiam kondycję i zdobywam siły, których musi mi wystarczyć na cały rok. Wciąż jednak nie wiem, czy uda mi się tam pojechać.

– Co przygotowuje Pani w nowym sezonie?

– Polski Teatr Tańca zainauguruje go w Rzeszowie prezentując wraz z tamtejszą Filharmonią spektakl poświęcony Mozartowi. Następnie weźmiemy udział w uroczystościach założycielskich Lyon's Club, które przy udziale Poznańskiej Fundacji Pomocy Twórcom odbędą się w Biedrusku koło Poznania. Przewidziana na kilka dni później poznańska inauguracja kolejnego sezonu działalności Polskiego Teatru Tańca połączona będzie z uroczystym rozpoczęciem prac naszej „własnej" Fundacji. W listopadzie, z okazji 40-lecia Państwowej Szkoły Baletowej w Poznaniu, która otrzyma imię swej niedawno zmarłej twórczyni, Olgi Sławskiej, połączone zespoły Polskiego Teatru Tańca i Polskiego Teatru Tańca II zaprezentują spektakl „Bachianas Brasileiras" z muzyką Hectora Villa-Lobos. W grudniu czeka nas duże tournée po Republice Federalnej Niemiec, w czasie którego prezentować będziemy „Dziadka do orzechów". Po powrocie, a więc już w 1992 roku zaprezentujemy publiczności baletową wersję „Sługi dwóch panów" wg Goldoniego z muzyką Vivaldiego. Fascynującą wizję inscenizacyjną i choreograficzną tego spektaklu przedstawił mi i obiecał zrealizować znany łodzianom Gray Veredon. Następnie rozpoczniemy pracę nad „Tryptykiem baletowym", który David Earle, Barbara Gołaska i ja przygotowujemy na odbywające się w maju w Teatrze Wielkim w Warszawie „Światowe Dni Muzyki". Później czeka nas wyjazd na wielkie tourneé po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. O szczegółach tego przedsięwzięcia wolałabym jednak nie mówić, jestem bowiem przesądna i nie chcę zapeszyć planowanego przez nas „podboju Nowego Świata".

– Równie „przesądnie" trzymamy kciuki za powodzenie wszystkich przedsięwzięć Polskiego Teatru Tańca i jego szefowej. Dziękujemy za rozmowę, Pani Ewo.

– Dziękuję i ja. I... do zobaczenia w Łodzi.

Rozmawiała
Ewa Pankiewicz

Nowy dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi

Dyrektorem Teatru Wielkiego w Łodzi został ANTONI WICHEREK, (ur. 1929), absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego (1952) oraz wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (1954).

Swą karierę artystyczną Antoni Wicherek rozpoczął od stanowiska asystenta dyrygenta w Operze we Wrocławiu (1954- 57). Od 1957 do 1962 roku był dyrygentem Opery w Poznaniu, zaś na następne osiemnaście lat (1962-1980) związał się z Teatrem Wielkim w Warszawie, w którym pracował najpierw jako dyrygent, potem zaś jako kierownik artystyczny i I dyrygent, aż wreszcie w sezonie 1979-1980 jako jego dyrektor.

Antoni Wicherek był także wykładowcą PWSM w Warszawie.

W roku 1983 dla sceny kameralnej Teatru Wielkiego w Łodzi przygotował „Odprawę posłów greckich" Witolda Rudzińskiego i „II maestro di capella" Domenico Cimarosy.

Działalność artystyczna Antoniego Wicherka ma także interesującą kartę międzynarodową. W sezonie 1981-82 był on szefem muzycznym Państwowej Filharmonii i Opery w Kairze, a w latach 1983-87 Opery w Oberhausen. Przez wiele lat współpracował z operami w Düsseldorfie, Wiesbaden, Gelsenkirchen i Berlinie. Wiele koncertów i przedstawień operowych prowadził także m.in. w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Berlinie, Lipsku, Dreźnie, Norymberdze, Karlsruhe, Amsterdamie, Madrycie, Lizbonie, Sztokholmie, Budapeszcie, Bukareszcie, Sofii, Stambule i Ankarze.

Antoni Wicherek często brał także udział w licznych krajowych i zagranicznych festiwalach muzycznych, zrealizował wiele prapremier i premier operowych, dokonał licznych nagrań radiowych, płytowych i telewizyjnych w kraju i za granicą.

Witamy w Łodzi i czekamy na premiery!

(EP)

Hej, Kociaki!!!

Witamy Was po przerwie – niestety o naszych poczynaniach od dziś będziecie dowiadywać się co dwa tygodnie. Taką decyzję podjęliśmy, ponieważ w sezonie urlopów jest niewiele czasu, abyście mogli przeczytać o najświeższych wydarzeniach w Ł.C.F.C. Oczywiście postanowienie to wypłynęło z listów jakie do nas przychodzą. Za wszystkie bardzo dziękujemy i informujemy, że w miarę możliwości na wszystkie odpiszemy.

Pytacie, czemu na odpowiedź trzeba czekać tak długo?

Do fan-clubu przychodzi tygodniowo ponad trzydzieści listów i kartek, a są tylko dwie osoby, które zajmują się korespondencją, tak więc chyba sami rozumiecie.

Lecz redakcja „ODGŁOSÓW" dwa miesiące temu przyrzekła zająć się naszymi sprawami i do dziś to zobowiązanie wypełnia znakomicie. Jeszcze raz powtarzam: o działalności Ł.C.F.C. możecie czytać co dwa tygodnie na kolumnach „Kultura" w tygodniku „Odgłosy".

JACEK WÓJCICKI w ostatnich tygodniach przebywał w Niemczech, gdzie był specjalnie na koncercie wspaniałego muzyka STINGA.

Nie mogliśmy do końca ustalić szczegółów jak spędzimy tegoroczne wakacje, jednak zaraz po przyjeździe artysta się z nami skontaktował.

Dowiedzieliśmy się, że ostatniego dnia lipca wyjeżdża z rodziną na wczasy.

Na wypoczynek wybrał sobie POJEZIERZE KASZUBSKIE. Bardzo prawdopodobne, że kilku członków fan-clubu odwiedzi tam artystę.

Dla czytelników „ODGŁOSÓW" f-c ma pewną propozycję:

Poszukujemy wśród ludzi biznesu sponsora, który chciałby wyłożyć pewną sumę pieniędzy na potrzeby f-c (chodzi o niewielką kwotę). Przy okazji mógłby na nas zarobić. Propozycje w tej sprawie prosimy kierować telefonicznie pod numer 84-56-55, w każdy roboczy dzień tygodnia w godz. 10-12.

Od pewnego czasu piszemy wam o różnych rzeczach anonimowo.

Dziś ten błąd naprawiamy:

– „szefem organizacji jest JACEK KRYSIAK
– jegą zastępcą EWA ŻYŁOWSKA
– sekretarzem (choć wstydzi się tej funkcji, bo za bardzo kojarzy jej się z minioną dekadą) MONIKA KULESZA
– skarbnikiem IZABELA ŚWIĄTEK

I to by było na tyle dzisiaj! Do zobaczenia za dwa tygodnie. Jeszcze tylko pozdrowienia, które przesyła mistrz JACEK WÓJCICKI.

Cześć!

Jacek Krysiak

Łódzki Centralny Fan-Club Jacka Wójcickiego „Corrida" ul. Sanocka 27 m 13, 93-038 Łódź

Compact Disc TOP 10

Lista najpopularniejszych w lipcu płyt kompaktowych sporządzona na podstawie danych z 4 wypożyczalni CD: „Audio-Video Land" Łódź, „Central" II p., „City Music" Łódź, ul. Piotrkowska 37, „Digital" Warszawa, al. Jerozolimskie 2 oraz „Rainbow-Disc" Warszawa, ul. Szolc-Rogozińskiego 3.

1.	Joyride	ROXETTE
2.	Greatest Hits	EURYTHMICS
3.	Out Of Time	R.E.M.
4.	Twin Peaks	ORIGINAL SOUNDTRACK
5.	Crazy World	SCORPIONS
6.	Dances With Wolves	ORIGINAL SOUNDTRACK
7.	Sugar Tax	OMD
8.	Wicked Games	CHRIS ISAAK
9.	Innuendo	QUEEN
10.	The Doors	ORIGINAL SOUNDTRACK

Płyty z rekomendacją

Tomasz Beksiński (III program PR)
TONY BANKS – Still
LEGENDARNY PINK DOTS – Maria Dimension
RAIN TREE CROW – Rain Tree Crow

Grzegorz Brzozowicz („Rock'n'Roll", Radio Clash)
ALICE COOPER – Hey Stoopied
TOM PETTY AND THE HEARTBREAKERS – Into The Great Wide Open
SIOUXIE AND THE BANSHEES – Superstition

Igor Kurowski (wytwórnia płytowa SPV)
CHRIS AND COSEY – Pagan Tango
ANNE CLARK – Unstill Life
RISE AND FALL OF THE DECADE – Rise And Fall Of The Decade

Adam Rusek („Magazyn Muzyczny" – zestaw bluesowy)
MARCIA BELL, ANGELA STREHLI AND LOU ANN BARTON – Dreams Come True
JAMES COTTON, JUNIOR WELLS, CAREY BELL AND BILLY BRANCH – Harp Attack
JOE LOUIS WALKER – Live At Slim's: Vol. 1

Hirek Wrona (RadioMan)
FISHBONE – The Reality Of My Surroundings
GRAHAM PARKER – Struck By Lightning
THE WATERBOYS – The Best Of Waterboys 81-90

TOP 10

Single

1.	(Everything I Do) I Do It For You	BRIAN ADAMS
2.	Right Here, Right Now	JESUS JONES
3.	Unbelievable	EMF
4.	P.A.S.S.I.O.N.	RHYTHM SYNDICATE
5.	Summertime	DJ JAZZ JEFF AND THE FRESH ORINCE
6.	Rush Rush	PAULA ABDUL
7.	Piece Of My Heart	TARA KEMP
8.	Every Hearbeat	AMY GRANT
9.	It Ain't Over Till It's Over	LENNY KRAVITZ
10.	Temptation	CORINA

Albumy

1.	Unforgettable	NATALIE COLE
2.	For Unlawful Carnal Knowledge	VAN HALEN
3.	Spellbound	PAULA ABDUL
4.	Gonna Make You Sweat	C & C MUSIC FACTORY
5.	Slave To The Grind	SKID ROW
6.	Robin Hood: Prince Of Thieves	ORIGINAL SOUNDTRACK
7.	Out Of Time	R.E.M.
8.	No Fences	GARTH BROOKS
9.	Luck Of The Draw	BONNIE RAITT
10.	Efil4zaggin	NWA

wg „Billboard" 27.07.1991

Film o wyczerpaniu

Niespełna miesiąc temu zakończono realizację zdjęć do nowego filmu Leszka Wosiewicza („Kornblumenblau") pod roboczym tytułem „Cynga".

Scenariusz, oparty na motywach książki Jerzego Drewnowskiego o tym samym tytule, jest dziełem reżysera. Sięga w nim po znany już w polskiej kinematografii motyw jakim jest relacja: człowiek – system totalitarny, z całym swoim demonicznym entourage'em. Powstające dzieło nie trzyma się jednak przetartych przez polski film szlaków, choćby ze względu na czas i miejsce akcji: II wojna światowa, stalinowski łagier na północy ZSRR. Mamy więc do czynienia z dość typowym przypadkiem dla postkomunistycznych torów polskiej sztuki, gdy zakazany, szczelnie w przeszłości chroniony przez cenzurę temat, staje się treścią wypowiedzi literackich, reportaży, filmów etc.

Za sprawą Leszka Wosiewicza otrzymamy pierwszy pełnometrażowy obraz fabularny odkrywający tzw. białe plamy historii Polski. Nie można, oczywiście, pominąć faktu, że na każdego twórcę, podejmującego trud odkłamywania historii, czyhają rozliczne zasadzki, bowiem zdarzenia, które stały się osią tematyczną filmu, zdeterminowane są wciąż – zrozumiałymi zresztą – emocjami. Zbyt wiele przecież zagadek i niejasności kryją w sobie poruszane przez twórców „Cyngi" kwestie. Kłopoty z tym związane dotykają, na etapie realizacji, już nie tylko reżysera, ale i pozostałych członków ekipy. Warto zatem wspomnieć choćby o kilku najważniejszych spośród nich.

Jako pierwszy przychodzi na myśl odtwórca głównej roli, młody aktor, **Tomasz Łysiak.** Zadanie jakie otrzymał od reżysera wymagało od niego dużej sprawności fizycznej i odporności psychicznej. I sprawdził się, gdyż nawet niezwykle męczący rytm dni zdjęciowych nie pozbawił go uśmiechu.

W jego niezbyt łatwej wędrówce przez filmowe piekło łagru towarzyszyli mu znani polscy aktorzy. Spośród kilkudziesięciosobowej obsady należy wymienić: **Ewę Dałkowską, Władysława Kowalskiego, Aleksandra Bednarza, Jana Hencza i Henryka Bistę.**

Mówiąc o współtwórcach filmu, nie można pominąć autora scenografii – **Andrzeja Przedworskiego.** Każdy, kto zjawił się na planie „Cyngi" w WFF w Łodzi, był pod wrażeniem stworzonej przez niego dekoracji. Odznaczające się niezwykłą sugestywnością i realizmem wnętrza nie były zwykłą zastawką. Chwilami pojawiało się silne wrażenie, że po wyjściu z hali zdjęciowej nie zobaczymy już spodziewanych murów wytwórni, lecz martwy ośnieżony krajobraz, otoczony kolczastymi drutami.

Nastrój, klimat i realizm scenografii wykorzystywał operator – **Krzysztof Ptak.** Za jego sprawą kamera – ku ogólnemu zdziwieniu zmieniała swą standardową pozycję na, czasami, nawet niebezpieczną. Takie próby miały, oczywiście, swą motywację artystyczną, jak chociażby konieczność ukazania subiektywnego widzenia i konsekwencje w sposobie kadrowania. Ostateczne efekty tych zabiegów ocenią widzowie, których warto już dziś zaprosić do obejrzenia „Cyngi".

Marek Sitkiewicz

Podsłuchane Podpatrzone Odnotowane

Za kulisami telewizji

Znudzona sobą...

Alicja Resich-Modlińska, córka słynnego profesora, absolwentka filologii angielskiej UW, była nauczycielka języka angielskiego w jednej ze szkół średnich, lektor, należy do osób wyjątkowo ambitnych i mimo wrodzonej nieśmiałości zdobyła się na akt odwagi i zgłosiła swoją kandydaturę do pracy w TVP(prowadzenie Drugiego Programu). Nie od razu została przyjęta, ale nie ustępowała i kilkakrotnie sugerowała komu trzeba swoją osobę, co wszystkich wprawiało w osłupienie.

Ale nikt wtedy nie wiedział, że pani Ala od dziecka była bardzo waleczna. Pozostała takową do dziś, np. w programie „5-10-15" jej syn Rafał(V klasa szkoły podstawowej) już zaczął pierwsze kroki prezenterskie, a młodsza córka Kasia nie chciała być gorsza i również dostała się do tego znakomicie redagowanego, cieszącego się wielką popularnością wśród dzieci i młodzieży programu.

Laureatka tegorocznej nagrody „Victora" (walczyła o nią jak Lwica, chociaż jest Wodnikiem!) Alicja Resich-Modlińska, jakby obecnie zatraciła pomysły na samą siebie na szklanym ekranie i przestała się rozwijać. Taką szansę rozwoju dawały sobotnie wydania telewizji śniadaniowej. Niestety, Modlińska przestała być uroczą, uśmiechniętą prezenterką popołudniowych wydań „Dwójki", a została dziennikarką współredagującą program, co jest znacznie trudniejsze i wymaga silniejszej, bardziej interesującej osobowości. A Modlińska jest podczas śniadania po prostu nudna.

Pobieżne przygotowanie (a najczęściej improwizacja) rozmów z gośćmi, którzy najczęściej są znajomi lub przyjaciółmi Modlińskiej (z większością z nich prezenterka jest po imieniu) ujawnia wiele braków prowadzącej. Pomimo pomocy misiowatego kolegi z „Trójki" (też przyjaciela), ponieważ język polski różni się bardzo od angielskiego, Alicja Resich-Modlińska jest jedną z najnudniejszych postaci w Drugim Programie TVP. Nieznośna minoderia nie przydaje jej wdzięku.

Zresztą sama z rozbrajającą szczerością zwierzyła się w jednym z wywiadów: *„przede wszystkim jestem znudzona sobą"*. Interesujące są opinie Modlińskiej na temat koleżanek-prezenterek. Nie znosi swojej największej rywalki, Grażyny Torbickiej, która wciąż się rozwija, doskonali i prezentuje na ekranie prawdziwy profesjonalizm, nie wspominając o urodzie i wdzięku. W Torbickiej Modlińska nie znosi przesadnej (jej zdaniem) uprzejmości i uśmiechu na każdą okazję.

W Jolancie Fajkowskiej drażni ją cera pełna krost i maniery gwiazdy (Fajkowska dokształca się obecnie na stypendium w USA), nasza, łódzka, niezawodna w każdej sytuacji, Iwona Łękawa jest zbyt zimna. Modlińska nie lubi kobiet, szczególnie pięknych. W pracy czuje się dobrze zaledwie z kilkoma osobami. Automatycznie wyklucza ze swego grona znajomych ludzi, którzy bez przerwy komentują to, co ona robi. Dla niej jest to wyjątkowo męczące. Prywatnie gra rolę matki-Polki, ma dwójkę dzieci, które są jedynymi istotami zdolnymi doprowadzić ją do furii. Z natury flegmatyczna, stara się panować nad sobą.

Ale mąż zamiast słuchać jej monotonnych wywodów, woli już dostać miotłą po głowie. Zachcianki Modlińskiej finansuje mąż (były pracownik British Airways, obecnie ma własne biuro podróży „Air Club"). Ponieważ Alicja Resich-Modlińska rzadko wychodzi z telewizji (zdobyła nie bez walki dwa dni o największej oglądalności: soboty i niedziele), o dom musi dbać mąż, któremu pomaga dochodząca pomoc pani Irena (dwa razy w tygodniu). Pani Ala samodzielnie przygotowuje dla rodziny tylko święta. Zresztą telewizja jej nie wystarcza, współpracuje z radiem (bzdurki i ploteczki w „RadioManie") oraz ma swoje kąciki w kilku modnych magazynach prasowych, do których przepisuje różne kawałki z angielskiej prasy.

Jerzy Urban powiedział o niej, że „ma śliczne cycuszki", poza którymi nie mógł się dopatrzyć niczego interesującego.

Pani Alicja chce prowadzić festiwale sopockie, twierdząc, że tylko ona ma do tego prawo, bo nikt z prezenterów nie zna tak perfekcyjnie języka angielskiego jak ona.

Ale czy ta umiejętność wystarcza, żeby zanudzać nas po polsku w soboty i niedziele?

Redaguje

Bohdan Gadomski

Wiersze piękne

Zdzisław Jaskuła

Wszystko Mariuszowi Trelińskiemu

Wszystko, powiada się,
zostało już powiedziane.

A mimo to ktoś, a nawet każdy,
także ty, nie zaprzeczaj,
mówi to raz jeszcze, gorzej
czy lepiej, ale raz jeszcze
i to koniecznie własnymi słowami.

Cóż, powiedzmy, da się powiedzieć
nowego o śmierci, a jednak
idę oto przez cmentarz
i czytam napis nagrobny:
tak bardzo żyć chciałeś
wyłączcie prąd wołałeś
pomocy nie miałeś
umrzeć musiałeś,

obok legitymacyjne zdjęcie,
jak trzeba, w porcelanie,
siedemnastoletniego ucznia
technikum elektrycznego, który
zapewne nie zdążył powiedzieć
niczego oryginalnego także o miłości
i ograniczył się do ogranego
kocham Cię
nie wiedząc, rzecz jasna,
że cytuje Cendrarsa.

Wszystko zatem zostało już
powiedziane. Nie tylko o miłości
i śmierci, również o dobru
i złu, rozkoszy i cierpieniu,
sensie i bezsensie, bojaźni i
drżeniu, a także o tym
wszystkim, co nie zawsze
występuje parami, a na zawsze
pozostaje pojedyncze.

A mimo to ktoś, każdy, ja,
mówi to wszystko raz jeszcze,
koniecznie własnymi słowami,
i powtarza, powtarza się,
jąka, milknie, zaczyna znów,
jakby to wszystko zostało
powiedziane nie tak, albo
coś pozostało niedopowiedziane,
coś niewysłowionego, co nie mogąc
znaleźć swojego imienia w żadnym
języku, tak się szukając każe
nam i mowie żyć.
(1990)

Niezwykły poeta serca. Także mojego „późnego dzieciństwa". Poeta kochany. Osłupiałem przez chwilę na wieść, że jest ode mnie starszy nawet nie o rok – zaledwie o kilka dni. I właśnie o te kilka dni, ale za nim podążam. Więcej – tak chcę, nie odczuwając spóźnienia, ani tym bardziej niechęci. Więcej jeszcze, po wielekroć odnosiłem wrażenie, że coś za mnie zostało już powiedziane – również o tym, „co nie zawsze występuje parami, a na zawsze pozostaje pojedyncze".

Tak już u mnie było wcześniej z Erichem Frommem. Podczas studiów w maleńkiej socjologicznej bibliotece. Zamiast stron kilku, można by rzec jedným tchem przeczytałem całą książkę. W poczuciu spełnienia, jakbym to ja sam był jej autorem. Osobiście postawił ostatnią kropkę, która – co ważne, niczego nie zamyka, a wszystko czyni otwartym.

„Wszystko zatem zostało już powiedziane". Również przeżyte, obejrzane, kochane i zdradzone.

A jednak!

„Nie mogąc znaleźć swojego imienia w żadnym języku, tak się szukając każe nam i mowie żyć".

Zdzisław Jaskuła, poeta stworzony na chwilę liryczną, musiał zrozumieć nieodwołalnie, że „chwila może być tylko dziejowa".

Pisał:

„A ja nie jestem już poetą, tylko kimś, kto nagle zatrzymał się na ulicy, na wprost czerwonego oka, z papierosem w ustach, z rękami w kieszeniach niedopiętej kurtki". I prawie umilkł!

Gdy teraz czytamy – „A mimo to ktoś, każdy, ja mówi to wszystko raz jeszcze" – wierzę, że po raz wtóry jest poetą samospełnionej przepowiedni. Przyspieszenia „w temacie poezji" – Tej poezji. Jedynego, za którym nie rączkami, lecz sercem całym, duszą i ciałem JESTEM.

Wybór i komentarz:

Andrzej Babaryko

Take SIX

Najważniejszą gwiazdą festiwalu wykonawców chrześcijańskich **Good News Festival w Częstochowie (11-13 sierpnia)** będzie bez wątpienia amerykańska grupa gospelowo-jazzowa Take Six.

Grupa Take Six powstała w 1980 r. Wtedy to grupa kolegów szkolnych w jednym z miasteczek Alabamy postanowiła założyć zespół. Z oryginalnego składu pozostali **Claude McKnight** i **Marek Kibble.** Do nich dołączyli później **Alvin Chea, Cedric Dent, David Thomas** oraz młodszy brat **Marka Kibble'a, Joe.** Tych sześciu wokalistów nie korzysta z żadnego akompaniamentu instrumentalnego. Sami potrafią naśladować różne instrumenty i wyśpiewać rzeczy zdawałoby się niemożliwe. Jeden z głosów prowadzi melodię, drugi imituje kontrabas, a cztery pozostałe improwizują. Dla urozmaicenia koncertów, jeden z członków grupy – **Cedric Dent,** daje minirecitale fortepianowe. Jest on także, obok Marka Kibble'a, aranżerem grupy.

Sami nazywają się grupą gospelowo-jazzową, z położeniem akcentu na gospels. Od trzech lat wygrywają w ankiecie najbardziej prestiżowego pisma jazzowego „Down Beat" na najlepszą wokalną grupę roku. Do tego czasu miejsce to zajmowała inna sławna grupa The Manhattan Transfer. Ich drugi album „So Much 2 Say" został uznany za najlepszą płytę współczesnej muzyki soul i gospel i otrzymał Grammy Awards'90. Są uważani za prekursorów muzyki XXI wieku. Kiedyś występowali najczęściej w kościołach i małych klubach, obecnie głównie w dużych halach, przed wielkimi audytoriami.

Take Six to nie tylko znakomici artyści, to przede wszystkim wyznawcy i apostołowie wiary. Wszyscy członkowie grupy są adwentystami dnia siódmego. Przesłanie religijne to główny cel ich występów. Zawsze marzyli o tym, by zaśpiewać dla Jana Pawła II i zapewne to zadecydowało o ich przyjeździe do Częstochowy na festiwal wykonawców chrześcijańskich Good News Festival.

Andrzej Woszczyk

P.S. Grupa Take Six znajduje się również na liście życzeń organizatorów tegorocznego festiwalu Jazz Jamboree.

Muzyczny serwis

Z kraju

● Grupa **Happy Mondays** z Manchesteru, która miała być gwiazdą festiwalu w Jarocinie, odwołała swój przyjazd.

● Wydawnictwo fonograficzne **MJM Music** wydało ostatnio koncertową płytę grupy The Rolling Stones „Flash Point".

Martyna Jakubowicz, która w Opolu otrzymała nagrodę specjalną ambasady amerykańskiej w Warszawie, nagrała swoją czwartą płytę „Patchwork". Płyta analogowa ma się ukazać w czasie trwania festiwalu w Jarocinie, a płyta kompaktowa podczas festiwalu w Sopocie.

Ze świata

● **Paul Simon** zamierza 15 sierpnia dać koncert w nowojorskim Central Parku. Występ będzie transmitowany przez telewizję kablową, potem ukaże się na płycie i kasecie wideo.

● Ostatnia płyta **Paula McCartney'a** „Unplugged (The Oficial Bootleg)" zawiera akustyczny materiał nagrany podczas koncertu „na żywo" 25 stycznia br. w Londynie dla MTV.

● Pod koniec sierpnia ukaże się pierwsza od 5 lat płyta **Boba Segera** „The Fire Inside".

● **Quincy Jones,** słynny producent i muzyk, zagrał obok Dustina Hoffmana w nowym filmie Stevena Spielberga „Hook".

● Tylko 5 tygodni zajęło **Brianowi Adamsowi** dotarcie do pierwszego miejsca listy przebojów tygodnika „Billboard". Singel „(Everything I Do) I Do It For You" pochodzi ze ścieżki dźwiękowej filmu „Robin Hood: Prince Of Thieves" z Kevinem Costnerem w roli głównej. Utwór ten znajdzie się również na nowej płycie Adamsa „Waking Up The Neighbours".

● Żadna wytwórnia płytowa nie chce wydać nowej płyty **Little Richarda** – wielkiej legendy rock'n'rolla.

● **Johnny Edwards** – nowy wokalista grupy Foreigner – opuścił macierzysty zespół Wild Horses przygotowujący się właśnie do nagrania swojego debiutanckiego albumu.

● **Stevie Wonder** jest autorem muzyki do nowego filmu Spike'a Lee „Jungle Fever". To już trzeci album z muzyką filmową Wondera (po „Journey Through The Secret Life Of Plants" – 1979 i „The Woman In Red" – 1984). Obecnie nagrywa swoją nową płytę solową, która pod tytułem „Conversation Pieces" ma ukazać się jeszcze w tym roku.

● Irlandzka grupa **U 2** zapowiada swoją nową płytę na październik, a **Bruce Springsteen** na święta Bożego Narodzenia.

● Co najmniej 60 widzów i 15 policjantów odniosło obrażenia w lipcowych zamieszkach podczas koncertu **Guns' n'Roses** niedaleko St. Louis. Pod koniec tego koncertu wokalista grupy **W. Axl Rose** zdenerwowany faktem, że jeden z fanów robi mu cały czas zdjęcia, a ochrona i służba porządkowa nie jest w stanie temu przeszkodzić, skoczył w tłum i sam unieszkodliwił fotoamatora. Następnie wrócił na scenę i przerwał koncert. Nie spodobało się to publiczności. 3 tysiące fanów wdarło się na scenę i zniszczyło sprzęt wartości 200 000 dolarów.

● 27 sierpnia ma się ukazać nowa płyta **Prince'a** „Diamonds & Pearls" z 12 nowymi utworami. Czy będą to „perełki" przekonamy się wkrótce.

A.W.

Nowości płytowe

THE ALARM – Raw
TONY BANKS – Still
JAMES BROWN – Love Overdue
CABARET VOLTAIRE – Body And Soul
THE DOOBIE BROTHERS – Brotherhood
CHESNEY HAWKS – Buddy's Song
INSPIRAL CARPETS – The Beast Inside
JOE JACKSON – Laughter And Lust
THE JAM – Greatest Hits
MIRIAM MAKEBA – Eyes On Tomorrow
PAUL McCARTNEY – Unplugged
THE MOODY BLUES – Keys Of The Kingdom
RIC OCASEK – Fireball Zone
IGGY POP – Live At Channel Boston 88
PSYCHODELIC FURS – World Outside
RAINBIRDS – Two Faces
DIANA ROSS – Change At Heart
AL STEWART – Chronicles
BB & CC WINANS – Different Lifestyles
YELLO – Baby

Łódź – rejestr

Organizacje podziemne w latach 1944 – 1955

W okresie 1945-1955 w Łodzi i jej najbliższych okolicach działały różnorodne organizacje podziemne o charakterze politycznym, a nawet zbrojnym, mające na celu walkę z ustrojem i strukturami państwa totalitarnego. Historia ich działalności pozostaje ciągle białą plamą w dziejach Łodzi. W szeregach uczestników tej walki nie zabrakło byłych żołnierzy Armii Krajowej czy ugrupowań narodowych, a także młodzieży szkolnej i harcerzy. Ale byli też i tacy, którzy nie zdążyli nic zrobić w czasie wojny i pałali żądzą czynu.

Niniejsza lista została oparta o ogólne materiały MSW i własne badania. Jest to jedynie pierwsza próba takiego zestawienia w układzie – organizacja, jej charakter, okres działalności, przywódcy, względnie założyciele, ważniejsze akcje oraz liczba członków. Trudno nie wykluczyć istnienia wśród wymienionych organizacji grup o charakterze bardziej kryminalnym niż politycznym, co dzisiaj nastręcza poważne trudności w rozdzieleniu. Być może pochodzenie niektórych z nich było wynikiem czystej prowokacji lub czyjejś bujnej fantazji, która w tamtych czasach bywała niebezpieczna. Przedstawiony szacunek liczbowy uczestników konspiracji w wielu przypadkach okaże się przesadzony, ponieważ w czasie likwidacji danej organizacji władze bezpieczeństwa zaliczały zwykle do niej i tych, którzy wiedzieli, a nie powiedzieli. Przyczyny te powodują, że zaprezentowana lista ma charakter bardzo przybliżony, ale ma ona szansę uzupełnienia ze strony Czytelników i osób zainteresowanych nieznaną kartą łódzkiej historii.

Tomasz Lenczewski

BRACIA LEŚNI – Organizacja młodzieżowa działająca w 1948 r. Liczyła 11 osób. Brak danych.

„BŁYSKAWICA" – organizacja zbrojna z 1945 r. Dowódca – **Marian Grabski** – „Spec", b. żołnierz NSZ. Przypisano jej likwidację członków PPR na Marysinie, w Ignacewie i Nowych Młynach.

DELEGATURA SIŁ ZBROJNYCH. **Okręg Łódzki.** – Według danych MSW reprezentowała ją organizacja utworzona w III 1945 r. przez mjr. **Adama Trybusa** – „Gaja", nazywana też błędnie Inspektoratem Łódzkim AK. W rzeczywistości grupa mjr „Gaja" (Zob. ROAK) nie miała do końca praktycznego kontaktu z dowództwem DSZ w Warszawie (płk. **Jan Rzepecki** – „Prezes" i szef Obszaru Centralnego płk. **Jan Mazurkiewicz** – „Radosław"). Nie zdołał też rozwinąć żadnej działalności aresztowany w III 1945 r. sztab b. Okręgu AK Łódź z płk. **Michałem Stempkowskim.** Podobno istniała zakonspirowana komórka DSZ pod kryptonimem „Janina", o której brak bliższych danych.

GWARDIA – organizacja działająca w latach 1949-1955 na terenie os. Marysin III. Przywódca – **Tadeusz Kieszkowski.** Przypisywano jej m.in. przecięcie kabla telefonicznego Łódź-Warszawa. Liczyła 15 osób.

HURAGAN – organizacja młodzieżowa z lat 1950-1951. Kierowali nią **Leon Odyniec** – „Dzik", „Huragan" i **Jan Adamczewski** – „Rysiu". Liczyła 13 osób.

KOLEŻEŃSKA ORGANIZACJA POTAJEMNA – organizacja młodzieży szkolnej, działająca w dzielnicy Łódź-Chojny. Występowała też po nazwami – **„Rój", „Przyjaciółka Życia"** i **„Orlęta".** Prowadziła w latach 1951-1952 kolportaż ulotek i niszczenie symboli komunistycznych w szkołach. Założycielki **Cecylia Skupień** i **Alicja Rosiak.** Liczyła 10 osób. Zob. też **„Zieloni Bracia"-.**

KONSPIRACYJNA ARMIA KRAJOWA – organizacja z lat IX 1946-1949. Przywódca – **Jerzy Anczewski,** zastępca – **Kazimierz Szadziewicz.** Kolportowała ulotki. Liczyła 6 osób.

KONSPIRACYJNE WOJSKO POLSKIE – łódzka ekspozytura zbrojnej, poakowskiej organizacji utworzonej w powiecie radomszczańskim we wrześniu 1945 r. i działającej na terenach południowych woj. łódzkiego i na Śląsku. Utworzona pod koniec 1945 r., podlegająca od lutego 1946 r. komendantowi powiatowemu KWP w Piotrkowie Trybunalskim por. **Janowi Rogolce** – „Grotowi". Przywódcy – **Zenon Flakiewicz** – „Miś" i **Władysław Janiak** – „Wrak". Grupa liczyła w sumie 8 osób. Prowadziła akcję ulotkową i otrzymała rozkaz przeprowadzenia zamachu na szefa WUBP płk. M. Moczara. Członkowie grupy, występującej jako **„Walka z Bezprawiem"** zostali aresztowani w kwietniu 1946 r. Ponowną próbę odtworzenia KWP na terenie pow. łódzkiego podjął na osobisty rozkaz **Stanisława Sojczyńskiego** – „Warszyca" – por. **Jan Kaleta** – „Postrach", nauczyciel z Kazimierzowa. Komenda Powiatowa KWP działająca pod kryptonimem **„Akacja"** nie wyszła poza stadium organizacyjne i została rozbita przez aresztowanie w VI 1946 r.

KONSPIRACYJNY ZWIĄZEK PATRIOTÓW POLSKICH – organizacja ogólnopolska 1949-1950. Na terenie Łodzi istniała w stadium organizacyjnym, jako V Okręg Łódzki. Brak bliższych danych.

MŁODA POLSKA – organizacja młodzieżowa z lat 1949-1950. Założyciel – **Włodzimierz Zygier** – „Czarny". Kolportowała ulotki. Liczyła 17 osób.

MŁODE ŻYCIE – organizacja młodzieżowa z lat 1949-1950. Przywódcy – **Marian Czarnecki** i **Wincenty Kędzierski.** Liczyła 11 osób.

MŁODZIEŻOWA ORGANIZACJA AK – działała też w innych miastach woj. łódzkiego i bydgoskiego w latach 1949-1951. Przywódcy – **Bogdan Pietrzykowski** – „Śmiały" i **Waldemar Wagner** – „Dragon". Liczyła w sumie 27 osób.

MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA – organizacja młodzieży narodowej o charakterze ogólnopolskim. Prezesem środowiska łódzkiego był w latach 1946-1947 **Wiesław Chrzanowski,** obecny minister sprawiedliwości.

NARODOWY RUCH ODRODZENIA – organizacja młodzieży studenckiej o charakterze narodowym, działająca w kilku miastach w latach 1949-1950. Przywódcą i zarazem kierownikiem koła łódzkiego był **Zbigniew Kosiński.**

NARODOWA PARTIA POLSKI – organizacja młodzieżowa powstała wśród słuchaczy Uniwersyteckiego Studium Przygotowawczego, nawiązująca do ideologii narodowej. Przywódca – **Romuald Mamrot.** Istniała w okresie IV 1952 - I 1953. Liczyła 5 osób.

NARODOWE SIŁY ZBROJNE – IV **OKRĘG ŁÓDZKI** – Istniał od czerwca do jesieni 1945 r. Komendant Okręgu – **Bolesław Woźniak** – „Gronowski", szef Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS) – **Antoni Kularski** – „Magister", zastępca szefa – **Jerzy Przepiórkowski** – „Znicz". Zalążek organizacji wojskowej o kadrowym charakterze.

NARODOWE ZJEDNOCZENIE WOJSKOWE – Okręg IX Łódzki – Istniał jedynie pod postacią PAS w latach 1945-1946. Szef PAS – **Antoni Kularski** „Magister", szef organizacyjny – **Jerzy Przepiórkowski** – „Znicz", szef wywiadu – **Janusz Wiestfall** – „Janusz", szef wydziału specjalnego – **Jerzy Tkacz** – „Oskalp", inspektorzy – **Wacław Szczęsny** i **Lech Janczewski.**

NIEPODLEGŁOŚĆ – organizacja zbrojna powstała w maju 1945 r. pod dowództwem generała „Henryka" (postać fikcyjna). Utożsamia się z nią grupę Eugeniusza Kokolskiego – „Groźnego", b. sierżanta z Kompanii Osłony Prokuratury w Łodzi, który w VIII 1945 r. stworzył lotny oddział zbrojny, działający już na styku woj. łódzkiego i poznańskiego.

ODRODZONA ARMIA KRAJOWA – organizacja działająca w latach 1945-1947 pod dowództwem **Henryka Przybylskiego.** Liczyła 12 osób.

ORSZA – organizacja zbrojna o charakterze narodowym (?) z lat 1945-1946. Dowódca – **Wacław Kuciukiewicz** – „Orsza", zastępca – **Zygmunt Dylewski** – „Plamka". Przypisano jej zabójstwo posła do KRN z ramienia PSL Ściborka. Liczyła 15 osób.

POLSKA ORGANIZACJA BOJOWA – organizacja młodzieżowa z lat 1949-1950. Przywódcy – **Józef Adamczewski** – „Gawron" i **Leszek Bohlewski** – „Orzeł". Kolportowała ulotki. Liczyła 20 osób.

POLSKA ORGANIZACJA POSTĘPOWA – organizacja ogólnopolska 1950-1952. Okręg łódzki – komendant **Józef Walicki** – „Wężyk" (mjr PAL), zastępca **Karsznicki,** szef wywiadu **Władysław Górski,** komendant miasta Łodzi **Czajkowski.** Organizacja występowała też pod nazwami **„Polski Zjednoczony Ruch Obrony Narodu"** czy **„Polska Partia Postępowa".**

POLSKA PODZIEMNA ORGANIZACJA BOJOWA – organizacja zbliżona do WiN z lat 1948-1950. Przywódca – **Henryk Barszczewski** – „13-stka", zastępca – **Wincenty Winckiewicz.** Liczyła 9 osób.

POLSKI ZWIĄZEK DYWERSYJNO-PROPAGANDOWY – organizacja zbliżona do WiN-u, działająca też w Piotrkowie. Dowódca – **Edward Serafin** – „Poziomka", zastępca – **Bronisław Bednarek.** Liczyła w sumie 15 osób.

RUCH OPORU ARMII KRAJOWEJ – zbrojna, poakowska organizacja powstała na bazie żołnierzy byłego Inspektoratu AK Łódź w okresie III-VII 1945 r. Dowódca – mjr **Adam Trybus** – „Gaj", adiutant – **Józef Krywka** – „Rymsza", szef wywiadu – **Adolf Netzel** – „Korzeń", zastępca i kierownik wywiadu na Łódź (kryptonim „Szalupa") – **Michał Pfajfer** – „Łęcki". Ponadto ekspozytury wywiadowcze – Pabianice, Zgierz i Gałkówek. Dowódca oddziału dyspozycyjno-bojowego – **Włodzimierz Szuster** – „Gajda". Przeprowadziła kilka zamachów na funkcjonariuszy UB i MUBP w Pabianicach. Liczyła sto kilkadziesiąt osób.

RUCH OPORU ARMII KRAJOWEJ – zbieżna w nazwie poakowska organizacja zbrojna z lat 1945-1952. Dowódca – **Antoni Fidel** – „Mars". Liczyła 15 osób.

SIERGIEJA – organizacja zbrojna z lat 1951-1953 pod dowództwem **Stefana Siergieja.** Przypisano jej m.in. wysadzenie cokołu pomnika Pokoju przy al. ZMW w Łodzi. Liczyła 8 osób.

SPISKOWA BOJOWA ORGANIZACJA HARCERSKA – organizacja młodzieżowa działająca w 1948 r. Przywódcy – ? „Misch" i **Wiesław Marciniak** – „Żuk". Liczyła 18 osób.

STRONNICTWO NARODOWE – próba odbudowy partii podjęta w latach 1945-1946 na terenie Łodzi, Piotrkowa i Pabianic. Prezes – **Witold Kotowski** – „Gidelski", wiceprezes – **Władysław Zawadzki** – „Koźmin" i kierownik organizacyjny – **Kazimierz Bryński.** Liczyła 25 osób.

Ponadto w VII 1945 r. przebywający w kraju w charakterze emisariusza minister **Edward Sojka** powołał krótko istniejącą delegaturę w Łodzi w osobie **Leona Grzegorzka.**

TOWARZYSTWO ANTYKOMUNISTYCZNE – organizacja z lat 1949-1952. Przywódcy – **Zenon Jobn** – „Tomek" i **Zbigniew Kaczmarek** – „Grot". Liczyła 18 osób.

WALKA O ZIEMIE WSCHODNIE – organizacja harcerska z lat 40. Brak danych.

WOLNA IDEA POLSKI – organizacja młodzieżowa z lat 1948-1952. Brak danych.

WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ. Okręg Łódzki. – Podlegał Obszarowi Centralnemu w Warszawie. Obejmował miasto i pow. Łódź oraz pow. Pabianice, Łowicz, Radomsko, Brzeziny – Koluszki i Tomaszów Mazowiecki oraz Zduńską Wolę. Komendant – **Kazimierz Grenda** – „Gruda", zastępca i szef wywiadu – **Zbigniew Zakrzewski** – „Bryła", szef organizacyjny i propagandy – **Gustaw Branszteter** – „Janeczek", „S-2". Organizacja kadrowa o charakterze ściśle politycznym, działająca IX 1945 – XI 1946 r. Prowadziła akcję kolportażowo-wydawniczą.

WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ – organizacja zbliżona do WiN-u z lat 1950-1952. Przywódca Zygmunt Pietrzak. Liczyła 20 osób.

WRÓG ŚMIERCI – organizacja młodzieżowa z lat 1949-1950. Przywódca **Bolesław Urbański** – „Olek". Specjalizowała się w tzw. akcjach nocnych. Liczyła 12 osób.

ZIELONI BRACIA – organizacja młodzieży szkolnej z terenu Chojen. Założyciele **Alicja Blachowska** i **Stanisław Korczak** – „Dziki Sęp". W 1952 połączyła się z **Koleżeńską Organizacją Potajemną.** Liczyła w sumie 20 osób.

ZWIĄZEK BIAŁEJ TARCZY – organizacja młodzieży szkolnej powstała na terenie XV Państwowego Gimnazjum i Liceum TPD. Działała w okresie X 1949 – V 1950. Założycielka **Alicja Perzówna.** Przywódca – **Andrzej Szletyński,** zastępca – **Jerzy Skwarko.** Prowadziła akcję kolportowania ulotek i niszczenia symboli komunistycznych. Liczyła 10 osób.

Na terenie Łodzi istniała krótko w pierwszej połowie 1945 r. Delegatura Rządu RP w osobie **Karola Kopcewicza** – „Klina".

W okresie XI 1945 – V 1946 r. w Łodzi miała siedzibę ekspozytura wywiadu II Oddziału 2-go Korpusu Polskiego we Włoszech pod kryptonimem **Liceum.** Kierownikiem placówki była **Barbara Sadowska** – „Robert".

Listy prosimy kierować:

Tomasz Lenczewski, 00-979 Warszawa 34, skr. poczt. 56 albo „Odgłosy", 90-113 Łódź, ul. H. Sienkiewicza 3/5.

Dawna Łódź

U Roszka

Tak familiarnie nazywali łodzianie cukiernię, znajdującą się w budynku wzniesionym w 1882 r. według projektu **Hilarego Majewskiego** na rogu ul. Piotrkowskiej i pasażu Meyera (ul. Moniuszki). Jej właściciel **Aleksander Roszkowski,** uczeń Bliklego, Semadeniego i Loursa, nabywszy w 1889 r. lokal od G. F. Raymonda, nadał mu wielkomiejski szyk i salonowy charakter, dostosowany dla lepszych gości. Przeciwieństwem „Roszka" była cukiernia Janowskiego przy ul. Piotrkowskiej 45 (róg Zielonej), ciesząca się złą sławą spelunki czarnogiełdziarzy. *„Cukiernia p. Aleksandra Roszkowskiego stanowi centrum ruchu i życia społecznego łódzkiego* – pisał reporter „Tygodnika Ilustrowanego". – *Tu w godzinach porannych niezliczona czereda przyjezdnych, przy kawie lub herbacie, układa plany swoich wizyt u firm przemysłowych. Tu też za uprzywilejowanymi stolikami zgromadzają się w ciągu dnia adwokaci, przemysłowcy, kupcy i fabrykanci, gwarząc o najżywotniejszych sprawach swego zawodu".*

Obowiązywała tu zasada zdejmowania przez panów kapeluszy z głów i niepalenia w towarzystwie dam. Uznaniem cieszyły się wyroby cukiernicze firmy, za które właściciel uzyskał dyplom honorowy i złoty medal na wystawie paryskiej w 1906 r. oraz medale w Petersburgu, Rostowie nad Donem i Łodzi.

Aleksander Roszkowski zajmował obszerny parter oraz pięć pokoi na piętrze, częściowo wynajmowanych jako apartamenty dla przyjęcia specjalnych gości, częściowo wykorzystanych na salę bilardową z ośmiu stale zajętymi bilardami oraz czytelnię *„zaopatrzoną we wszystkie najcelniejsze pisma i ilustracje krajowe i zagraniczne".* Na III piętrze mieszkał w trzech gustownie urządzonych pokojach z kuchnią sam pan **Aleksander Roszkowski** z żoną, Weylówną z domu, szwagierką **Ryszarda Geyera.**

Energia właściciela i sumienna obsługa klientów a zarazem stanowczość barczystego portiera okazywana „zbytecznym gościom" zjednała cukierni życzliwość łodzian i przyjezdnych. Przez długie lata cukiernia Roszkowskiego stanowiła ośrodek życia kulturalno-artystycznego Łodzi. Artyści-malarze tej miary co Henryk Szczygliński, Wacław Przybylski, Leopold Pilichowski, Leon i Samuel Hirszenbergowie, Franciszek Łubieński, Maurycy Trębacz wykonali zabawne karykatury koleżeńskie i scenki rodzajowe, które Roszkowski rozwieszał na ścianach cukierni. Obok stolików zajmowanych przez „pacykarzy" siadywali literaci i dziennikarze: **Jan Nepomucen Miller, Julian Tuwim, Witold Giełżyński, Stanisław Łapiński, Stanisław Książek, Jan Garlikowski i Aleksander Milker,** wytrawny znawca sztuki i wielbiciel teatru.

Wieczorem, gdy zamykano teatry, cukiernia zmieniała się w rewię mody i salon pełen strojnych dam z najlepszego towarzystwa. Przyciszonym rozmowom przysłuchiwali się artyści dramatyczni i dyrektorzy teatrów: **Andrzej Mielewski, Janusz Orliński, Bolesław Bolesławski, Marian Gawalewicz, Michał Wołowski.** Przy stoliku adwokackim pijali kawę **Stożkowski, Rosman, Krukowski, Piotr Kont,** wybitny obrońca w procesach politycznych. Medycynę reprezentowali: **Józef Koliński, Seweryn Sterling, Józef Michalski i Stanisław Skalski,** prezes towarzystwa abstynenckiego „Przyszłość". Tu, wśród stałych bywalców cukierni, znajdował **Władysław Reymont** pierwowzory do „Ziemi obiecanej".

W cukierni Roszkowskiego znajdował się punkt zborny organizacji niepodległościowych, stąd wychodziły rozkazy i kolportowano nielegalną literaturę POW, tu zostali owacyjnie powitani 12 października 1914 r. pierwsi legioniści **Józefa Piłsudskiego: Jerzy Żuławski, Gustaw Daniłowski, Wacław Tokarz, Karol Adwentowicz.**

Roszkowski nie był już wówczas właścicielem cukierni. Odstąpił ją swemu krewniakowi **Bolesławowi Gostomskiemu** w 1912 r. i wyjechał do Szwajcarii. Gostomski, jak informowała ówczesna prasa, *„zatrzymał nadal dotychczasowy personel cukierni i nie tylko, że nie zmienił sympatycznego charakteru lokalu, ale przeciwnie – usilnie stara się o wszelkie nowe udogodnienia".* Roszkowski, straciwszy wszystkie ulokowane w papierach wartościowych oszczędności, wrócił do Łodzi i objął posadę dyrektora cukierni Piątkowskiego przy Nowym Rynku. W 1916 r. powstała przy Resursie Rzemieślniczej sekcja cukierników, przekształcona niebawem w cech, którego honorowym członkiem został Aleksander Roszkowski – nestor cukierników łódzkich. Żył zapewne jeszcze długo, ale nie zdołałem ustalić ani daty urodzenia, ani dnia zgonu właściciela legendarnej kawiarni, noszącej dziś miano „Łodzianka".

Andrzej Kempa

Przejazd i Nawrot

Pierwszymi ulicami o jednym kierunku ruchu w Łodzi były ulice Przejazd (obecnie Juliana Tuwima) i Nawrot. W XIX stuleciu i w początkach naszego wieku jeżdżono wozami ulicą Przejazdu, głównie po drewno do lasów w okolice obecnej ulicy Stefana Kopcińskiego (dawniej zwaną Zagajnikową) i po załadowaniu drewna wracano ulicą Nawrot.

Jeszcze w roku 1904 Stefan Gorski – autor szkiców publicystycznych pt. „Łódź spółczesna" pisał:

„Jest osobliwością Łodzi, że większość ulic poprzecznych do Piotrkowskiej kończy się w otaczającym miasto lesie iglastym".

Zmiana po drugiej wojnie światowej nazwy ulicy Przejazd na ulicę Juliana Tuwima (przez krótki okres była też ulicą Ignacego Daszyńskiego) jest przykładem nieznajomości historii Łodzi i nie przemyślanych decyzji łódzkich władz miejskich. Na temat ciągłych zmian nazw ulic w Łodzi, powstała fraszka Jana Sztaudyngera „Dusza miasta".

Ojcowie miasta,
Pamiętajcie o tym:
Przejazd – Przejazdem,
I Nawrot – Nawrotem.
Te nazwy zmienić się nie mogą
Nigdy i dla nikogo.

Dzisiaj ulice Juliana Tuwima i Nawrot są też jednokierunkowymi, ale ruch po nich odbywa się – jak gdyby na przekór tradycji – w kierunku przeciwnym niż pierwotnie.

Henryk Szubert

Książki, czasopisma:

13 miesięcy i 13 dni „Gazety Krakowskiej" 1980-1981

Tekst ten powstał w trzy lata po zakończeniu pamiętnych dni „Gazety Krakowskiej", kiedy była ona na ustach całej Polski, czytano ją w stolicach różnych państw, a kierował nią **Maciej Szumowski.** Pierwsze wydanie, krótkiej (niestety) historii tej gazety, ukazało się w 1985 roku poza zasięgiem cenzury. Autorami jest grupa dziennikarzy, którzy nie ujawnili swoich nazwisk i tak tekst pozostał anonimowy. Ale za to dzieje tych 13 miesięcy i 13 dni skrzą się wieloma i to bardzo różnymi nazwiskami.

Warto może zacząć od tego, że zespół przygotował do nowej roli – w zupełnie nienowych warunkach – poprzednik Macieja Szumowskiego – **Zbigniew Reguski.** Dzięki temu gazeta mogła tak radykalnie zmienić się i stać się prekursorem nowoczesnej prasy w tamtych, wcale niełatwych, warunkach. I choć dziś to już tylko chwalebna historia, to przecież warto tekst ten przeczytać, aby uświadomić sobie, jakie i dziś zagrożenia ma przed sobą prasa, która marzy o niezależności, a która mimo wszystko staje się partyjną lub tylko ulegającą różnym orientacjom, a zatem i zależności, a zatem i naciskom.

Anonimowi autorzy piszą o „Gazecie Krakowskiej" jako jedynej, która podjęła próbę stworzenia zupełnie nowego modelu gazety partyjnej, która miała być adresowana nie do przekonanych, która miała być nie biuletynem wewnątrzpartyjnym, a pismem adresowanym do wszystkich, która wszystkim pragnęła udostępniać swoje łamy i rzetelnie o wszystkim informować. Bo przecież wówczas innej prasy (poza katolicką) nie było. Takie próby podejmowano w Łodzi, we Wrocławiu. Ale to już zupełnie inna historia.

Jerzy Glinik

„Krótka modlitwa w kościele św. Jakuba w Sandomierzu..."

Podczas tegorocznej wizyty Jana Pawła II do rąk Jego Świątobliwości trafiły dary serca – książki. Jedną z nich było bibliofilskie, niskonakładowe wydanie „Krótkiej modlitwy w kościele świętego Jakuba w Sandomierzu, przez Tadeusza Chróścielewskiego ułożonej" imprymowane sumptem rektora owego kościoła podominikańskiego, staraniem Oddziału Literackiego Muzeum Sandomierskiego przez **Elżbietę Chodkiewicz-Przypkowską** w sławnej oficynie jędrzejowskiej. Przydługi, barokowy tytuł broszury, w ramce naśladującej do złudzenia zgrzebne produkty typografii sarmackiej, znakomicie wprowadza w klimat wiersza, któremu uroku przysparza bibulasty czerpany papier i okładzina z herbem Odrowąż.

Tadeusz Chróścielewski w tej broszurce przywołał wspomnienie męczeńskiej śmierci błogosławionego Sadoka i jego 48 współbraci w służbie św. Dominika. Rzeź mnichów miała miejsce 2 lutego lub 2 czerwca 1260 r., a według legendy przepowiedział ją bezwiednie w wilię tatarskiego złoczynu kleryk, wyczytawszy w księdze martyrologium nie zapisane zdanie: „Sandomiriae, passio quadraginta novem martyrum" (Sandomierz, cierpienie 49 nowych męczenników). Licentia scientifica kazała Tadeuszowi Chróścielewskiemu uśmiercić nieszczęsnych dominikanów o rok wcześniej, choć i historycy nie są zgodni co do terminu tatarskiego najazdu na Sandomierz. Sięgając do głębokiego średniowiecza poeta ożywił duchy św. Jacka i bł. Czesława, Kunegundy, Salomei i Jolanty oraz córki Kazimierza Sprawiedliwego Adelajdy (Domicelli) – fundatorki świątyni.

Pozostajemy jeszcze przez chwilę wśród duchów przeszłości, tym razem przeniesieni przez Chróścielewskiego z Sandomierza do Skierniewic. Kościół wprawdzie również poświęcony św. Jakubowi, tyle że wzniesiony w 1781 r. przez prymasa Antoniego Ostrowskiego a przebudowany przez księcia poetów Ignacego Krasickiego. Pod wrażeniem wystroju kościoła poeta łodzianin wyczarował duchy dawnych mieszkańców Skierniewic, którzy w mieście tym żyli i pomarli: służebników Kościoła prymasów Stanisława Szembeka i Adama Komorowskiego, szwoleżera Kozietulskiego i młodzieńczą miłość Chopina – sopranistkę Konstancję Gładkowską. Miniatura prozą Chróścielewskiego „Godzina duchów w Skierniewicach", wydana sumptem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Władysława Stanisława Reymonta w Skierniewicach, daje dowód żywotności twórczej cenionego poety, prozaika i translatora Tadeusza Chróścielewskiego.

Andrzej Kempa

Katyń – Piatichatki – Miednoje

Rozpoczęła się ekshumacja z grobów w Piatichatkach pod Charkowem polskich oficerów ze Starobielska oraz z grobów w Miednoje pod Twerem wojskowych i policjantów z Ostaszkowa. Były to dwie nie zlokalizowane dotąd Golgoty polskie na ziemi radzieckiej. Dotychczas znany był jedynie Katyń, gdzie rozstrzelano jeńców z Kozielska. Groby katyńskie otwarte zostały przez Niemców wiosną 1943 roku. Dlaczego nie znaleziono wówczas pozostałych grobów? Czemu upłynąć musiało prawie pół wieku zanim je zlokalizowano?

Pierwsza Golgota

Groby katyńskie odkryte zostały 15 km od Smoleńska. Już latem 1942 roku Polacy, których ściągnięto w pagórkowate okolice Kosogór nad Dnieprem do prac kolejowych idąc za wskazówkami miejscowej ludności odkopali w lasach katyńskich kilka zwłok w polskich mundurach. Niemcy nie wykazali tym większego zainteresowania. Dopiero, gdy szala wojny zaczęła przechylać się na ich niekorzyść, przystąpili do prac ekshumacyjnych i ściągnęli do Katynia międzynarodową grupę specjalistów kryminologii i medycyny sądowej, złożoną z naukowców 12 krajów, w różny sposób zależnych od Trzeciej Rzeszy.

Odsłonięto wówczas osiem wielkich zbiorowych mogił, w których odnaleziono zwłoki prawie jednej trzeciej zaginionych polskich oficerów. Ekshumowano 4183 ofiary, zidentyfikowano 2815.

Smoleńsk został zajęty przez Niemców w dniach 16-29 lipca 1941. Opuścić go musieli 25 września 1943 roku. Prace ekshumacyjne przerwali 7 czerwca 1943, gdy skoncentrowane pod Wiaźmą wojska radzieckie zaczęły im bezpośrednio zagrażać. Efekt polityczny i propagandowy osiągnęli. Doprowadzili do zerwania stosunków między rządem polskim w Londynie a Moskwą.

Druga Golgota

Charków Niemcy zdobyli 24 października 1941 roku. Armia Czerwona próbowała go odbić w dniach 12-29 maja 1942. Poniosła wówczas wielkie straty. Od 16 lutego do 15 marca 1943, a więc dokładnie wtedy, gdy Niemcy przygotowywali się do otworzenia grobów katyńskich, Charków znów był w rękach wojsk radzieckich. Niemcy zajęli go ponownie i utrzymywali do 23 sierpnia 1943 roku.

Pierwsza okupacja Charkowa trwała niespełna szesnaście miesięcy, wliczając majowe walki 1942 roku z wojskami marszałków Siemiona Timoszenki i Rodruna Malinowskiego. Druga tylko pięć miesięcy. W czasie drugiej okupacji Charkowa Niemcy nie mieli możliwości poszukiwania i wykrycia grobów polskich oficerów ze Starobielska. Katyń im wystarczył. Rząd polski w Londynie wiedział, oczywiście, że w Starobielsku koło Charkowa był drugi z wielkich obozów polskich jeńców wojennych. Nie znano jednak dokładnej liczby ani pełnego spisu internowanych w Starobielsku.

Po XX Zjeździe KPZR krajowe władze polskie nie odważyły się zapytać Nikity Chruszczowa, co wie o losie polskich oficerów ze Starobielska? A przecież obóz starobielski znajdował się na obszarze władzy Nikity Chruszczowa, który desygnowany został na stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy w styczniu 1938 roku. We wrześniu 1939 uczestniczył w inwazji na Polskę, w rezultacie której oficerowie polscy wpadli w ręce Armii Czerwonej. Nikita Chruszczow rządził Ukrainą do końca 1949 roku. Za jego rządów powstał i został zlikwidowany obóz w Starobielsku. Czy mogło się to odbyć bez jego wiedzy?

Zapytany przeze mnie o to zięć Chruszczowa, Aleksiej Adżubej, stwierdził: *„Nigdy nie mówił na ten temat ze mną ani z pozostałą rodziną"*. Nie miał zapewne czym się chwalić.

Szefem NKWD na Ukrainie był za Chruszczowa Iwan Sierow. W maju 1940 roku Nikita Chruszczow wprowadził go do Biura Politycznego KC KP Ukrainy. Ostatni pociąg ze Starobielska ku nieznanemu miejscu zagłady (dziś wiemy, że były to Piatichatki) odszedł 12 maja 1940 roku. Czy awans Iwana Sierowa był nagrodą za dobrze spełnioną robotę?

Już w 1957 roku w zachodnioniemieckim tygodniku „7 Tage" wydrukowano fotokopię dokumentu z 10 czerwca 1940 roku, którą przyniósł do redakcji pewien Polak, zatrudniony w czasie wojny w oddziałach roboczych niemieckiej organizacji Todta. Był to raport wysokiego funkcjonariusza NKWD Tartakowa, z którego wynikało, że likwidację polskich oficerów przeprowadziło charkowskie NKWD pod osłoną 68 ukraińskiego rezerwowego pułku piechoty. Ślady prowadziły do miejscowości Diergacze pod Charkowem. Przed rokiem okazało się, że polskich oficerów mordowano w piwnicach tzw. więzienia wewnętrznego w siedzibie NKWD w Charkowie przy ulicy Czernyszewskiego, wywożono nocą i grzebano przy „czarnej drodze" w kwadracie nr 6 parku leśnego na obrzeżu miasta.

Przed 50 laty były to tereny podmiejskie. Obecnie znajdują się na obszarze należącym administracyjnie do Charkowa. Można do nich dotrzeć od stacji metra „Puszkinskaja" autobusem linii 57, jeżdżącym do Piatichatek. Miejsce pochówku polskich oficerów ogrodzone zostało na początku lat siedemdziesiątych pomalowaną na zielono stalową siatką. Z szosy jest niewidoczne, podobnie jak groby w katyńskim lesie.

Pod korzeniami klonów, dębów i buków, posadzonych na zbiorowych mogiłach dla zatarcia śladów zbrodni, leżą najprawdopodobniej trzy warstwy kości. I znów, jak w Katyniu, Polacy spoczywają obok zamordowanych wcześniej w tym samym miejscu obywateli radzieckich.

Potwierdzić to może jedynie ekshumacja. Jest przypuszczenie, że polscy generałowie zostali pochowani po drugiej stronie szosy Charków-Moskwa. Wiadomo, że w Starobielsku więzieni byli generał **Stanisław Haller,** generał **Franciszek Sikorski,** generał **Piotr Skuratowicz** oraz generałowie **Leonard Skierski, Kazimierz Orlik-Łukowski, Leon Billewicz, Konstanty Plisowski i Aleksander Kowalewski.** Ponadto w obozie tym przebywało 20 profesorów wyższych uczelni, około 400 lekarzy, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, około 100 nauczycieli, kilkudziesięciu literatów i dziennikarzy. Byli to zmobilizowani do wojska oficerowie rezerwy. Trafiło też do Starobielska 600 lotników. Dziś wiemy, że pod koniec istnienia obozu ogólna liczba polskich jeńców w tym obozie wynosiła 3920. I prawie tyle polskich zwłok musimy szukać w Piatichatkach.

Z jeńców Starobielska ocalał J. Czapski, którego 12 maja 1940 roku wywieziono wraz z 15 innymi oficerami do obozu Pawliszczew Bor, skąd przeniesiono ich następnie do obozu w Griazowcu. Zwolniony w wyniku amnestii zgłosił się do Armii Polskiej w ZSRR (armia gen. Władysława Andersa). Jemu zawdzięczamy „Wspomnienia starobielskie" wydane jeszcze w czasie wojny w drukarni polowej 2 Korpusu we Włoszech.

Trzecia Golgota

Największy liczebnie był obóz jeńców polskich w Ostaszkowie. W dawnych zabudowaniach klasztornych, na jednej z wysp jeziora Seliger, zgromadzono 6500 wziętych do niewoli we wrześniu 1939 roku. Trafiło tutaj około 400 oficerów Wojska Polskiego, żołnierze i oficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza, kilka tysięcy policjantów. Resztę stanowiła żandarmeria wojskowa, członkowie wojskowej służby sądowniczej, ziemianie ze wschodnich województw. Przywieziono tutaj także kilkudziesięciu księży.

Trzy Golgoty

Trudno ustalić, ilu z nich zostało wymordowanych. Z Ostaszkowa część jeńców została bowiem zwolniona pod koniec 1939 roku. Nic dziwnego, skoro jednym z „Polaków w mundurze" był... bileter kina. Trafiali się zagarnięci wraz z wojskiem harcerze.

O losie jeńców z Ostaszkowa złożył zeznanie były szef NKWD w Kalininie (miasto niedawno wróciło do starej nazwy Twer) Leonid Tokariew. Ten człowiek jeszcze żyje. Przesłuchała go w tym roku Generalna Prokuratura Wojskowa ZSRR. To on wskazał miejsce ostatecznego spoczynku polskich więźniów w miejscowości Miednoje. On też opisał ich ostatnią drogę na miejsce kaźni, a także sam mechanizm zbrodni.

Już **Jerzy Łojek** w „Dziejach sprawy Katynia" wysunął hipotezę, że wypadki w Starobielsku i Ostaszkowie przebiegały identycznie. Teraz potwierdza się, że jeńców z Ostaszkowa przewożono do mordowni NKWD w Kalininie. Tam strzelano im w tył głowy, a zwłoki odstawiano w nocy ciężarówkami na zalesiony teren wypoczynkowy, z którego korzystali „po pracy" funkcjonariusze zbrodniczego resortu. Podobnie jak w Katyniu.

Niemcy w czasie wojny doszli do Kalinina. Zajęli go 17 października 1941 roku, a więc tydzień wcześniej niż Charków, oddać musieli jednak już 16 grudnia. Byli tu najkrócej. O masakrze polskich jeńców zapewne nie wiedzieli.

Komendantem Ostaszkowskiego Obozu Jeńców był major Borisowiec. Jego nazwisko powtarza się na ściśle tajnych dokumentach, które przywiózł z Moskwy prezydent Wojciech Jaruzelski pod koniec swego urzędowania. Naczelnikiem Zarządu NKWD do Spraw Jeńców Wojennych był w 1940 roku kapitan bezpieczeństwa państwowego Piotr Soprunienko. On także jeszcze żyje. Nie dopuścił do siebie dziennikarzy, ale został przesłuchany przez prowadzącego śledztwo w sprawie mordu ostaszkowskiego z ramienia Generalnej Prokuratury Wojskowej ZSRR podpułkownika Aleksandra Trietieckiego. Soprunienko twierdzi, że polecenie rozstrzelania Polaków wydał osobiście Józef Stalin.

Ze zgromadzonych dokumentów wynika, że przed rozstrzelaniem przesłuchano wszystkich jeńców. Do tego celu wyznaczono w obozach specjalne oddziały NKWD. Po przesłuchaniach sporządzano uproszczone akty oskarżenia. Dla każdego z jeńców zakładano odrębną teczkę. Złożono w niej wszystkie dotyczące go materiały wraz z oceną poglądów społecznych i politycznych uwięzionego. Kilkanaście tysięcy teczek osobowych z dokumentacją dotyczącą polskich jeńców wysłano do Moskwy. Do tej pory udało się odnaleźć tylko jeden dokument przesłuchania wraz z oskarżeniem podpisanym przez Naczelnika Oddziału Specjalnego (było to osławione Osoboje Sowieszczanije, zwane OSO). Takich akt powinno być łącznie około 14 500 i 14 800, gdyż tylu jeńców liczyły wszystkie trzy obozy. Teczek oficerskich musiała być jedna trzecia. Z nie wyjaśnionych do dzisiaj powodów 449 osób wyłączono od wymordowania. Łączny bilans ofiar w Katyniu, Piatichatkach i Miednoje zamknie się zatem liczbą 14 050 – 14 350 osób.

Co dalej?

Po ekshumacji powinno zniknąć raz na zawsze subtelne określenie polskich jeńców wojennych „zaginionych w Rosji". **Czy będzie to jednak koniec sprawy Katynia, Starobielska, Ostaszkowa?**

Czy staną przed sądem radzieckim (zbrodnia popełniona na terenie ZSRR) lub polskim (na obywatelach polskich) wspomniani Piotr Soprunienko i Leonid Tokariew, którzy tylko wykonywali rozkazy? Czy ujawnione zostaną przez władze radzieckie osoby z najwyższego kierownictwa kraju, które wchodziły w skład centralnych „trójek", ferujących wyroki śmierci?

Dokładnie rok temu w „Przeglądzie Tygodniowym" przedstawiłem poszlaki, wskazujące, iż najwyższą „trójkę" stanowili: przewodniczący Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR prokurator Wasyl Ulrich (oskarżyciel w niemal wszystkich procesach politycznych w ZSRR, zakończonych najwyższym wymiarem kary), szef policji politycznej NKWD, zastępca Berii Wsiewołod Mierkułow (podlegały mu łagry i więzienia) oraz marszałek Związku Radzieckiego Klimient Woroszyłow. W ten sposób w najwyższej „trójce" reprezentowany był klasyczny układ: prokuratura – NKWD – władza partyjno-państwowa. Członek Politbiura Klimient Woroszyłow był w 1939 roku ludowym komisarzem obrony, to jego armia wzięła do niewoli polskich jeńców. Po niepowodzeniach w wojnie fińskiej został odwołany z komisariatu obrony i mianowany wiceprzewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych. Na wiosnę 1940 roku miał wolne ręce, a Polaków szczerze nie lubił, gdyż kiedy był w 1920 roku w armii Siemiona Budionnego sprawili mu tęgie lanie.

Już po napisaniu serii publikacji o oprawcach, którzy zalegalizowali wydany przez Stalina rozkaz zamordowania polskich oficerów i ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność za wyroki śmierci orzeczone przez tajny sąd na więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, natknąłem się na informację, że w Kozich Górach (Katyń) w domach wczasowych NKWD odpoczywał Klim Woroszyłow, a zatem znał to miejsce, być może wskazał je oprawcom jako najbardziej dogodne dla wykonania mordu i zatarcia jego śladów.

Zeznanie to złożył 31 sierpnia 1990 roku były funkcjonariusz NKWD Piotr Klimow, świadek kaźni polskich oficerów w Katyniu. Wtedy miał 30 lat, dziś ma 81, ale pamięta, że rozstrzeliwali Polaków podwładni Iwana Stielmacha, komendanta NKWD w Smoleńsku. Od 1933 roku Piotr Klimow był u Stielmacha dozorcą, potem strażnikiem. Osobiście zmywał krew rozstrzeliwanych w katowni smoleńskiej obywateli radzieckich. *„Po rozstrzałach oprawcy myli ręce spirytusem"* – zeznał przed komisją obwodową do spraw rehabilitacji ofiar terroru stalinowskiego w Smoleńsku. Wynurzenia jego na temat Katynia drukowały we wrześniu 1990 roku „Moskowskije Nowosti". W podziemiach NKWD w Smoleńsku rozstrzeliwano w 1933, 1934, 1935, 1936, 1937, 1938 i 1939 roku. Przez siedem lat prawie każdego wieczora wyjeżdżały stamtąd do Kozich Gór ciężarówki ze zwłokami przykrytymi brezentem. Wracały o 2 w nocy. W każdej ciężarówce było po 30-40 zabitych. Mordowali swych rodaków Stielmach, Gribow, Gwozdowski, Reinson i inni. Wywozili trupy Kuleszow, Kostiuczenkow, Titkow, Grigoriew, Lewczenkow. Tego ostatniego zabił więzień-Polak.

Ci sami oprawcy rozstrzeliwali polskich jeńców, o czym Klimow dowiedział się od Ustinowa i Gribowa. Ustinow był kierowcą. Widział jak Polaków rozstrzeliwano na obrzeżu rowu i dobijano bagnetami. Polskich jeńców woził od stacji kolejowej Gniezdowo do Katynia także kierowca Zinowiew, który mieszka obecnie w Symferopolu i ma około 70 lat. Klimow twierdzi, że część polskich jeńców, a mianowicie księży, rozstrzelano w lochach NKWD w Smoleńsku.

Składając zeznania przed oficerem śledczym Olegiem Zakirowem Klimow co chwila zastrzegał się: „*Oni* (miał na myśli oprawców z Katynia – R.B.) *jeszcze żyją. Zabiją mnie*". Dziennikarz Zaworonkow twierdzi, że śledczy Zakirow przekroczył swe uprawnienia. Gdy ujawnił prasie zeznania Klimowa, został wyrzucony z partii i zwolniony z organów KGB.

Niełatwa jest zatem droga do ustalenia szczegółów śmierci polskich jeńców wojennych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Co się działo w Katyniu, mniej więcej wiemy. A w Piatichatkach i Miednoje? Kiedy przemówią kolejni świadkowie?

Na XX Zjeździe KPZR Nikita Chruszczow nie ujawnił zbrodni NKWD dokonanej na rozkaz Józefa Stalina na polskich jeńcach. Opierał się przed tym, jak teraz wiadomo, Klim Woroszyłow. Obawiał się, że wyjdzie na jaw jego udział w najwyższej „trójce"? Szantażował Nikitę Chruszczowa współodpowiedzialnością za Starobielsk?

Klucz do odpowiedzi na te pytania spoczywa w radzieckich archiwach, podobnie jak teczki osobowe polskich jeńców, na których muszą być podpisy oprawców ujawniających skład najwyższej „trójki".

Ryszard Badowski

Pierwsza wpłata 20%
pozostałość 12 rat

NA RATY!!!

SERTAL

- Telewizory, videa, odtwarzacze, „Sony", „Panasonic", „Philips", „Samsung", „Funai", „Sharp"
- Anteny satelitarne
- Pralki, lodówki, zamrażarki, także duńskie dwukomorowe
- Sprzęt gospodarstwa domowego
- Oświetlenie
- Elektronarzędzia, pompy wodne, hydrofory, zachodnie sprężarki i spawarki (Minimagi)

PO ATRAKCYJNYCH CENACH W HURCIE I DETALU
w firmie „SERTAL"
Pawilon Łódź, ul. Franciszkańska 99 ☎ 57-60-47

BONIFIKATA

NA KOLEKCJĘ WIOSENNĄ
OD CZWARTKU 1. SIERPNIA.
DO ZOBACZENIA.

HOUSE OF CARLI GRY
PIOTRKOWSKA 80, ŁÓDŹ. TEL. 32 16 92

WYJAZDY DO ANGLII

i z powrotem

- **TANIO**
- **WYGODNIE**

MINIBUS

z domu do domu

Tel. Łódź 15-46-15

UWAGA KIEROWNICY I WŁAŚCICIELE SKLEPÓW Z ARTYKUŁAMI ELEKTRYCZNYMI

W naszym magazynie posiadamy:

- ✶ żarówki E-27, samochodowe, świecówki
- ✶ świetlówki, lampy sodowe, rtęciowe
- ✶ druty nawojowe, przewody instalacyjne, teletechniczne, antenowe, samochodowe
- ✶ osprzęt siłowy i sterowniczy, wyłączniki aparaturowe
- ✶ tablice licznikowe, rozdzielcze i osprzęt
- ✶ oprawy mieszkaniowe, żyrandole, kinkiety, lampki biurkowe
- ✶ oprawy świetlówkowe, sodowe, rtęciowe, przemysłowe
- ✶ stateczniki, zapłonniki

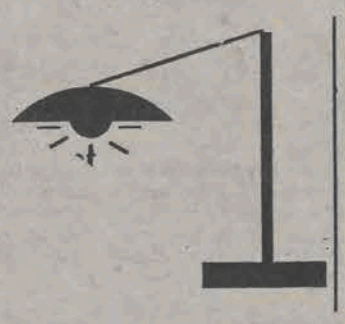

Nasza zasada to niska stopa zysku a wysoki obrót.

Zapraszamy do nas:

Hurtownia Artykułów Elektrycznych
JUST-AMICO
Łódź, ul. Duńska 1, tel. 52-12-02

JUBILER

OKAY!

Łódź, ul. Piotrkowska 142, tel. 36-24-31

oferuje

- zegarki: szwajcarskie DOXA, japońskie CASIO i Mr. STAR
- sprzęt gospodarstwa domowego firmy PHILIPS
- biżuterię złotą i srebrną
- sprzęt RTV i fotograficzny renomowanych firm zachodnich
- duży wybór kosmetyków i kryształów

ZAPRASZAMY

OKAY!

ŻYCZYMY
UDANYCH
ZAKUPÓW!

HURTOWNIA EXPORT-IMPORT

RITEX®

Łódź
ul. Rzgowska 2a

tel. 84-52-26,
81-50-93

POLECA:

1. *Odzież (bluzki, swetry, skarpety)*
2. *Zabawki*
3. *Wózki z pozytywkami – 2 rodzaje*
4. *Papier ozdobny (folia)*
5. *Biżuterię*
6. *Dzianiny krajowe*
7. *Inne wyroby z:*
   Korei, Chin, Turcji, RFN, Szwecji

Zapraszamy w godz. 8.00-18.00

Życzymy
udanych zakupów

To nie okazja
To stałe działanie
Tylko

BUDO-HURT S.A.

Łódzka Centrala Materiałów Budowlanych
„BUDO-HURT" S.A. w Łodzi

w sklepie przy ul. Gdańskiej 140
i Hurtowni przy ul. Tuwima 97

oferuje bogaty wybór tanich
i jakościowo najlepszych materiałów
budowlanych i instalacyjnych, m.in.:

rewelacyjny wybór glazury, zlewozmywaki
z blachy nierdzewnej.

Przyjedź, sprawdź a wyjedziesz zadowolony.
Zakupy hurtowe to szansa na negocjacje cenowe.

SOBOTA

3 sierpnia

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 W sobotę rano – magazyn informacyjno-wydawniczy
8.35 Ziarno – program redakcji katolickiej
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: Walt Disney przedstawia
10.25 Na zdrowie – magazyn rekreacyjny
10.45 Bellona – wojskowy program publicystyczny
11.10 Film dokumentalny
11.40 Wędrówki dalekie i bliskie
12.20 Z Polski rodem
12.50 Zielona linia
13.10 Studio sport
13.45 Droga do Europy
14.10 Studio sport
15.40 Siódemka w Jedynce
16.45 Flesz – magazyn informacyjno-muzyczny
17.15 Teleexpress
17.30 W kinie i na kasecie
17.55 To, co po nas pozostało
18.55 Z kamerą wśród zwierząt
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Rebeka – film fabularny produkcji USA, reż. Alfred Hitchcock (1940 r. – 124 min.), wyk.: Laurence Olivier, Joan Fontaine, George Sanders, Judith Anderson, Nigel Bruce
22.20 Sportowa sobota
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 XXVIII KFRP – Opole '91 – Jan Pietrzak
0.20 Macgyver (1) –Świat plantatora Trumbo – serial produkcji USA (48 min.) reż. Jerreld Freedman

PROGRAM II

9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN
10.40 Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a (2)
11.05 Program w języku migowym
11.25 Dookoła świata
11.55 Konkurs 5 milionów
12.25 Pan Twardowski
13.25 Zwierzęta świata
13.55 XXX Festiwal Moniuszkowski
14.25 Ze wszystkich stron
14.55 Program dnia
15.00 Zezem – serial
15.30 Santa Barbara
16.15 Miss Polski – cz. 1
17.00 Studio tajemnic
17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 Miss Polski, cz. 2
19.30 Galeria 38 milionów
20.00 Jarocin '91
21.30 Panorama dnia
21.45 Bez znieczulenia
22.00 Akatyst ku czci Bogurodzicy
22.05 Jarocin '91 po koncercie €NN

NIEDZIELA

4 sierpnia

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Kraj za miastem
8.20 Od niedzieli do niedzieli
9.00 Kino teleferii: Tron – film produkcji USA (r.1982 – 90 min.)
10.35 Przygody roślin (8) – Trzecie królestwo
11.05 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.30 Wojskowy program dokumentalny – Żołnierz nieznany
11.55 Telewizyjny koncert życzeń
12.30 Circom regional przedstawia...
12.50 Magazyn Morze
13.10 World Net na antenie Jedynki
14.10 Alfabet komediantów
15.00 Kabaret Potem
15.35 Strefa przygraniczna – program dokumentalny
15.55 Z archiwum Teatru Telewizji – Tom Stoppard „Separacja"
16.50 Telewizjer
17.35 Film dokumentalny produkcji USA o wizycie Jana Pawła II w Stanach Zjednoczonych
18.35 Festiwal na podwórku
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 Kim jest ten chłopak (2) – serial
21.05 7 dni – świat
21.55 Sportowa niedziela
22.05 Wiadomości wieczorne
22.25 Rewizja nadzwyczajna (Lwów 1939-1941, pierwsze formy konspiracji na terenach okupowanych przez Rosjan)

PROGRAM II

9.50 Program dnia
10.00 CNN
10.10 Jutro poniedziałek
10.30 Program lokalny
11.00 Wybrańcy Melpomeny
11.30 Wspólnota w kulturze
12.00 Mistrzowie współczesnego kina
12.30 Express Dimanche
13.00 PKF
13.10 100 pytań do...
13.50 Henryk Debich proponuje
14.10 Przyłbice i kaptury
15.05 Balcerowicz
16.10 Podróże w czasie i przestrzeni
17.10 Studio sport
17.30 Bliżej świata
18.30 Sovay
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Mieczysław Horoszowski
21.00 Złota różdżka – fragment spektaklu
21.30 Panorama dnia
21.45 Eden utracony (3-ost.)
22.45 Niedopieszczona – recital Elżbiety Jodłowskiej
23.45 CNN

PONIEDZIAŁEK

5 sierpnia

PROGRAM I

16.55 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 Murphy Brown – serial produkcji USA
18.25 Studio lato
19.15 Dobranoc – Przygody Bolka i Lolka
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizji – Spektakl na bis – Włodzimierz Perzyński – Lekkomyślna siostra, reż. Andrzej Ziębiński, wyk.: Anna Seniuk, Damian Damięcki, Krzysztof Kumor, Jerzy Wójcik
21.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej – S
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Forum 01 – Koalicje polityczne
23.20 Murphy Brown – serial produkcji USA (wersja oryginalna)
23.45 BBC – World Service

PROGRAM II

16.45 Powitanie
17.00 Czas akademicki – katolicki magazyn młodzieżowy
17.30 Cudowne lata (28) – Przy reflektorze – serial produkcji USA
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd kronik filmowych
19.00 Ojczyzna-polszczyzna
19.15 Za kierownicą
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Śpiewa Maciej Wójcicki (bas)
20.00 Moja prawda, twoja prawda – reportaż
20.30 Powroty – Nastroje Polaków – program Aliny Czerniakowskiej
21.15 Maraton trzeźwości
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Wielki Churamita (2) – ost. – film produkcji ZSRR
23.05 Rozmowy o cierpieniu
23.20 CNN

WTOREK

6 sierpnia

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie najmłodszych ze smokiem
9.35 Kino teleferii
10.00 To się może przydać
10.25 Matyas Sandor – serial
11.25 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 Murphy Brown – serial prod. USA
18.25 Studio lato
18.45 Forum 91
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Ziemia obiecana (1) – serial TP
21.00 Podróże do Polski – reportaż
21.30 Telemuzak – magazyn muzyki rozrywkowej
22.10 Wiadomości wieczorne
22.35 Murphy Brown (5) – ser. prod. USA (wersja oryginalna)
23.00 BBC – World Service

PROGRAM II

7.55 Powitanie
8.00 CNN
8.10 Język angielski
8.40 W labiryncie – serial TP
9.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN
16.45 Powitanie
17.00 Dawni gdańszczanie – Daniel Herman
17.30 Cudowne lata (29)
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Studio bis
21.00 Wywiad Ireny Dziedzic
21.20 Magazyn przechodnia
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Sherlock Holmes i tajna broń – film fabularny prod. USA (1943 r., 68 minut) reż. Roy Wiliam Neill, wyk.: Basil Rathbene, Nigel Bruce i inni
23.05 CNN

ŚRODA

7 sierpnia

PROGRAM I

9.10 Teleferie
9.35 Kino teleferii: Safari – serial
10.00 Przyjemne z pożytecznym
10.25 Dynastia – serial
11.15 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 Murphy Brown – serial
18.25 Studio lato
19.15 Dobranoc – Makowy chłopczyk
19.30 Wiadomości
20.05 Dynastia – serial produkcji USA
20.55 Magazyn 60/90
21.25 Studio sport – Grand Prix w lekkiej atletyce – Zurich 91
23.00 Wiadomości wieczorne
23.35 Murphy Brown – serial produkcji USA (wersja oryginalna)
23.50 BBC – World Service

PROGRAM II

8.10 Język angielski
8.40 W labiryncie
9.30 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN
16.45 Powitanie
17.00 Magazyn ekologiczny
17.40 Cudowne lata (2) – serial produkcji USA
18.00 Program lokalny
18.30 M.A.S.H. – serial USA
18.55 Kadr – teleturniej filmowy
19.25 Wieczory chopinowskie – Ballady i... (1)
20.00 Co ty o mnie wiesz – recital Jolanty Arnal
20.25 Gustawa Herlinga Grudzińskiego z Neapolu do „Ziemi Świętej"
21.00 Camerata 2 przedstawia
21.30 Panorama dnia
21.45 Dorastanie (1) – serial TP
22.45 Sport
22.55 Telewizja nocą
0.40 CNN

CZWARTEK

8 sierpnia

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie i kino teleferii: Janka (13 i 14)
10.00 Po sześćdziesiątce – magazyn dla wszystkich
10.20 Elita (2) – serial kryminalny produkcji USA
12.00 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 Murphy Brown – serial produkcji USA
18.25 Studio lato
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc – Leśni przyjaciele
19.30 Wiadomości
20.05 Elita (1) – serial kryminalny prod. USA (1990 r.), reż. Bill Corcoran, wyk.: Gil Gerand, Joanna Pacuła, Clayton Rohner
21.50 Goście Andrzeja Zarębskiego
22.10 Pegaz
22.40 Wiadomości wieczorne
23.05 Murphy Brown (wersja oryginalna)
23.30 BBC – World Service

PROGRAM II

8.10 Język angielski
8.40 W labiryncie
9.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN
16.45 Powitanie
17.00 Teleklinika dr Anatolija Kaszpirowskiego
17.30 Cudowne lata (31) – serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Pod wspólnym dachem (6) – serial
19.00 Magazyn 102
19.30 Film dokumentalny
20.00 Studio sport
21.00 Express reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Studio teatralne Dwójki: wg opowiadania Floriana Verneta „Rozregulował się czas", reż. Krystyna Bogusławska, wyk.: Małgorzata Pritulak, Marian Opania, Zdzisław Wardejn
22.25 Fama '91 – reportaż z Festiwalu Kultury Studenckiej
23.55 CNN

PIĄTEK

9 sierpnia

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie
9.40 Kino teleferii
10.00 Szkoła dla rodziców
10.25 Janosik (6) – serial TP
11.10 Aktualności telegazety
17.00 Studio lato
17.15 Teleexpress
17.30 Studio lato
18.00 Murphy Brown (8)
18.25 Studio lato
19.00 Express gospodarczy
19.15 Dobranoc – Berta
19.30 Wiadomości
20.05 Miasteczko Twin Peaks – serial produkcji USA
20.55 Studio młodych z Częstochowy
21.20 Zespół publicystyki Zapis przedstawia...
22.00 Siódemka w Jedynce
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 Domino blue one
23.40 Murphy Brown (8) – serial prod. USA (wersja oryginalna)
0.10 BBC – World Service

PROGRAM I

8.10 Język angielski
8.40 W labiryncie – serial TP
16.45 Powitanie
16.50 Jestem zdrów i żyję – reportaż
17.30 Cudowne lata (32) Pryszcz – serial produkcji USA
18.00 – 21.30 Program regionalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Nie zawsze musi być kawior (5) – serial produkcji niemieckiej
22.50 Obrazy, słowa, dźwięki – „...w plenerze" – wydanie wakacyjne
23.35 CNN
23.40 Program dnia
23.50 Noc z Anteną 5 – program nocny z Wrocławia

Restauracja
„ŚWIETLIK"
Łódź, ul. Wspólna 6 tel. 34-33-21
zaprasza na:
- bankiety
- przyjęcia weselne
- obiady abonamentowe

AUTO SERWIS
MAREDI MB sc.
zaprasza do swoich zakładów i sklepów

Zakład nr 1
Łódź, ul. Strykowska 33/43
tel. 55-56-55
- Naprawy Fiat 126p (autoryzacja)
- Blacharstwo
- Lakiernictwo
- Diagnostyka
- Przeglądy rejestracyjne
- Sprzedaż części zamiennych Fiat 126p

Zakład nr 2
Łódź, ul. Wieniawskiego 70a
tel. 48-73-84
- **PROWADZI SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW FSM – Fiat 126p za gotówkę**
- Sprzedaż części zamiennych Fiat 126p
- Myjnia samochodów
- Komis i wypożyczalnia samochodów
- Holowanie

Uwaga! Okazja!
Części Fiat 126 p tylko z nas taniej.
Zapraszamy!

FIRMA „DOMATOR" ZAPRASZA

DO SWOICH SKLEPÓW:

- **Najtańszy sprzęt audio-video, fotograficzny, komputery, CB itp.**

Łódź,
ul. Piotrkowska 102a, tel. 33-70-14
ul. Ćwiklińskiej 22, tel. 48-10-31
ul. Rzgowska 12, tel. 84-23-44

- **Najniższe ceny PFAFF-a**

– hafciarka 1475 CD – 17.500.000 zł
– overlock 3 nitk. – 5.500.000 zł
– overlock 5 nitk. – 8.800.000 zł
– elektronic 6000 – 16.700.000 zł

Łódź, ul. Piotrkowska 102a,
telefon 33-70-14

- **HURT, Biuro Handlowe**
Łódź, ul. Piotrkowska 120,
telefon 32-58-86

● Kampania wyborcza wkracza w gorący okres. Zaczyna robić się interesująco. W „Przeglądzie Tygodniowym" Krzysztof Spychalski opisuje perypetie posła **Stefana Niesiołowskiego**, który będąc z delegacją łódzkich działaczy w Lyon pobrał w imieniu Łódzkiego Towarzystwa Inicjatyw Społecznych pieniądze, których – jak „dobrze poinformowani" twierdzą – część zainwestował w wydawanie „Tygodnika „Solidarność" Ziemi Łódzkiej". Pismo upadło z braku czytelników. Poseł Stefan Niesiołowski na pytanie Krzysztofa Spychalskiego, co stało się z pieniędzmi, powiedział: *„Nie odpowiem. To walka polityczna. Jeśli chcą walki, będą ją mieli"*. Poseł nie wiedział, że w walce przedwyborczej będzie miał groźnego konkurenta, a właściwie groźną konkurentkę. Posłanka **Anna Dynowska** – z zawodu prawniczka została – za sprawą jednego z pracowników UŁ – łodzianką. Wyszła w Łodzi za mąż. Na 90 procent można już dziś powiedzieć, że wystartuje w Łodzi do walki przedwyborczej z ramienia PSL. Robi się coraz ciekawiej.

● W „Trybunie" **Waldemar Trajdos** poskarżył się, że redakcja telewizyjnych „Wydarzeń tygodnia" 7 lipca nie zezwoliła mu na udział w dziennikarskiej dyskusji, która na żywo o godzinie 19 toczy się na ekranie Programu 2 TVP. Waldemar Trajdos podpisał się jako redaktor naczelny „Głosu Narodu". W czasie jesiennych wyborów zamierzał ubiegać się o fotel prezydenta RP, ale nie zdołał zebrać 100 000 wymaganych podpisów. W tym czasie wydał pierwszy numer „Głosu Narodu". Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiedzieliśmy się, że do lipca 1991 roku ukazały się w ogóle 3 (słownie: trzy) numery pisma. Naszym zdaniem Waldemar

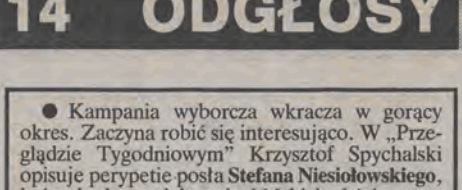

Trajdos przygotowuje się teraz do kampanii wyborczej. Nie wiemy tylko czy będzie ubiegał się o mandat posła, czy senatora?

● **Stefan Kisielewski** we „Wprost" o Janie Olszewskim: – *„Olszewski oszalał, to jasne. Przypuszcza wielki atak na jakąś nomenklaturę, na jakichś spiskowców, którzy podobno mu zagrażają. W końcu wywoła wilka z lasu, zupełnie niepotrzebnie. A wydawał się tak mądrym i rozsądnym człowiekiem"*.

Kisielowi nie wypada nie wierzyć.

● W „Gazecie Łódzkiej": *„...były I sekretarz Komitetu Łódzkiego byłej PZPR, dziś emeryt oficjalnie otrzymuje co miesiąc 590 tysięcy złotych"*.

Ile zatem otrzymuje nieoficjalnie i skąd to wiadomo? A jeśli wiadomo, to czemu Wioleta Bąk tego nie napisała?

● 17 lipca 1991 roku prezydent M. Łodzi **Grzegorz Palka** wydał zarządzenie, na mocy którego zostały utajnione zarobki pracowników Urzędu Miasta Łodzi. Zarządzenie to postanawia: *„w stosunku do pracowników naruszających anonimowość wynagrodzeń stosowana będzie odpowiedzialność dyscyplinarna i służbowa"*. Pracownicy UMŁ podpisali stosowne zobowiązanie. Rzecznik prasowy prezydenta M. Łodzi **Paweł Wojciechowski** poinformował tylko, że średnia płaca w UMŁ za pierwsze półrocze, przed podwyżką wynosiła 2 356 000 zł. Na Zachodzie stosuje się zasadę tajności zarobków. Mamy jednak wątpliwości, czy urzędnicy państwowi lub samorządowi powinni zasadzie tej podlegać. Nie tak dawno dumni byliśmy z tego, że każdy może przeczytać w gazecie, ile zarabia prezydent RP, jego urzędnicy, premier i ministrowie. Teraz okazuje się, że taka jawność jest niewygodna. Ludzie zaczną zatem podejrzewać, że urzędnicy państwowi i samorządowi będą się głównie martwili o to, aby ich zarobki stale rosły, a inne sprawy pozostawią ich biegowi. Może to mieć fatalne skutki społeczne.

● W Szczecinie do Izby Wytrzeźwień zgłosił się podpity mężczyzna. Odprawiono go z kwitkiem. Dlaczego? Zapytaliśmy o to kierownika Izby Wytrzeźwień w Łodzi. Wyjaśnił nam, że wynika to z przepisów ustawy, gdzie mowa jest o doprowadzeniu. Zdarzało się, że pijanych doprowadzali motorniczowie, taksówkarze, a nawet brat doprowadził brata. Pijanego należy doprowadzić do izby, posterunku policji, jeśli jest ranny do placówki służby zdrowia, albo do domu, z czego najmniej się korzysta, bo policja czasem zabiera sprzed domu i przywozi do izby. Na pytanie, co zrobiłby w takim przypadku jak w Szczecinie? – odpowiedział, że przyjąłby.

I słusznie, człowiekowi trzeba pomóc, skoro sam tego chce.

● Ledwie sąd uniewinnił **Jerzego Urbana**, redaktora naczelnego tygodnika „NIE", a już przesłuchano go w prokuraturze, w związku z postępowaniem „wszczętym po otrzymaniu przez prokuratora zawiadomień obywateli, iż niektóre publikacje zamieszczone na łamach „NIE" godzą w ich uczucia religijne". Co bardziej dociekliwi i wątpiący podejrzewają, że nie tyle chodzi o „uczucia religijne", co o kampanię wyborczą, w której „NIE" może przeszkadzać i być niewygodne niektórym siłom politycznym. A poza tym nie ma przymusu kupowania i czytania tygodnika „NIE".

● PAP doniosła, że po Wrocławiu jeździ motocyklista ubrany jedynie w ochronny kask. Czyżby to był początek kampanii wyborczej Polskiej Partii Erotycznej? A może reklama? Tylko czego?

● Dowiedzieliśmy się (z kół dobrze poinformowanych), że **Andrzej Słowik** wystąpił w imieniu Fundacji Zdrowia do koncernu Roberta Maxwella z propozycją wspólnego przystąpienia do przetargu o „Głos Poranny". Propozycja nie została przyjęta.

B. M.

CZYTELNICY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Chyba strzelę sobie w łeb

Chciałabym nawiązać do listu pana Andrzeja Arczewskiego z 7 numeru Waszego pisma. Chyba żadna z publikowanych przez Was wypowiedzi nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, może dlatego, że pan Arczewski ocenia naszą rzeczywistość z punktu widzenia człowieka młodego, któremu przyszło żyć w czasach niezwykle trudnych i który nie potrafi się w nich odnaleźć. Rozumiem – każdy spodziewał się szybkiej poprawy sytuacji ekonomicznej, każdy chciałby mieć nowy samochód i własne mieszkanie (najlepiej M-5 i to za darmo). Rozumiem, że nie wszystkie posunięcia byłego i obecnego rządu należą do szczególnie trafnych. Boli mnie, że młodzi ludzie przeżywają dziś kryzys wartości, spowodowany między innymi wystąpieniami „ideowców" dopominających się wynagrodzenia za swoją „walkę". Ale pan Arczewski zapomina o jednym – trudności związane z kształtowaniem się nowego ustroju (który wszakże został nazwany przez autora listu „komunizmem") wynikają przede wszystkim z „dziedzictwa" epoki minionej, epoki komunizmu właśnie.

Dyskusja na temat nowej ustawy o aborcji nie jest, wbrew twierdzeniu pana Arczewskiego, środkiem służącym podziałowi społeczeństwa na wrogie frakcje. A może dla pana Arczewskiego – jako mężczyzny – problem wolności i odpowiedzialności kobiety za własne ciało jest rzeczywiście tak mało istotny. Ale czy wydaje się równie mało ważny Polkom, które pod karą więzienia będą rodziły nie chciane dzieci? Nie chcę wdawać się w spór z autorem listu. Mówię tylko: bardzo mi Pana żal, że nie widzi Pan pozytywnych zmian, jakie nastąpiły w ciągu ostatnich dwóch lat. Życzę więcej optymizmu i zdrowego rozsądku.

Liliana Kapelko,
Łódź

Dlaczego „Odgłosy" są teraz takie nudne? Czy nie stać Was na nic więcej prócz pornograficznych kawałków i odgrzewanej historii? Ostatni numer Waszego pisma ratuje tylko „list otwarty" pana Andrzeja Arczewskiego, napisany przynajmniej w lepszej, ciekawszej formie i z większym zaangażowaniem niż pozostałe „utwory-potwory". Czy nie otrzymujecie więcej tekstów tego pana?

Marian Siekiera
Łódź

W ostatnim numerze Waszego czasopisma ukazał się list pana Andrzeja Arczewskiego dotyczący obecnej sytuacji w Polsce. Zwróciłem na niego uwagę nie tyle ze względu na treść, ile formę. O negatywnych zjawiskach w naszym codziennym życiu napisano już chyba wszystko, nikt jednak nie zrobił tego w tak interesujący i niekonwencjonalny sposób. Czy inne artykuły i felietony w Waszym piśmie nie mogłyby być równie ciekawe?

Witold Kowalczyk
Łódź

Popełniacie błąd polityczny

W rozmowie z premierem Janem Krzysztofem Bieleckim „Odgłosy" deklarują się jako niezależny tygodnik społeczno-kulturalny. Czcze to oświadczenie, gdyż ze swoich łamów przemawiacie jak ludzie Michnika i jest tajemnicą poliszynela, że skaperowała was „udecja". Czy pan Kuliś, łódzki miliarder, nie wspierał przypadkiem swoimi pieniążkami kampanii wyborczej Tadeusza Mazowieckiego? Nie uwierzę, jak premier, w niezależność gazety, która oddaje swoje łamy panu Cybuszowi, aby mógł sączyć swój jad przeciwko wszystkim, którzy nie popierają Unii Demokratycznej.

Nawiasem mówiąc popełniliście niedopuszczalny błąd ortograficzny w tytule wywiadu z premierem Bieleckim. Słowo „nie wierzący" (komuś albo w coś) pisze się rozłącznie, pisownia łączna jest zarezerwowana dla synonimu ateisty. Popełniacie jednak jeszcze poważniejszy błąd polityczny schlebiając „udekom". Ci panowie na swoich plakatach wyborczych hasło „Siła spokoju" powinni zastąpić przyznaniem: „Siła przegrana".

Nie podpisuję swego listu nazwiskiem, aby was nie nobilitować, gdybyście zdecydowali się na jego druk.

Filolog z ul. Piotrkowskiej

OD REDAKCJI:

„Odgłosy" nie zabiegają o żadną nobilitację, całkowicie wystarcza im rzetelne informowanie o najważniejszych sprawach, którymi interesują się czytelnicy. Naczelny „Odgłosów" redaktor Mirosław Kuliś nie finansował niczyjej kampanii wyborczej, nawet własnej, gdyż nie ubiegał się o żaden mandat. Chętnie udostępnimy swoje łamy wszystkim, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia, radny Jacek Cybusz nie jest tu wyjątkiem pod warunkiem, że pod adresem przeciwników politycznych nie będą padać obraźliwe epitety. Raczej niech przemawiają racje i argumenty.

Dziękując za wytknięcie nam błędu ortograficznego, zastanawiamy się jednocześnie skąd u subtelnego filologa bierze się tyle niechęci do Unii Demokratycznej, że nie odmawia sobie przyjemności, aby tę cieszącą się uznaniem partię nazywać obraźliwym mianem „udecji".

Redaktor numeru

Nawet Palce patrzymy na palce!

Gdy tyle mówi się o korupcji ustami najwyższych czynników państwowych, spodziewałem się, że „Odgłosy" pociągną wątek „łapówkarski". Mam na myśli artykuł pani redaktor Madej. Narobiła nam, maluczkim, smaku. Wprawdzie obiekt ataku nie został najlepiej wybrany, bo kim w końcu jest jakaś referentka z lokalówki, ale zawsze. I nic. Cisza zupełna. Milczy pan Paweł Wojciechowski, który aferę „nadał". Milczy i inny dygnitarz, nazwiska sobie teraz nie przypominam, ale w artykule pani Madej występuje, który rzecz zainspirował. Wygląda więc na to, że rzecz była szyta grubymi nićmi, nieco już jednak zbutwiałymi, skoro teraz wszyscy zainteresowani nabrali wody w usta.

Czy „Odgłosy" przypadkiem nie dały się podpuścić panu Wojciechowskiemu, rzecznikowi prezydenta Palki? Mam dla was dobre hasło, choć nie wiem czy je wydrukujecie, bo to już wymaga odwagi: Nawet Palce patrzymy na palce!

I życzę wam powodzenia w walce z korupcją.

Wincenty Orlik
Pabianice

Wstyd być człowiekiem

Pierwszy raz kupiłam „Odgłosy". Znajomi powiedzieli mi, że wydrukowaliście artykuł o psach. Przeczytałam, co napisała pani Monika Matuszak i jestem wstrząśnięta. Tyle się dzisiaj mówi o chrześcijaństwie. Widziałam te tłumy, podczas pielgrzymki naszego Papieża. A zwierzęta, młodsi nasi bracia, są okrutnie prześladowane. Nawet psy, chociaż one, głupie, są zawsze po stronie człowieka.

Rzeczywiście, wstyd być człowiekiem, skoro wśród nas są tacy zwyrodnialcy. Pragnę napiętnować lokatorów domu przy ulicy Wólczańskiej, którzy znając nazwisko zboczeńca maltretującego psa, podają podobnemu łotrowi rękę i wchodzą z nim w jakieś związki. Ja bym takiego drania powitała ukropem po oczach.

Nie jestem już osobą młodą, swoje przeżyłam, nigdy jednak nie spotkała mnie krzywda ze strony zwierząt. Owszem, ranili mnie zawsze tylko ludzie. To człowiek pastwi się nad swoimi bezbronnymi bliźnimi i okrutnie prześladuje również zwierzęta.

Pan Jacek Kuroń zbiera na fundusz SOS. Pomaga i słusznie ludziom, zwłaszcza niewinnym dzieciom. Ale kto stworzy taki fundusz dla zwierząt? Im także trzeba pomagać. Z artykułu wynika, że Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami nie ma nic do zaoferowania, poza litością.

Litość też jest potrzebna, ale przede wszystkim potrzebne są kary na zwyrodnialców. Jakiś drań wpadł na pomysł, żeby na oczach gawiedzi ćwiartować publicznie byka. Hiszpanii im się zachciewa. A może taki pomysłodawca wziąłby się do uczciwej roboty. Czytałam w prasie, że w Łodzi szczuli psy na niedźwiedzia.

Ma rację pani Matuszak, wstyd być człowiekiem. Dlatego wam wybaczam nawet tę pornografię o zwariowanej Marii od seksu.

O ile zwierzęta są szlachetniejsze. Patrzę w oczy mojego jamnika Ziutka i widzę w nich smutek świata. Rozumiemy się bez słów. I co taki piesek jest komu winny?

Weronika Ząbekiewicz

Ogłoszenia drobne

BUSINESS

● Telefony bezprzewodowe Faxy Nissei – ceny wakacyjne, Żniwna 4, 51-94-96.
● Hurtowo pasztet, herbata, papierosy – tanio 51-94-96.
● OBWODY DRUKOWANE, tel. 84-92-10.
● Dziurki – guziki, guziki na stopce, terminy ekspresowe, ceny konkurencyjne telefon 42-25-03.
● Kołnierzyki „polo" kolorowe produkuję 14-12-51 Łódź.
● BRAMY GARAŻOWE UCHYLNE tel. 78-21-37.

HANDLOWE

● OKAZJA! Najtaniej kupisz siatkę ogrodzeniową, krępowaną, słupki ogrodzeniowe, bramy 78-82-23. Limbowa 49.
● HURTOWNIA „Abel" Rzgów, Stalowa 6, tel. 14-12-45 oferuje – napoje holenderskie 1,5 litra, woda mineralna, wyroby cukiernicze, koszule męskie „Alwara"
● GWOŹDZIE – wyrób, sprzedaż. Stopa. Jedwabnicza 21, tel. 33-36-31 (8-10).
● TKANINA peach skin, inne 57-21-47.

TURYSTYKA

● „ARTYSTA" zaprasza – wycieczki, wczasy – Turcja. Ceny konkurencyjne. 86-98-72.
● ITALIA – objazd. Hotele 3.100.00,- Węgry – wczasy (sierpień, wrzesień) UNIVERS – 33-79-00.
● Turcja, Węgry. Przewozy. 43-60-44.
● Wędkarze! Atrakcyjna oferta urlopowa w Azji Środkowej. 43-60-44.
● ISTAMBUŁ, Berlin, Budapeszt – „MARMARA", 36-45-57, 48-20-27.

ZDROWIE

● Dermatolog. Usuwanie brodawek. Styczyński 81-01-58.
● Gabinet okulistyczny – diagnostyka, leczenie, badania na prawo jazdy. Leczenie jaskry 81-84-08.
● Gabinet Gastroenterologiczny. Pełna diagnostyka – gastroskopie, rektoskopie, koloskopie. Nieoperacyjne usuwanie polipów przewodu pokarmowego. 81-84-08.
● PIELĘGNIARSTWO – 87-55-89.

RÓŻNE

● MASARNIA poszukuje odbiorców wędlin 74-05-68 (8-15).
● WRÓŻBIARSTWO, Łączna 2A – 81-41-08.

UWAGA:

– ogłoszenia zawierające ofertę kupna lub sprzedaży przyjmowane są tylko po warunkiem podania ceny wstępnej zakupu lub sprzedaży.

Pamiętaj
Ogłoszenie
w „Odgłosach"
żyje cały tydzień!

Jedno danie Anny-Marii

Ale czasy!

Skończyły mi się zapaśne, mrożone skóreczki od słoniny dla psa. A pies nie człowiek i powinien dostać raz na dzień jakiś, choćby tylko pachnący mięsem lub mięsnopodobny ochłap. W przeciwieństwie do przedstawiciela homo sapiens, za którego ja się wciąż jeszcze uważam, mój pies ma w nosie zalecenia dietetyków, preferujących wyższość bogatej w karoten, witaminowej marchewki nad obciążającym wątrobę, ciężkostrawnym schaboszczakiem. Bo mój pies myśli wyłącznie nosem. Podbiega w radosnych podskokach do michy, nos wsadza, niucha, niucha, a potem ogon podkuli, żałośnie załypie okiem, położy się, łeb oprze na łapach i nie je.

A ja jem. Tę marchewkę. Oraz inne warzywa, bardzo zdrowe. Nie dlatego że zdrowe. Dlatego, że one są obecnie wyjątkowo tanie. Kalafiorek za dwa tysiące złotych starczą mi, pod nieobecność syna, na trzy obiady. Potężna głowa kapuściana trafia się w targowy dzień już za osiem stów. Kompletna taniocha. Darmo prawie. Taką kapustę prawie darmową to ja wcinam przez kolejne cztery dni. I tydzień żywieniowy mam z głowy. Wzbogacam go witaminowym owocem. Konkretnie zielonym agrestem, też bardzo tanim, za trójkę kilogram. Kwaśny on taki, że aż język cierpnie. Nie da się tego agrestu na raz łapczywie wsunąć więcej niż garsteczkę. I o to chodzi. Na dłużej starcza.

Z wakacyjnego żywienia pieczywo, tudzież masło, skreśliłam dokładnie. Od chleba tyje się w biodrach, a masło przyspiesza sklerozę. Z mięs pod tę nieobecność syna, to ja kupuję tylko te skórki słoninowe. Dla psa. Przeżyć lipiec muszę tanio, zdrowo i oszczędnie. Muszę myśleć o przyszłości. Ta najbliższa, sierpniowa nie napawa mnie optymizmem. Zapowiada tyle wydatków przed nowym rokiem szkolnym. Podręczniki, zeszyty, nowe buty, nowa kurtka, i takie tam różne.

Ale okazuje się, że nie powinnam obawiać się przyszłości. Powinnam widzieć ją świetlaną.

Bo oto rzuca mi się w oczy, mocną czcionką wybity tytuł w *Gazecie Wyborczej*. Woła on ku mnie: „JEST ŹLE, ALE...”!

Kochana, droga mowo polska! Dzięki ci składam za twoje niezwykłe bogactwo, giętkość i możliwości. Zwykłym spójnikiem „ale” dodajesz mi otuchy, wlewasz nadzieję, służysz ku pokrzepieniu serc.

„Budżet państwa załamał się wraz z przemysłem państwowym. ALE sektor prywatny rośnie...”. I już, dzięki drobnemu spójnikowi, zdanie główne staje się nieważne, na pierwszy plan wybija się zdanie podrzędne, i co tam jakiś budżet państwa, że załamany wraz z przemysłem też państwowym. Rodacy! ALE sektor prywatny rośnie! Zrewaloryzuje ani chybi nam emerytury nasze, renty nasze, wypłaci nam zagrożone pensje!, przyjmie na łono swoje, pracę zapewni wszystkim bezrobotnym z bankrutującego państwowego przemysłu, i te zasiłki też przejmie humanitarnie.

Dalsze informacje w tym optymistycznym kontekście brzmią jak sukces. PO RAZ PIERWSZY od 1980 r. przemysł zamiast zysków zbilansował się ujemną kwotą półtora biliona złotych! ALE ten sektor prywatny przecież nam rośnie! Toteż i mało ważne jest, że budżet państwa nie osiągnął planowanych zysków! I że brakuje mu do planu na zaś zaledwie trzynastu bilionów. ALE za to sektor prywatny, itepe!

Serce mu tłucze w podnieceniu, gdy czytam dalej: *„Ceny wzrosły o 39 procent, ALE inflacja stanęła”*. O, rany, chyba się rozpłaczę ze wzruszenia. Już od teraz nie muszę się bać inflacji. Co za ulga! Błogostan! Polecę do księgarni w sierpniu kupować podręczniki o ileś tam dziesiątków procent droższe, ale ze świadomością, iż inflacja stoi. Stoi, stoi i ani drgnie.

„Płace realne spadły o 17,3 proc. ALE jest LEPIEJ niż rok temu”!

Dzięki Ci, dobry Boże! Odtąd będę spała ufna i spokojnie zapatrzona w swoją świetlaną przyszłość. O ile spadną moje realne płace w tym nowym, nadchodzącym półroczu, tego nie wiem. Ale i nie muszę. Moja świadomość została wzbogacona wiedzą, że jest lepiej.

Ba, pewno że lepiej. Wszyscy o mnie dbają. O moje zdrowie. Żebym się na przykład nie zaraziła tasiemcem od schabowego, kupionego na Bałuckim Rynku. Co prawda nigdy nie kupuję tam ani schabowego, ani żadnego innego mięska, poza tymi skórkami słoninowymi dla psa, aliści rozczuliła mnie nasza policja, która w niedawny wtorek przegoniła z rynku podłódzkich rolników. Niehigieniczni oni, z niehigienicznych nysek i innych pojazdów mechanicznych sprzedają niehigieniczne mięsne tusze. Wiadomo, chłopy to brudasy! Za to niezwykle higieniczni są „miejscy” przedstawiciele rzemiosła piekarniczego. Rączki mają dopieszczone palmolivem, fartuchy wyłącznie śnieżnobiałe, prane w proszku POLLENA, a ich nyski, w których chlebeczek pysznie wypieczony wprost pysznie na podłodze między nogi, zaplątany, odkażone lizolem i skropione dezodorantem. Można też od poniektórych, ALE „miejskich” producentów pieczywa, kupować je wprost „z ziemi”, takie różne śliczne bułeczki francuskie oraz rogalki oblewane czekoladopodobną margaryną prezentują się superhigienicznie na papierze pakowym, mało używanym.

ALE po takiej akcji policyjnej człowiek siłą rzeczy musi poczuć się pewny i bezpieczny. Policja czuwa. Nad higieną rolników.

Nad moim śmietniskiem międzyblokowym nikt nie czuwa. Poza szczurami, grasującymi już od wczesnego wieczora. Śmietnik zbudowała jeszcze komuna. Pod daszkiem on, otoczony asekuracyjnym murkiem. Obsługuje ten śmietnik pięć okazałych bloków, w których mieszka kilkaset rodzin. Ongiś stało w nim pięć pojemników na śmieci, a MPO przyjeżdżało je opróżniać co drugi dzień. Teraz liczba pojemników zmalała do dwóch, a MPO przyjeżdża raz na dwa tygodnie. W upalne lato 91 nasze własne, międzyblokowe usypisko śmieci pachnie nam bardziej upajająco niż lipcowe lipy. Dobrze, że wszystkie moje okna wychodzą na plac Starego Rynku. Nie muszę ich zamykać. ALE kilka razy na dzień ganiam ze ścierą takie piękne okazy dużych, higienicznych, czarnych much gnojowych ze ślicznymi zielonymi łebkami.

ALE przecież już sierpień za progiem. Potem wrzesień. Potem może szybkie chłody każą zapaść muszkom w zimowy sen, a MPO sprywatyzuje się i zasili szeregi sektora prywatnego? No i będzie dobrze.

Byle się tylko niczemu nie dziwić.

Tak ktoś kiedyś powiedział. Jeden mądry facet. Nazywał się Horacy.

„Niczemu się nie dziwić, to jedno co może człowieka uczynić szczęśliwym i zachować w szczęściu”.

Nie dziwiąc się niczemu, przeliczam kasę domową. Z moich lipcowych zasobów na cztery dni przed pierwszym sierpnia zostało równe dwadzieścia tysięcy złotych.

ALE, co tam! ALE i za dwadzieścia tysięcy poszaleć sobie można, prawda, piesku? Precz ze skórkami słoninowymi i kalafiorem! Nie jest źle, ALE... tfu, do cholery!, pokręciło mi się, za bogaty ten mój język ojczysty, wystarczy małe, niewinne przeczenie i cały sens nadziei zmieniony. ALE to ma być tak, piesku: JEST ŹLE, ALE będzie lepiej!

I dlatego zafundujemy sobie dziś kiełbaskę. Zwyczajną. Na cały kilogram nam nie wystarczy, ALE po co nam aż cały? Najemy się i pół kilogramem, i jeszcze dostaniemy resztę!

Anna-Maria

E. L. Skalnik Z tygodnia na tydzień (11)

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

Wybudziło go silne słońce. Nie rozumiał, dlaczego leży tu, w liwingu na skórzanej kanapie, ubrany, nawet w butach? I skąd ten pulsujący ból od dłoni aż do ramienia? Pamięć o zdarzeniach z ubiegłego dnia wracała opornie – *Joasia z Pawłem..., prawda...* – pomyślał z taką obojętnością, że go sama zdumiała.

Wstał. Ręka rwała. Wyglądała niepięknie. Wnętrze dłoni opuchło, brudne od zakrzepłej krwi. Kłuło ostrymi okruchami powbijanego głęboko szkła. Długo zastanawiał się, w jaki sposób oczyścić ranę. Pincetką wyciągał odłamki. Bolało. Dłoń ponownie rozkrwawiła się. Spłukał pod kranem, zdezynfekował spirytusem. Potem wziął zimny prysznic. Ubrał się. Rękę obwiązał chustką do nosa. Krwawiła nadal.

– *Do diabła z nią* – pomyślał. I przestał się zajmować skaleczeniem. Ból też był jakby nie jego. Obcy. Obojętny. Poszedł do kuchni. Zawsze rano pił kawę. Kuchnia lśniła hiszpańską glazurą: kafelki w jasnym beżu ze stylizowanymi różowymi kwiatkami. Za dolary jeszcze. Stalowy zlew też za dolary. Ustawione na drewnianej półce rzędem, świecące niklem garnki, również. Garnki atrapy. Dekoracja. Nigdy ani jeden nie bulgotał jedzeniem na lśniącej białością kuchence gazowej. Mikrofalową też miał. Też właściwie nie korzystał.

Kuchnię urządzał według prospektu. Reklamującego te garnki właśnie. Kolorowy prospekt, wyłożony na ladzie w Peweksie. Rzucał się w oczy. Kupił garnki, wziął prospekt. Będzie miał kuchnię cacy. Szafki zamówił u prywaciarza, podtykając mu pod nos prospekt. Zlew też kazał zamontować pod oknem. Żółta firana i żółte szkło. Czerwona terakota na podłodze i czerwony nie wiadomo do czego dzbanek na politurowanym ciemnym blacie. No i te gary, o połysk których dbała pani Basieńka, przychodząca dwa razy w tygodniu do sprzątania „domeczku”. Otrzymała surowe polecenie: mają lśnić jak lustra. Bo tam, na tym prospekcie tak lśniły. Lustrzano.

Postał, postał. Popatrzył. Odechciało mu się kawy. Wyprowadził samochód z garażu. Długo siedział za kierownicą. Zastanawiał się: dokąd jechać? Nie wiedział, dokąd. Ani do kogo.

Słońce paliło. Zapowiadał się kolejny, upalny dzień lipca.

Spojrzał na zegarek. Zdumiał się, że jest tak wcześnie. Zaledwie parę minut po siódmej. – *O tej porze w domu* – pomyślał i usłyszał głos matki: *„Jędruś! Jędruś! już po siódmej! wstawaj szybko, spóźnisz się do szkoły, syneczku”*.

– *Syneczku* – pomyślał. Wrzucił bieg, ruszył. Skrzyżowanie przy Biegańskiego przejechał na czerwonych światłach. Ktoś trąbił. Ktoś hamował z piskiem. *„Syneczku, mój ty śpiochu”*.

Całkowicie ignorując znak zakazu i wszelkie inne przepisy ruchu drogowego dotyczące parkowania na ulicy jednokierunkowej wjechał na chodnik. Naprzeciwko rodzinnej bramy. Nawrot 32a.

Okna na trzecim piętrze były otwarte.

Tam, ze środkowego, razem z Anitą oblewali przechodniów. Też było wówczas tak gorąco. Chichocząc taszczyli ogromne gary, chlastali wodą. Byli sami w domu, ale dlaczego sami? i czy to na pewno działo się latem?, a może wiosną? albo jesienią?

Zapalił papierosa.

Wszystko jedno, latem czy kiedy tam. Bawili się z Anitą w każdym razie świetnie. Pokładali ze śmiechu, słysząc krzyki oblewanych ludzi. Aż wreszcie ktoś ich wypatrzył w tym oknie i zawiadomił milicję. Pamięta swój paniczny strach: otwierać, milicja! Zrejterował do sraczyka, zamykając się na cztery spusty. Zatykał uszy, żeby nie słyszeć szlochania przerażonej Anity: *„proszę nie mówić nic mamusi! proszę! ja już więcej nie będę!”*. Dzielna, mała Anita, całą winę wzięła na siebie: *Wyłaź, ty podły tchórzu!* zawołała z całą bezmierną pogardą jedenastolatki – *oni już sobie poszli!*

Ręka rwała.

Wygasił peta.

– *Po co ja tu przyjechałem?* – pomyślał, ale tkwił w tej swojej maździe za osiemdziesiąt baniek.

Zapalił papierosa.

Zaraz w bramie powinna ukazać się matka. Ona przecież do biura na ósmą. I zawsze biegiem, na ostatnią chwilę. Dawno nie widział matki. Przychodził tylko pod nieobecność starych. Dziadek z babką byli bardziej tolerancyjni i przystępni. Babka pozwalała nawet, oczywiście w tajemnicy przed starszym panem, wcisnąć sobie kilka Moniuszek. Co za nie kupowała, nie wiedział i nigdy nie pytał. Pewno odkładała je do swego schowanka. Na półkę, pod bieliznę pościelową. Pamiętał, jak przywoływała go konspiracyjnym szeptem: *chodź, Jędruś, babcia ci da na kino*. Kazała mu stawać twarzą do ściany. Słyszał skrzypienie starej szafy, szelesty bielizny. Tylko nikomu ani słówka, pamiętaj, mówiła wciskając papierek do ręki. Słowo? Słowo, babciu, przyrzekał uroczyście.

Babki też dawno nie widział. Ostatnio zastał tylko dziadka. Musiał przyjść, żeby powiedzieć o Marku i tej jego flamie. Szkoda Anity, chociaż to też klabzdra głupia. Należało może więcej puścić pary? Szwagra widywał nie tylko z flamą. Co gorsza, widywał go również u Genkiem Pluskotem. A to zwykły sutener od mewek czwartego sortu. Z Pluskotem nikt dbający o opinię nie zadawał się. A Marek, chociaż aż doktor nauk, wydawał się być z nim na zażyłej stopie.

Skulił się za kierownicą: dostrzegł matkę. Wracała, widocznie ze sklepów. Dźwigała dwie ogromne siaty. Przygarbiona – czy tylko pod ciężarem zakupów? Boże, jak ta matka nędznie ubrana! Co ona ma na nogach? Jakieś rozczłapane kapcie. Jego sprzątaczka, pani Basieńka, wyglądałaby przy niej na damę. Rozczłapane stare kapcie na wykrzywionych obcasach i koszmarna, jakby wyciągnięta z lamusa czarna bluzka. Na taki upał. Czarna?

– *Dlaczego w czarnej?* – pomyślał z nagłym niepokojem. Matka nigdy nie ubierała się w czarne kiecki.

„Syneczku, no, wstawaj, wstawaj! śpiochu!”,

Ręka rwała. Słońce paliło. Co go to obchodzi, jak kiedyś do niego mówiła? Kurwa mać, wyrzucili go z domu jak psa. Za to, że zamiast studiować, handlował walutą. Miał w dupie ich medycynę. Zaczął kombinować jeszcze w liceum. Śmierć frajerom, jak tu nie korzystać z sytuacji, kiedy szmal wprost się sam pcha w ręce. Dla świętego spokoju, głównie zaś dla matki, żeby ją oszczędzić, udawał, że chodzi na zajęcia. Wiedział oczywiście, że w którymś momencie sprawa się rypnie. Ale im dłużej ją przeciągnąć, tym lepiej. Miesięcznie wszyscy razem do kupy, ojciec za swoje szoferowanie, matka za urzędniczenie, dziadek z babką ze swoimi emeryturkami nie mieli tyle, co jemu wpadło w ciągu tygodnia. A jeszcze mu się nie śniło nawet, że dorobi się „domeczku”, mazdy, sieci sklepów, z których dwa na Pietrynie. Jeszcze wówczas był sentymentalnym naiwniakiem, który wyobrażał sobie, że go utulą, pogłaszczą po głowie za tę forsę. Ale ojciec posunął ku niemu, rozjuszony: *Ty sukinsynu! mnie ZOMO pałami, a ty?! ludzie godzinami w kolejach, a ty co?! żerujesz na klasie robotniczej!kanty robisz, żrąc mój chleb?!* Więc też się wściekł. I ta „klasa robotnicza” – roześmiał się ojcu w twarz. Wyjął wszystko, złotówy i zielone, całą walutę, jaką miał przy sobie, rzucił na stół, przy którym pobladła matka szeptała: *Boże miłosierny, ulituj się.*

– *To za ten chleb, który żarłem!* Ojciec walnął go na odlew. Przez usta: Matka krzyknęła słabo. *Won z mego domu i żeby twoja noga tu więcej nie postała* – powiedział cicho ojciec. Matka nie zaprotestowała. Nie zawołała: Jędruś, synku! Pozwoliła odejść. Ojcu mógł wybaczyć. Matce – nie.

– *No cóż* – pomyślał. Zapalił kolejnego papierosa.

Dużo czasu minęło, nim znowu wszedł na schody rodzinnego domu. Pijany był w trupa. Pijany, ale kombinował, żeby zastać wyłącznie dziadków: *Dziadek też mi da w pysk?* – zabełkotał – *Ech, ty, bohater*, pokiwał głową starszy pan, *właź – bohaterze. Dostaniesz kawę.*

– *No cóż* – powiedział półgłosem. Spojrzał na zegarek. Dziewiąta. Gorąco. Cholera, jak gorąco. Ręka rwała.

– *Zabrać się stąd.* – pomyślał. Lecz siedział. Nie odjeżdżał. – *Bo dokąd?* – pomyślał.

Koło dziesiątej w bramie ukazała się Anita. Prowadziła za rękę dzieci, Damiana i Bubę. Ładne dzieciaki. Udały się. Damian mądry chłopczyk. Rozgarnięty. Zawsze wdrapywał mu się na kolana: *Co mi dziś przyniosłeś, wujku?* – taki cwaniak. Jeśli zapomniał o gumie lub czekoladzie, wsuwał mu do kieszonki banknot. *Tylko nie mów, że byłem, dobra? Nie powiesz?* Damian mrużył oczy. *Pewno, że nie. Jakbym powiedział, to by mi mamusia zabrała. Wrzucę do skarbonki.*

– *Kurwa, alem hojny* – pomyślał Andrzej. – *Hojny konspirator.*

Patrzył długo za siostrą. Jakby zeszczuplała. Powinna bardziej dbać o siebie. Ta flama Marka znacznie młodsza.

– *A właściwie, co to mnie obchodzi?* – pomyślał.

Matka wynurzyła się z bramy. Prowadziła babkę pod rękę. Zamarł. Babka cała w czerni. Twarz zapuchnięta od płaczu.

– *Dziadek... umarł... Boże.*

Serce skurczyło się boleśnie. Niecały miesiąc temu żył, narzekał jak zwykle na kręgosłup, ale był pełen życiowego optymizmu. Jedyny życzliwy. Dziadek. Ostatni łącznik z domem.

Ach, jak ta cholerna ręka szarpie bólem.

Matka z babką wracały. Matka niosła wieniec.

Trzeba dowiedzieć się, kiedy pogrzeb.

Zobaczył Joaśkę. Wybiegła z bramy szybkim krokiem.

– *Joanna!*

Rozejrzała się, zmrużyła oczy. Dostrzegła mazdę. Przebiegła na drugą stronę.

– *Andrzej, ty tu?* – spojrzała uważniej na brata – *Boże, jak ty wyglądasz? Chory jesteś?*

Milczał. Nagle cały wczorajszy dzień przewinął się filmem. Moja siostra, myślał, jasna, czysta. Bez śladu szminki na ładnej twarzy. I bez śladu żalu po dziadku.

– *Andrzejek, co ci? Jakiś ty blady...*

– *Wskakuj!*

– *Poczekaj... nie mogę. Muszę do sklepu. Kupić coś czarnego dla siebie. Wujek Zygmunt zmarł nagle.*

– *Kto?*

– *Wujek Zygmunt, no wiesz, ten z Gorzowa. Babcia z dziadkiem zupełnie załamani. Mama też. A ja nie mogę jechać na pogrzeb w mini... Andrzej, zwariowałeś? Dokąd! Zatrzymaj się!*

Ani myślał.

Cdn.

Maria, czyli kwadratura seksu

W kolejnym odcinku powieści Johna L. Cocka poznajemy dzieje małżeństwa Marii z Jerrym Dornem, opowiedziane przez niego samego. Ta nieszablonowa historia miłosna spina wyrazistą klamrą wcześniejszą spowiedź pięknej latynoski dając nam klucz do jej osobowości.

kf.

Leżeliśmy spleceni uściskiem. Ale w jakiś sposób odczułem, że pozostaje jakby oddalona, zatopiona w rozpamiętywaniu samospełnienia – i że uraziłem ją bardziej niż powinienem. Zsunąłem się z niej przypatrując nie jej twarzy, lecz wzgórkowi łonowemu. Czarne włosy były skłębione i mokre. Strumyczek krwi zastygał na wewnętrznej stronie uda. Rozsuwając ręką nogi stwierdziłem, że duża plama krwi rozlewa się także na prześcieradle pod nią.

Spojrzałem jej zawstydzony w oczy:

– Zraniłem cię, prawda?

– Tak.

– I nawet nie doszłaś do końca, co?

Położyłem jej dłoń na łonie. Zwarła zrazu uda, lecz odgadłszy moje intencje, otworzyła się na powrót. Dwoma palcami odnalazłem jej łechtaczkę i najpierw powolnymi muśnięciami, a stopniowo coraz bardziej zdecydowanie zacząłem ją pieścić. Zacisnęła uda wokół mojej dłoni i zaczęła się zbliżać do orgazmu. Kiedy do niego doszła zatopiła się w nim cała. Jak było po wszystkim, wyjęła moją rękę spomiędzy swoich nóg, rozluźniła się, rozłożyła szeroko ramiona.

– Przepraszam – powiedziałem miękko – nie chciałem cię urazić

– Myślę, że za pierwszym razem nie mogło być inaczej.

Podniosła się i usiadła przy mnie.

– Masz papierosa?

– Dobrze? – spytała szeptem – dobrze było, Jerry?

– Umarłbym, gdyby miało być jeszcze lepiej. A ty?

Uśmiechnęła się marząco.

– Cieszysz się, że wróciłam?

– Tak. A ty?

Zamyśliła się.

– Naturalnie – przymknęła oczy. – Ale to będzie trwało, Jerry. Będziesz mnie musiał rżnąć często i długo.

Uśmiechnąłem się:

– To nie będzie nie do zniesienia.

Znów się uśmiechnęła.

– Myślałam... za pierwszym razem... bałam się, że się na to nie zdobędziesz.

Zmarszczyłem brwi.

– Musisz przyznać, Mario, że złożyłaś na mnie wielki ciężar. Wyłaniając się z mroku, mówiąc to, co powiedziałaś, oznajmiając, że jesteś prawiczką.

Położyła mi palec na wargach.

– Cicho. Już cicho. Już przez to przebrnęliśmy, prawda?

Pocałowałem ją w palec, uchwyciłem go i zacząłem wysysać.

– Tak, przebrnęliśmy. Zabierajmy się do roboty.

Z każdym dniem, z każdą godziną Maria stawała się coraz większym olśnieniem. Wkrótce uznałem, że posiadłem już pełnię wiedzy o jej uczuciowości. W przeciwieństwie do większości kobiet latynoskich, Maria była smukła i długonoga. Mając lat dziewiętnaście, odznaczała się nadal dziewczęcą budową ciała, wiotką, ale pełną wdzięku. Przypatrując się jej nagiej, można było spostrzec, że stanie się z czasem kobietą o niepospolitej urodzie. Była już wtedy najpiękniejszą z kobiet, z jakimi się w życiu zetknąłem.

W dniach, kiedy nie musiałem iść na uczelnię, przychodziła do mnie przed świtem. Miała swój klucz, toteż pierwszym sygnałem jej obecności była ręka sięgająca po moje krocze i odsłaniająca je tak, aby mogła je ucałować. Otwierając oczy, odbierałem obraz budzącego się dnia poprzez jej śliczną buzię okoloną czarnymi włosami i rozjaśnioną wzbierającym uczuciem. Leżałem sobie poddając się jej pieszczotom i pocałunkom, wzbudzającym we mnie poranną gotowość.

Nauczyła się także odmierzania i kontrolowania rozkoszy. Nigdy nie chciała dochodzić za pierwszym razem do orgazmu inaczej niż w pozycji klasycznej, leżąc na plecach. Mogłem zawsze dostrzec w porę, kiedy podchodziła do szczytu, bo wciskała wtedy dolną wargę między zęby.

Co dziwniejsze, zdarzały się niczym nie zapowiadane chwile, kiedy nic jej nie zadawalało. Wiercąc się pode mną niespokojnie zaczynała narzekać, że jestem za ciężki i że nie może oddychać.

Jedna jeszcze forma jej powściągliwości mnie zastanawiała. Mogła brać mego penisa do ręki, często nawet w przypływie uczucia przytulała go sobie do policzków. Zdarzało się jej nawet całować czule jego główkę, odsłaniając ją delikatnie spod napletka. Ale nigdy nie brała go do ust. A przecież mogłaby w ten sposób odkryć nowe doznanie zmysłowe i...

– Nie jestem pewna... czy bym tego chciała – powiedziała cicho.

Ciągle przypatrywała się mojemu penisowi. Dotknęła go palcem.

– Boję się... boję się tego. Boję się tego sposobu.

Zdziwiłem się bardziej jeszcze.

– Boisz się?

Twarz jej spochmurniała.

– Nie zrozum mnie źle, Jerry – nie jestem zawiedziona. Po prostu... nie umiem ci wytłumaczyć, co odczuwam do tej męskiej rzeczy. Więc nie każ mi próbować, dobrze?

Uniosłem biodra ku jej twarzy. Jej usta były tak blisko, tak prowokująco blisko. Uchyliła się, unikając zetknięcia z moim ciałem ust, ale ciągle mu się przypatrywała, szeroko otwartymi oczyma. Odgadywałem jej skłębione, wzbierające uczucia oporu i pożądliwości.

W końcu, jej ciało napięte tak, jakbym je przeginał ręką zmuszając do wstrętnego dla niej czynu, zgięło się w łuk.

Chciałem jej powiedzieć, że nie musi przecież zadawać sobie takiego gwałtu. Ale owładnęło mną odczucie czegoś niezwykłego. Jej desperackie starania zbliżały mnie coraz bardziej do orgazmu.

Usiadła, kiedy się zakończył i spojrzała na mnie rozjaśnionymi oczyma. Jej usta były posinione, obrzmiałe, piękne, nie były już tylko ustami.

Odsunęła się ode mnie i leżała spokojnie przez kilka długich minut. Rozumiejąc, że potrzebuje czasu, aby dojść do porządku ze swoimi nowym doświadczeniami, paliłem w ciszy papierosa.

W końcu, nie patrząc na mnie, spytała:

– Niedługo opuszczasz uczelnię, prawda?

– Został mi już tylko tydzień.

– Wyjadę z tobą.

– Myślisz, że to rozsądne?

Poderwała się nagle i usiadła na łóżku odwrócona do mnie tyłem.

– A czy cokolwiek w ogóle jest rozsądne? Kiedykolwiek?

Przyjrzałem się jej plecom i tyłkowi. Tyłeczek miała rozkoszny, w miejscu, w którym rowek kręgosłupa zbliżał się do szczeliny między pośladkami, wyrastała maleńka kępka czarnych włosów.

Położyłem jej rękę na karku.

– A więc powinniśmy się pobrać. Czy chcesz wyjść za mnie?

Odwróciła głowę.

– To nie ma dla mnie znaczenia. Po prostu chcę być z tobą.

– W porządku. To mi odpowiada.

Po tym postanowieniu bycia razem, nasze dni i noce nabrały innego wyrazu i treści. Mogliśmy już nawet mówić o naszej miłości.

Dwa lata. Kochaliśmy się gorąco, prawdziwie i głęboko, przez te dwa lata dla nas obojga była to miłość całkowita i wyłączna. Przenosząc się z miejsca na miejsce – bo Maria nigdzie nie chciała się ustalić – z motelu do motelu, z jednego wynajętego mieszkania do drugiego, na własność posiadaliśmy to tylko, co się mieściło w bagażniku mojego samochodu.

Oczywiście, wkrótce się dowiedziałem, że ojciec Marii, który właśnie wtedy umarł, zgromadził olbrzymią fortunę, wartą siedem czy osiem, czy może dziesięć milionów, tak dużo, że nie umiałem sobie tego nawet wyobrazić. Ale to bogactwo mnie nie kusiło; postanowiłem, że będziemy się utrzymywać z moich zarobków literackich i Maria przystała na to bez sprzeciwu.

Nie przywiązywaliśmy się do żadnego miejsca. Każde, w którym się kochaliśmy, zachowywaliśmy w pamięci tylko ze względu na to. Ten sposób życia wydawał się odpowiadać Marii; a skoro jej odpowiadał, ja również czułem się z nim dobrze.

Pisałem wtedy lepiej niż kiedykolwiek. Powieść szła mi dobrze, a przez pierwszy rok naszego pożycia napisałem tak udany scenariusz, że mogłem śmiało liczyć na następne takie zamówienie, jeśli zajdzie potrzeba szybkiego zarobienia pieniędzy. Miałem także zagwarantowaną rentę po dziadku. Tak więc byliśmy materialnie zabezpieczeni i mogliśmy swobodnie wieść ten nomadzi tryb życia, jaki sobie upodobaliśmy. A ponieważ przed Marią nie zaznałem właściwie miłości, nie zaznałem też i szczęścia. Teraz rozkoszowałem się i jednym, i drugim, wspartym w dodatku na zawodowym powodzeniu.

I wtedy – Maria odeszła.

Stało się to w sposób bardzo prosty. Któregoś wieczora zatrzymaliśmy się przed jakąś nieokreśloną restauracją, przed którą stały zaparkowane ciężarówki, aby zjeść obiad.

Kiedyśmy jedli, dobiegał nas odgłos rozmowy jaką jeden z kierowców prowadził gniewnym tonem przez telefon wiszący na ścianie obok kasy. „Mówię ci, do cholery, że to się da zrobić. Podejmuję się tego sam, tylko dostarcz mi narzędzi".

Odłożył słuchawkę i usiadł przy barze.

– To dopiero skurwysyn – powiedział do kelnerki. – Nikt dziś nie chce robić tego, co do niego należy.

– Co za piękny mężczyzna – powiedziała nagle Maria.

Odwróciłem się zaskoczony i przyjrzałem mu się. Był wysoki, rozłożysty w barach, miał krótkie, grube uda, poruszał się niezgrabnie, twarz miał gruzłowatą, nieprzenikniona pod krzaczastymi brwiami i musiał mieć przynajmniej czterdzieści lat.

– Jest wściekły – tłumaczyła Maria. – Może nie byłby taki piękny, gdyby nie ten wyraz rozwścieczenia na cały świat.

Za jakie pół mili zobaczyliśmy całkiem przyjemny motel.

– Zajrzyjmy tu, może mają wolny pokój – powiedziała Maria – Jestem już zmęczona.

W pokoju włączyła telewizor, popatrzyła nań przez chwilę, a potem go wyłączyła.

– Bierz się do pracy. Pójdę się trochę przejść, żeby ci nie przeszkadzać.

Wyszła, a ja zasiadłem do pracy. W ciągu dnia jeszcze, w samochodzie, wpadłem na pomysł, jak rozwiązać zakończenie, wkrótce więc zatopiłem się w pisaniu. Kiedy skończyłem, stwierdziłem ze zdumieniem, że Marii nie ma już od trzech godzin.

Oczekiwałem jej przez dwa dni w tym idiotycznym przydrożnym motelu, żywiąc w sobie nadzieję przeciw nadziei. Potem spakowałem rzeczy – jej i moje – i wyruszyłem na przełaj przez kraj. Robiłem dziennie po osiemset do dziewięciuset mil, aż do krańcowego zmęczenia, a wtedy zwalałem się na pierwsze napotkane łóżko i zasypiałem bez snów, zbierając siły do następnej jazdy.

Oprzytomniałem wreszcie któregoś dnia, kiedy sobie przypomniałem o umowie, jaką wysłałem agentowi następnego ranka po zniknięciu Marii. Stało się to w małym miasteczku Mountain Home w stanie Idaho. Sprzedałem samochód – nie mogłem już na niego patrzeć, ani też przejechać nim ani mili więcej – wsiadłem w autobus do Boise, a stamtąd poleciałem do Los Angeles.

W dwa miesiące później Maria zapukała do moich drzwi.

– No dobrze – powiedziałem otwierając – cześć.

– Cześć, Jerry.

Miała na sobie suknię, której nie poznawałem. Nie wzięła ze sobą żadnych rzeczy odchodząc. Pomyślałem, że może kupił ją jej szoferak. Czekałem, żeby weszła do środka.

– Zwiałaś z tym szoferakiem, prawda? Tym wściekłym, pięknym mężczyzną?

Po raz pierwszy spojrzała na mnie.

– Tak, Jerry. Ale właśnie wracam.

Stała o dwa kroki ode mnie. Mógłbym sięgnąć po nią ręką. Na pozór, nie zmieniła się wcale. Ale przecież była odmieniona: pierdoliła się z innym mężczyzną. Ja się też zmieniłem, ponieważ ona pierdoliła się z innym mężczyzną.

– No i dlaczego ci nie wyszło? – spytałem. – Nie dogadzał ci tak, jak chciałaś?

Siedząc na łóżku w moim wynajętym pokoju, objęła się ramionami i drżała.

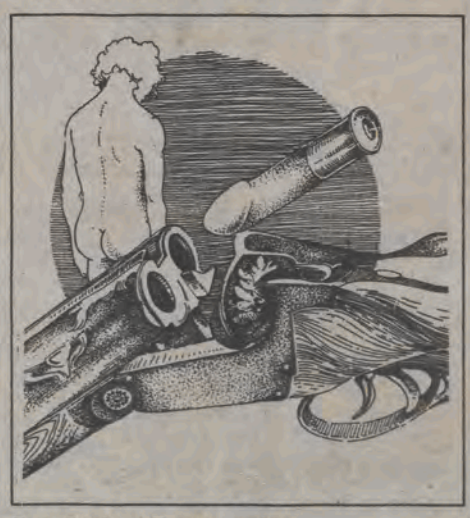

Rys. Dariusz Romanowicz

– Wyglądało na to, że w ogóle nie wie jak zabrać się do kobiety inaczej, niż przemocą. Porwał na mnie ubranie. Niemal mnie stratował. – Spojrzała mi w oczy. – Rozkrwawił mnie znowu. I w ogóle nie dbał o to, czy mi to odpowiada czy nie. Był to kawał skurwego syna, który nienawidził kobiety równie mocno jak nienawidził świat.

Wstrząsnęła mną jej spokojna, rzeczowa relacja.

Zaczęła się rozbierać, zajęta sobą zupełnie jak dziecko pragnące wzbudzić współczucie. Miała rzeczywiście purpurowe sińce po wewnętrznej stronie ud, czarnego siniaka na lewej piersi. Odwróciła się i odsłoniła tyłek.

– Tu mnie zlał. Skórzanym paskiem.

Usiadła i objęła swe nagie ciało ramionami.

– Po prostu wszedł do pokoju trzymając pas w ręku i zaczął mnie nim okładać jak wściekły. Krzyczał, że wie, że w minutę po tym, jak odjechał, oddałam się komuś innemu, i że – jak Bóg na niebie – zapłacę mu za to.

– I wtedy uznałaś, że masz tego dosyć, zupełnie dosyć.

– Nie – znów stanowczym ruchem głowy podkreśliła odpowiedź przeczącą. – Zostałam z nim jeszcze przez tydzień.

Przypatrywałem się jej, przypatrywałem się kobiecie, która przeżyła doświadczenie z innym mężczyzną. Kobiecie, która była zdolna opowiedzieć o tym doświadczeniu szczegółowo, dosadnymi i dokładnymi słowami, bez rozsądzania o tym, co dobre i co złe.

Zdjąłem ubranie i ułożyłem się przy niej, obejmując delikatnie, duszę miałem ochoczą, ale ciało mdłe. Wypełniała je zazdrość, której nie doceniłem.

I na to wspomnienie – obumierałem.

Przez cały tydzień, przez siedem dni i siedem nocy, pracowaliśmy nad odbudową naszego świata. A potem, w smutku i bólu z powodu klęski, rozstaliśmy się.

W rok później rozwiodłem się z Marią.

Cdn.